

Łączymy Polonię na całym świecie!

POLOONIA

MAGAZYNPOLONIA.COM

CZERWIEC-LIPIEC 2012
VOL 10, NO. 6-7
CENA \$3.95

**NIE dla NATO,
NIE dla wojen**

PROTESTY W CZASIE
SZCZYTU NATO
W CHICAGO

Faceboolityka

OAZA DLA
SPRAGNIONYCH
KARIERY I ROZGŁOSU

**Wybitni
Polacy**

WYRÓŻNIENI
PRZEZ
BRONISŁAWA
KOMOROWSKIEGO

**Polak
zachwyca
Wiedeń**

WYWIAD Z PIANISTĄ
PIOTREM KOŚCIKIEM

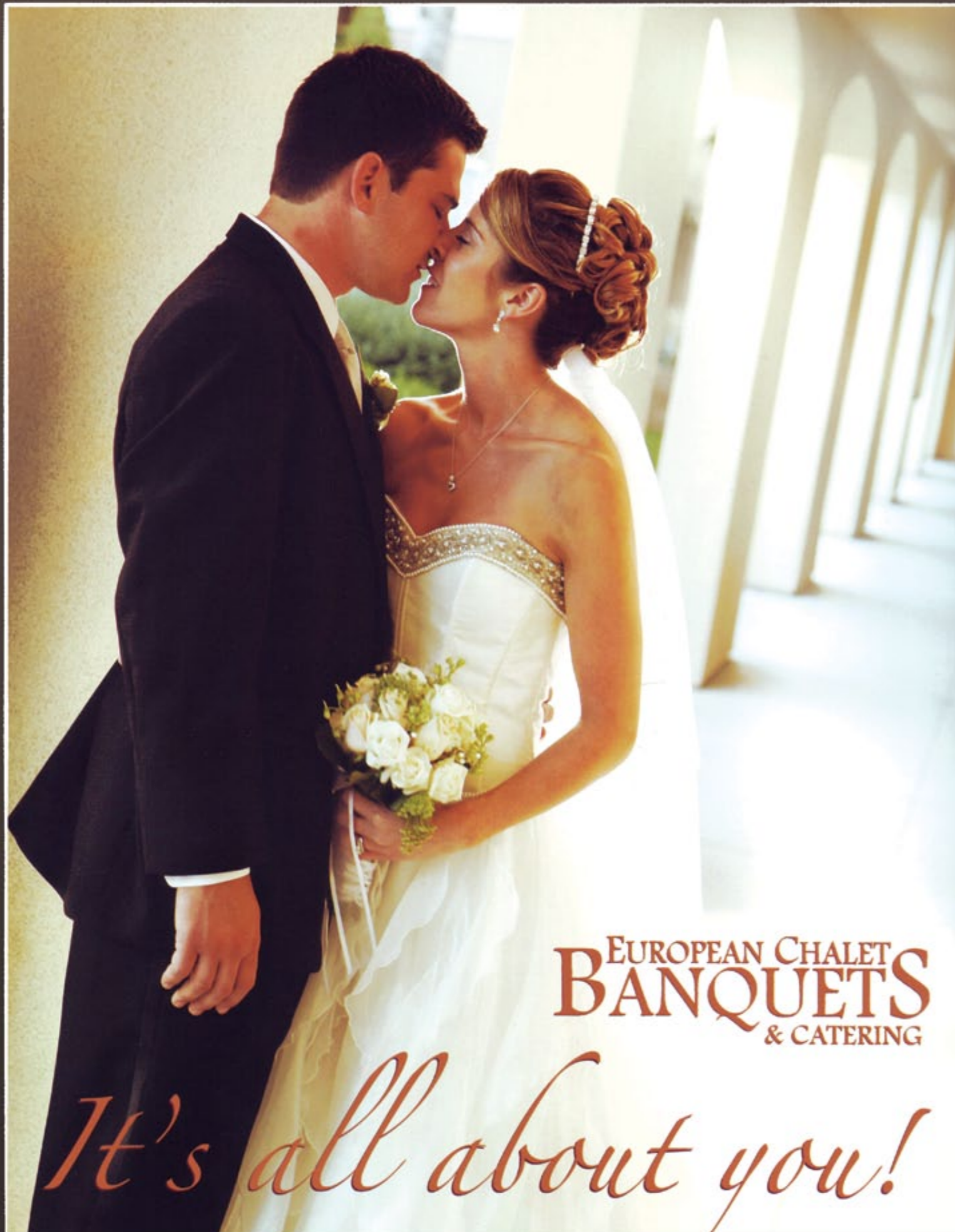
Bohaterowie czy awanturnicy?

**MIĘDZY LEGENDĄ A CODZIENNOŚCIĄ SŁUŻBY
WE FRANCUSKIEJ LEGII CUDZOZIEMSKIEJ**

PONADTO W NUMERZE

XIII Międzynarodowe Górskie Zawody Balonowe · Jak Francuzi sądzą generała Ducha?
Wybory Rady Dyrektorów PACC w Chicago · Zjazd Nauczycieli Polonijnych

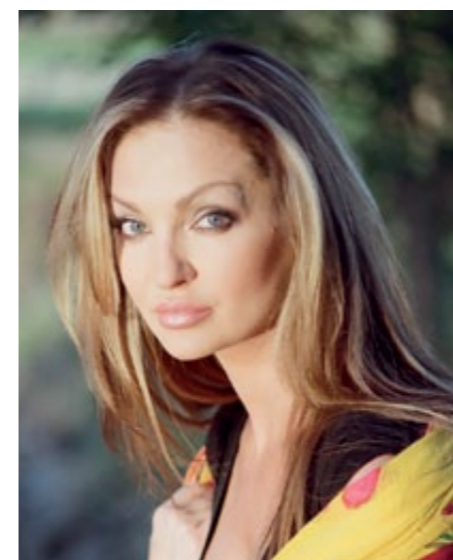




EUROPEAN CHALET
BANQUETS
 & CATERING

It's all about you!

5445 South Harlem Avenue, Chicago • (773) 229-9440 • www.eurochal.com



Historia nigdy nie była mocną stroną Amerykanów, że nie wspomnę o geografii, która już dawno nie jest obowiązkowym przedmiotem nauczania, nawet w szkołach licealnych. Trudno więc dziwić się, że pani na poczcie nie wie, na jakim kontynencie leży Polska, a Prezydent Barack Obama popełnia publiczną gafę, mówiąc o „polskich obozach śmierci”. Dla nas, Polaków – narodu obciążonego pamięcią wojny, w której ginęli nasi przodkowie walczący o wolność – to niewybaczalny błąd. W naszej świadomości narodowej przez lata zrodziło się wiele kompleksów, wynikających chociażby z popularnych na Zachodzie określeń, że w obozach zagłady ginęli jedynie Żydzi. A gdzie w tym wszystkim jesteśmy my, Polacy? Przecież nasi rodacy nie tylko ginęli, ale i pomagali innym narodowościom przetrwać okres wojny. Narazali własne życie i bezpieczeństwo najbliższych, by ukryć szykanowanych przez Niemców Żydów.

Ludzie tacy, jak uhonorowany pośmiertnie Medalem Wolności przez Prezydenta Obamę Jan Karski, poświęcali swoje życie, by uświadomić światu, jakie okrucieństwa dotykały naród żydowski.

Alex Storożyński, laureat nagrody Pulitzera, powiedział „To medal nie tylko dla Karskiego, to medal dla wszystkich Polaków, którzy ratowali Żydów w czasie II wojny światowej – dla Ireny Sendlerowej, Witolda Pileckiego i dla wielu innych. Czy Polacy mogli zrobić więcej? Tak – ale też nikt nie zrobił w tym celu tyle, co Polacy”.

Wreszcie my, Polacy, jako członkowie paktu Północnoatlantyckiego, walczyliśmy i ginęliśmy w Afganistanie i Iraku, wspomagając armię amerykańską. Nie dalej jak w maju Prezydent Komorowski, będąc w Chicago podczas zjazdu NATO, spotkał się z młodą Polonią, wręczył ordery najbardziej zasłużonym i, po raz kolejny, dyskutował z Kongresem Amerykańskim na temat zniesienia ruchu wizowego dla Polaków. Wydawałoby się, że wszystko idzie w dobrym kierunku, że jesteśmy przyjaciółmi. My, Polacy, naród z bogatą przeszłością i ambicjami, mieszkańcy „starego lądu” obciążonego historią i wojnami – oraz Ameryka, wielkie mocarstwo, zlepek narodów, „nowy ląd”, który mało wie na temat historii. Czy tak jest rzeczywiście?

Wpadka Prezydenta Obamy nabrała charakteru symbolicznego, bo przecież nie możemy „łapać się za słówka”, zwłaszcza te, które padły w przemówieniu czytanim z telepromptera. Aż strach pomyśleć, co stało się z tym, który owo przemówienie napisał. Kto by to jednak nie był – dostało się samemu Prezydentowi. Dla polskich mediów i dla Polaków była to obraza całego narodu oraz wyraz braku wdzięczności za wszystko, co zrobiliśmy dla Ameryki. Może powinniśmy w tym błędzie poszukać lekcji na przyszłość i wyciągnąć z niego właściwe wnioski?

Dla tych, którzy nie wiedzą: w Stanach Zjednoczonych od dziesięcioleci funkcjonowało stwierdzenie „polskie obozy śmierci”. Posługiwały się nim osoby wykształcone i używano go swobodnie w mediach. Od jakiegoś czasu zabroniono dziennikarzom używania tego sformułowania. Po wtorkowej gafie setki mediów amerykańskich zabrały się za prostowanie i tłumaczenie słów Prezydenta Obamy. Wyjaśniono, że Polska była pod okupacją niemiecką, że to nazisci stworzyli obozy koncentracyjne i że to oni mordowali niewinnych ludzi. Agencja Associated Press tłumaczyła, że precyzyjne sformułowanie powinno brzmieć: „nazistowskie obozy śmierci na terenie okupowanej przez Niemcy Polski”.

Paradoksalnie, dzięki temu niefortunnemu przejęzyczeniu przeprowadzono akcję informacyjną, która była lekcją historii dla całego amerykańskiego społeczeństwa.

Kinga Aleksandrowicz



SPIS TREŚCI:

BEZ ZNIECZULENIA

6 Czy polski rząd przetrwa mistrzostwa Europy w piłce nożnej?

POLITYKA

8 Faceboolityka

FAKTY

10 Przegląd wydarzeń

POLSKA

13 Rządzi piłka

15 XIII Międzynarodowe Górskie Zawody Balonowe

18 „Gdzie są niegdyśjsze śniegi?”, czyli kartka z podróży do Polski.

POLONIA - CHICAGO - BIZNES

20 Co w biznesie piszczy? – wybory Rady Dyrektorów Polish American Chamber of Commerce

POLONIA - CHICAGO - KULTURA

23 Wybitni Polacy – kogo wyróżnił Prezydent Komorowski podczas pobytu w Chicago

26 Podsumowanie XII Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Chicago

30 Sukces polskiego plakatu w Chicago

32 Trzy wisienki na torcie Buffo

WIETRZNE MIASTO

36 NIE dla NATO, NIE dla wojen – wystąpienia amerykańskich weteranów wojen w Iraku i Afganistanie podczas antynatowskich protestów w Chicago – bez komentarza

40 Viktor Orban z pierwszą wizytą u rodaków w Chicago

POLONIA NA ŚWIECIE

44 Z Australii do Polski może być bardzo blisko...

48 Jakie skutki może przynieść zderzenie z obcą kulturą, czyli kilka słów o procesie akulturacji na przykładzie Polonii hiszpańskiej

52 Polski pianista zachwyca Wiedeń muzyką Chopina

Z KANCELARII

56 Kiedy dziecko otrzymuje obywatelstwo amerykańskie po swoim rodzicu

54 Zapis windykacyjny w polskim prawie spadkowym

KARTKA Z HISTORII

58 Bohaterowie czy awanturnicy?

66 Jak Francuzi sądzili generała Ducha?

68 Żołnierze Wyklęci (1944-1953)

SPORT

70 Sony Ericsson Open 2012 – Agnieszka Radwańska triumfuje na turnieju w Miami

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

72 Oblęd lekomanii

74 Wspólnota „Jaśmin”

76 Slow life, czyli czas się zatrzymać

O SZTUCE POROZUMIEWANIA SIĘ

78 Jak mówić, aby nas słuchano i jak słuchać, aby do nas mówiono? Cz. V. O rozmowie i mowie twarzy

POLONIA LIGHT

DLA CIEKAWYCH ŚWIATA

80 Rubin

SALONIK LITERACKI POLONEK I POLONUSÓW

82 Zapiski z wakacyjnych podróży

KOBIECE WIDZIMSIĘ

84 Jose-Delores

URODA I ZDROWIE

86 Naga prawda o Viagrze

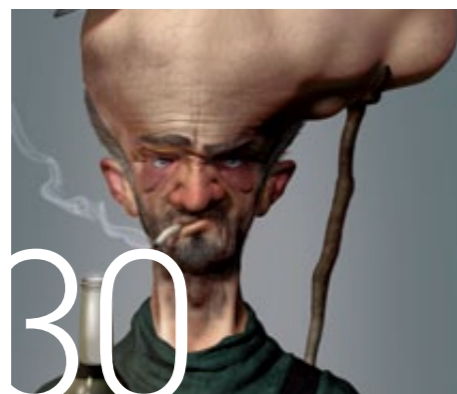
88 Naturalny kolagen ze skóry łososia

90 Nie uzależniaj swojego dziecka



Bohaterowie czy awanturnicy?

58

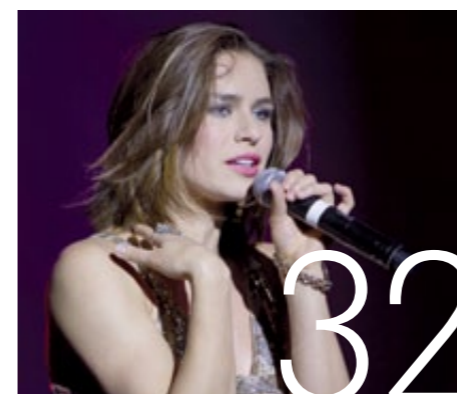


Sukces polskiego plakatu...

4



Wybitni Polacy – kogo...



Trzy wisienki na torcie Buffo



Sony Ericsson Open 2012...



Viktor Orban z pierwszą...

5

PUBLISHER

Polonia Magazine, LLC

President

Izabela Kowalska

Principal Office

2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Executive Director

Izabela Kowalska

Editor in Chief

Kinga Aleksandrowicz

Editorial Board

Izabela Kowalska, Kinga Aleksandrowicz,
Eugeniusz Gruszczyński

Proofreading

Maja Jarnuszkiewicz, Anna Rudnicka

Creative Director

Frank Schubach

Marketing & Advertising Department
Rafal Kowalski

Translation

Katarzyna Leszczyńska

Design & DTP

Lime Tree Studio Anna Witwicka
www.limetrestudio.pl

Distribution

Agata Michalkiewicz

Sales associate

E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152
redakcja@magazynpolonia.com

Collaboration

Kinga Aleksandrowicz, Andrzej Bartyzel, Ewa Burba,
Danuta M. Drązkowska-Konefal, Anna Grużewska,
Urszula Jabłońska, Andrzej Jarmakowski, Sebastian
Jaroszyński, Andrzej Kentla, Sławomir Lotysz, Monika
Nowak, Barbara Hanna Otto, Katarzyna Pilewicz, Paweł
Rogaliński, Sławek Sobczak, Anna Stróżyk,
Iłona Waksmundzki, Wioletta Wanat,
ks. Władysław Marian Zarębian

PRENUMERATA

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC
PUBLISHED BI-MONTHLY IN THE U.S.A.

All rights reserved. Except for „common source materials”, the contents can not be reproduced without written permission from the publisher. Polonia Magazine assumes no responsibility to return unsolicited editorial or graphic materials. Letters and articles sent to Polonia Magazine are assumed intended for publication and may be used, and all rights in the materials vest in the publisher. All such materials become property of Polonia Magazine.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem materiałów ogólnie dostępnych, zawartość nie może być przedrukowana bez pisemnej zgody wydawcy. Wszelkie materiały i listy przesyłane na adres redakcji są traktowane jako przeznaczone do publikacji i stają się własnością magazynu Polonia. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i język ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do stosowania skrótów i przeredagowania tekstów oraz dowolnego wykorzystywania materiałów fotograficznych. Za treść i formę publikowanych artykułów odpowiadają autorzy.

Czy polski rząd przetrwa mistrzostwa Europy w piłce nożnej?

Ważne i rzadkie wydarzenia, jak szczyt NATO w Chicago albo Mistrzostwa Europy w piłce nożnej w Polsce i na Ukrainie przyciągają wiele grup interesu. Ludzie ci – nieraz kierujący się zasadą, że przez organizowanie manifestacji mogą tylko coś wygrać – chcą wykorzystać rozgłos związany z tymi wydarzeniami dla własnych celów. W Polsce coraz to nowe grupy zawodowe zapowiadają protesty w dniach piłkarskich rozgrywek. Protesty te – trzeba dodać – nie będą związane ze sportem.

Szantaż wobec polskiego rządu można streścić następująco: jeżeli nie zrobicie tego, co chcemy, to będziemy się źle zachowywać przy gościach. Wiedząc, że rząd odpowiada za bezpieczeństwo i porządek, związek zawodowy „Solidarność”, kolejarze, ostatnio rolnicy i taksówkarze ostrzegają rząd, że nie będzie ani bezpieczeństwa, ani porządku. Zwolennicy teorii o zamachu smoleńskim i odbiorcy „Telewizji Trwam” stworzą pewnie oddzielne widowiska.

Goście mogą zatem opuścić Polskę mając w pamięci kraj, gdzie władza nie posiada społecznego autorytetu i nie potrafi zapanować nad chaosem. Być może wtedy Ukraina, nawet z uwięzioną Julią Tymoszenko, wyda się wielu z przyjezdnych krajem bardziej cywilizowanym niż Polska. Ale związki zawodowe, rolnicy, kolejarze czy taksówkarze odstąpią od gróźb agresywnych protestów, palenia opon i blokad, jeżeli rząd spełni ich żądania. Ta propozycja to jednak pułapka. Jeżeli rząd zgodzi się na postulaty rolników (chodzi o interwencjonizm państwowy, chroniący krajową produkcję żywności), to na ulice wybiegną zaraz pielęgniarzy oraz nauczyciele, a za nimi podążą pracownicy transportu publicznego i taksówkarze. Rząd

zatem tych postulatów spełnić nie może. Są i inne, ważniejsze względy. Związki zawodowe chcą, aby rząd wycofał się z zapowiadanej reformy podniesienia wieku emerytalnego. W zamian proponują, aby kobieta po pracowaniu 35 lat mogła przejść na pełną emeryturę, a mężczyzna – po 40 latach pracy. Takich przywilejów nie oferowała chyba nawet przedkryzysowa Grecja.

Można sobie wyobrazić scenę, w której pod oknami hotelu, gdzie mieszka piłkarska ekipa Niemiec czy Francji, maszerują związkowcy domagający się skrócenia wieku emerytalnego, albo zwolennicy „Telewizji Trwam”, żądający miejsca na multipleksie. Zagranicznym gościom trudno będzie zrozumieć, o co chodzi protestującym. Nawet jeżeli znajdzie się tłumacz, który na bieżąco będzie przekładał wszystkie wykrzykiwane postulaty na język niemiecki. A o co im chodzi? Głównie, aby przedstawić rząd polski jako niekompetentny i pozbawiony mocy działania. Postulaty to sprawa drugorzędna.

Protestujący nie domagają się tego samego. Pomiędzy nimi toczy się więc pewna konkurencja, która z grup ściągnie na siebie większą uwagę mediów i wzbudzi ogólnonarodowe współczucie. Niestety, wychodzi tutaj sens współczesnego, politycznego protestu – aby był efektywny, musi czymś się wyróżniać. Pokojowy marsz nie przykuwa dzisiaj uwagi, ponieważ nie wywołuje silnych emocji u obserwatorów. Jeżeli protestujący rzeczywiście chcą walczyć o jakąś ideę, to lepiej dla nich, jeżeli przebieg manifestacji opiera się na przemocy. Zapowiadane przez polskich rolników blokady dróg mogą sprawić nieco kłopotów, unieruchomione pociągi to uciążliwość, ale oczy opinii publicznej podążają najchętniej za rozróbami. Kolejarze raczej nie będą palić samochodów obok nowego stadionu w Warszawie. Nie przypuszczam też, aby rolnicy szarpali się z policją i wybijali szyby w witrynach sklepowych. Ale bezruch władzy może ich popchnąć do eskalacji protestów.

Bo gdy jest rozróżba i są aresztowania – to w odczuciu opinii publicznej winna jest władza. Jeżeli władza użyje siły – to zwykli obywatele udzielają swojej sympatii protestującym czy nawet rozrabiakom. Władza natomiast zostaje

potępiona. Owszem – będzie się mówić, gdy już opadnie kurz – że, rzeczywiście, palono samochody i parkowe ławki, ale protestujący zostali do tego sprowokowani przez brutalnie reagującą policję. Uliczne zamieszki, potłuczone szkło, bójkę, krew, ogień a nawet śmierć wskazują na skrajną desperację protestujących i na brutalność rządzących. Unieruchomiony pociąg wywoła najwyżej przekleństwa tych, którzy nim podróżują albo na niego czekają.

Ale rząd polski ma obowiązek zapewnić obywatelom bezpieczeństwo i porządek prawny. W przeciwnym razie, gdy tego nie czyni – podważa sens swojego istnienia, a więc jakby sam siebie delegalizuje. Przed rozpoczęciem mistrzostw Bronisław Komorowski prosił Polaków o zachowanie spokoju i o nie wszczynanie akcji protestacyjnych. Władza, która zwraca się do obywateli z takim apelem wydaje się grzeczna, ale bez stanowczości – obnaża tylko słabość.

Obecny rząd polski jest spadkobiercą niekorzystnej dla siebie tradycji, w której władza zawsze reprezentowała siłę niszczącą: antychrześcijańską i antynarodową. Każde zdecydowane posunięcie ekipy rządzącej wobec protestujących będzie zatem interpretowane i nagłaśniane przez opozycję jako kontynuacja tradycji pogardy dla zwykłego obywatela. Dzisiejsza władza nie może uwolnić się od tej pamięci, co zresztą widać było podczas wydarzeń na Krakowskim Przedmieściu. Dla Donalda Tuska piłkarskie mistrzostwa to koszmar.

Bezruch rządu ośmiela protestujących i zaprasza do drwin. Ale przede wszystkim do eskalacji żądań. Tymczasem większość społeczeństwa oczekuje od rządu gwarancji bezpieczeństwa i w razie konieczności zdecydowanego działania. Tych gwarancji nie zastąpi udawana grzeczność, która przysłania strach. Bronisław Komorowski powinien w swoim apelu o spokój zawrzeć również ostrzeżenie dla tych, którzy spokoju nie uszanują. Ale tego nie uczynił. Ten brak zdecydowania może okazać się kosztowny. Chyba, że wydarzy się coś jeszcze. Być może rząd te mistrzostwa przetrwa, a związkowcy porzucą swoje postulaty. Pod jednym wszakże warunkiem: że polska drużyna będzie wygrywać. 

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us



Dariusz Wiśniewski

Radio Horyzonty/1490 AM,
Niedziela 4:30 PM

Faceboolityka

DOBRY POLITYK MUSI ZADBAĆ O REGULARNY KONTAKT ZE SWOIM ELEKTORATEM. NIEMAŁYM OSIĄGNIĘCIEM JEST ZNALEŹĆ SIĘ W GRONIE WIRTUALNYCH ZNAJOMYCH TYSIĘCY WYBORCÓW. NIE BEZ PRZYCZYNY MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE SĄ OAZĄ DLA SPRAGNIONYCH KARIERY I ROZGŁOSU.

Nie ma cię na Fejsie? Nie istniejesz.

Najpopularniejszy portal społecznościowy, Facebook, ma już blisko 900 milionów użytkowników. Stroną jest tak silnie zakorzeniona w życiu społeczeństw Zachodu, że swoje konta prowadzą na niej niemal wszyscy: poczynając od artystów (np. Lady Gaga), poprzez międzynarodowe koncerty (takie jak Coca-Cola), a kończąc na programach telewizyjnych (typu „The Simpsons”). Co ciekawe, każde z tych kont-gigantów bez trudu zgromadziło miliony fanów. W ślad za tymi spektakularnymi sukcesami podążyli politycy, liczący na możliwość łatwego wykorzystania mody w celu wykucia własnego elektoratu internautów. Zjawisko „owczego pędu” perfekcyjnie wykorzystał Barack Obama, którego profil ma już ponad 26 mln wielbicieli! Jego wszyscy pozostali rywale w walce o fotel prezydencki w 2012 roku zebraли wspólnie dziesiątą część tej liczby. Wszystko to świadczy o niezwykłym talencie charyzmatycznego oratora z Hawajów.

Europa uboga w „lajki”

Stary Kontynent nie może się już pochwalić tak spektakularnymi osiągnięciami, choć to on ma de facto największą liczbę użytkowników na Facebooku. Politycy europejscy dopiero uczą się wykorzystywać media społecznościowe od swych amerykańskich kolegów. I tak przewodniczący Parlamentu Europejskiego Martin Schulz ma 3,6 tys. fanów, szef Europejskiej Partii Ludowej Joseph Daul – 9,2 tys. entuzjastów, a wieloletni premier Wielkiej Brytanii Tony Blair – 27 tys. zwolenników. Niewiele lepiej prezentują się profile polityków znad Wisły – Jerzy Buzek może pochwalić się 45 tys. internautów na koncie, a Bronisława Komorowskiemu lubi 21 tys. użytkowników portalu. Nawet europejscy „mocarze” Facebooka, tacy jak Angela

Merkel (158 tys.) czy François Hollande (183 tys.) nie mogą się równać z amerykańskimi „tytanami” w tej dziedzinie.

Polskie podwórko

Większość rodzimych polityków mentalnie wciąż tkwi w XX wieku i nie zwraca sobie głowy portalami społecznościowymi albo ze względu na popularną niechęć w tym zakresie, albo też z powodu nikłej znajomości obsługi komputera. I choć za tę konsekwentną beczynność nie spotyka ich żadna forma ostracyzmu, nie mają też z niej żadnych zysków. Ci nieliczni, którzy starają się zintegrować ze społecznością internautów, robią to zazwyczaj jedynie podczas wyborów. Tuż po nich porzucają swoje konta, by straszyły pustką do kolejnej kampanii. Zaledwie garstka polskich polityków dostrzega zjawisko, które przed całym



światem obnażył Barack Obama w 2008 roku. Wbrew pozorom nie tylko wygrał wybory, ale przede wszystkim pokazał ogromny potencjał mediów społecznościowych. To te ostatnie, poprzez liczne dyskusje internautów, zaczęły realnie kształtować ludzkie postawy i zachowania. Znacząco przyczyniły się też do faktycznego przeniesienia sfery polityki w świat Internetu.

Mnogość wyboru

Facebook to nie jedyny kontakt ze światem. Zyskujący coraz większą popularność Twitter depcze po piętach liderowi, a kolejne portale mnożą się jak grzyby po deszczu: Flickr (głównie do zamieszczania zdjęć), LinkedIn (do zawierania kontaktów biznesowych) oraz Google+ (które jeszcze nie

udowodniło swojej siły) to zaledwie trzy kolejne przykłady. Co więcej, polskie serwisy nie pozostają w cieniu. Warto tu wymienić chociażby Naszą-Klasę.pl, Grono.net, Profeo.pl czy Biznes-Klasę.pl. Ta pierwsza, przemianowana niedawno na NK, w 2007 roku opisywana była na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych gazet i czasopism. Błyskawiczny rozwój portalu umożliwił natychmiastowe zdobycie ogromnej liczby zwolenników. Dla przykładu konto „Blogu Dziennikarskiego”, które osobiście złożyłem, w ciągu kilku tygodni zdobyło 260 tys. czytelników! Politycy na tym portalu pojawili się o wiele później, osiągając dużo gorsze wyniki. Wyjątkiem był Janusz Piechociński z PSL, który „uzbierał” 10 tys. wyborców. Cała reszta, jak jeden mąż, nieudolnie, po raz kolejny się spóźniła. Widocznie w wirze innych obowiązków śmietanka polityczna zapomniała, że najważniejsze jest, by znaleźć się we właściwym miejscu i czasie.

Wpływając na wszystko

Media społecznościowe w sposób rewolucyjny zmieniły przede wszystkim nasze metody komunikowania się ze sobą i to bez względu na wiek, płeć czy rasę. Stosunki społeczne uległy głębokiej zmianie, wpływając przy tym również na formę relacji polityków z elektoratem i styl prowadzenia kampanii wyborczej. To, co wyróżnia sferę tego typu witryn to zawartość, która jest wspólnie tworzona i komentowana przez samych użytkowników. Poza tym istotną jest ogromna prędkość i spontaniczność wymiany informacji. „Gorące niusy” nie są już zarezerwowane tylko dla wybranych gazet czy telewizji. Twitter jest częstokroć szybszy. I wreszcie to, co najważniejsze – kontakty z politykami nie mają już wymiaru jednokierunkowego lub hierarchicznego. W przeciwieństwie do mediów tradycyjnych, komunikacja na Facebooku czy NK polega na wymianie opinii i dzieleniu się materiałami. Najważniejsza jest tu zachęta do interakcji, bo bez niej portale społecznościowe przestałyby istnieć. Z kolei politycy, aby przetrwać, muszą posłusznie podążyć za wyborcami i na stałe zagościć na wymienionych serwisach internetowych – czy nam się to podoba, czy nie.



NOWOCZESNA UCZELNIA O BOGATEJ TRADYCJI I ŚWIATOWYM ZASIĘGU

- ▶ Studia stacjonarne i niestacjonarne pierwszego i drugiego stopnia
- ▶ Studia podyplomowe (w tym MBA i MPA)
- ▶ Studia doktoranckie
- ▶ Studia w języku polskim i angielskim
- ▶ Współpraca z ponad 200 uczelniami zagranicznymi
- ▶ Możliwość uzyskania podwójnych dyplomów w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych
- ▶ Współpraca z mediami i środowiskiem polonijnym – program „Polska szkoła partnerska”
- ▶ Programy stypendialne dla najlepszych
- ▶ Praktyki i staże w ponad 500 firmach partnerskich



Paweł Rogaliński

WWW.ROGALINSKI.COM.PL

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Przywódcy okupowali Chicago

20-21 maja w chicagowskim centrum wystawowym McCormick Place odbył się szczyt NATO. Polskę reprezentował prezydent Bronisław Komorowski. Głównym punktem obrad miała być pomoc państw NATO dla Afganistanu po wycofaniu wojsk Sojuszu z tego kraju. Z tego powodu do Chicago przyjechał także prezydent Afganistanu Hamid Karzaj. Amerykanie pragnęli, aby państwa należące do NATO, już po wycofaniu swoich oddziałów, dawały na pomoc dla Afganistanu 4,5 miliarda dolarów rocznie przez 10 lat. Połowę dawaliby Amerykanie. Resztę miano zebrać ze zrzutki od pozostałych państw członkowskich. Na Polskę przypadło 20 milionów dolarów rocznie.

Organizacja szczytu oznaczała paraliż dużej części śródmieścia Chicago. W obawie przed zagrożeniem terrorystycznym oraz antynatowskimi demonstracjami szczyt ukryty został za siedmioma policyjnymi kordonami oraz ponad 140 ciężkimi śnieżnymi pługami. Zablokowano fragmenty autostrad, wprowadzono inne, rozliczne utrudnienia. Manifestacje okazały się jednak mniejsze, niż się spodziewano, zaś większą agresją wykazywały się zgromadzone siły policyjne. Jednak do poważniejszych incydentów nie doszło. To właśnie demonstranci stworzyli przekaz płynący ze szczytu. W gazetach i dziennikach telewizyjnych pokazywano tysiące policjantów strzegących bezpieczeństwa rzekomo zagrożonych przywódców sojusz-

nicznych państw. Okazało się, że liderzy Sojuszu, który uratował pokój w czasach zimnej wojny w Ameryce, obradować muszą pod ochroną sił porządkowych. Sojusz, który powstawał w imię obrony wolności i praw człowieka, obecnie w przypadku wielu mieszkańców Chicago wolność tę im ograniczał. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w dziedzinie bezpieczeństwa znacznie przesadzono. Obrazki, jakie płynęły z Chicago, nie napawały optymizmem. Nie tak powinny wyglądać obrady przywódców Wolnego Świata.

Merytorycznie na szczycie niczego konkretnego nie ustalono. Pieniądzy nie zebrano. Zapomniano także o tym, że zwłaszcza dla kobiet w Afganistanie ustanowienie reżimu Karzaja wcale nie oznaczało poprawy ich losu. W centrum stołecznego Kabulu znajduje się więzienie, w którym połowę więźniów stanowią kobiety skazane za przestępstwa przeciw moralności. Na przykład karę 15 lat pozbawienia wolności odbywa tam młoda kobieta, której jedynym przestępstwem było to, że podejrzewano ją o odbycie stosunku seksualnego z narzeczonym przed zawarciem formalnego ślubu. Więzienie zbudowano przy finansowej pomocy USA oraz innych państw NATO, a zatem i Polski. Czy NATO po wycofaniu wojsk z Afganistanu wyda kolejne miliony na zbudowanie następnych takich więzień? Nie potrafię strategii NATO w tym kraju uznać za racjonalną. Wcale więc nie martwi mnie fakt, iż w Chicago porozumienia w tej kwestii nie osiągnięto. Zresztą, że spotkanie skończy się fiaskiem, wiadomo było już przed rozpoczęciem obrad.

Zainteresowanym tym, jak wygląda afgańska rzeczywistość, polecam film dokumentalny: „Sex Crime in Kabul”. Obalenie reżimu talibów w niczym nie poprawiło losu kobiet w tym kraju.

Szczyt najbardziej potrzebny był prezydentowi Barackowi Obamie. Potrzebował on w rozpoczynającej się kampanii wyborczej sukcesu w dziedzinie polityki zagranicznej. Tym sukcesem miało być spotkanie z liderami NATO i zrobienie sobie wspólnych fotografii, ważnych potem w reklamówkach wyborczych.

Chicago odetchnęło z ulgą, kiedy przywódcy wyjechali. Miasto mogło znowu funkcjonować normalnie.

Będzie interwencja w Syrii

Pod koniec maja oczywistym już było, że z pokojowego planu Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Syrii nic nie wyszło. Okazało się, że brutalny reżim jedynie kupował czas. W Syrii niemal każdego dnia dokonywały się akty masakry ludności cywilnej. W USA coraz częściej mówi się o konieczności przeprowadzenia operacji militarnej na wzór libijskiej. Już w tej chwili powstańcy otrzymują broń i zaopatrzenie, ale końca masakry nie widać.

Na razie fiaskiem skończyły się także rokowania z Iranem w kwestii jego programu nuklearnego. W tej sprawie najgorsze ciągle przed nami.

François Hollande nowym prezydentem Francji

Termin szczytu natowskiego w Chicago wypadł już po wyborach prezydenckich we Francji. Prezydent Nicolas Sarkozy przegrał z socjalistą François Hollandem. Nowy prezydent Francji w kampanii krytykował politykę Unii Europejskiej wobec kryzysu zadłużenia finansów publicznych. Uważał, że recepta na jego pokonanie nie może polegać wyłącznie na cięciu wydatków i oszczędnościach, ale powinna oprzeć się na pobudzaniu wzrostu ekonomicznego poprzez wydatki budżetu. Postulował on wypuszczenie przez Europejski Bank Centralny euroobligacji, czemu sprzeciwiły się Niemcy, a konkretnie kanclerz Angela Merkel.

Wynik francuskich wyborów oznacza nowy układ sił w Radzie Europy. Mówiło się, że Unię Europejską rządził do tej pory układ Merkel – Sarkozy. Co prawda po wyborach Hollande od razu zadeklarował

wolę współpracy z Niemcami i natychmiast odwiedził Berlin. Mimo tych gestów wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Merkel raczej nie dogada się z nowym francuskim prezydentem. Dlatego zdaniem wielu obserwatorów może powstać nowy duet w postaci Angeli Merkel i Donalda Tuska. Takiego zdania jest na przykład dziennik „Wall Street Journal”. Istnienie tego duetu widoczne było już 30 maja, w trakcie spotkania przywódców państw Morza Bałtyckiego.

Hollande namawia jednak Berlin do bliskiej współpracy. Pragnie on pogłębienia integracji i stworzenia wspólnego państwa francusko-niemieckiego. Uważa, iż niepotrzebne jest istnienie dwóch sztabów generalnych jak i dwóch odrębnych administracji. Tendencje takie są w Europie silne. Niewykluczone więc, że mimo kryzysu ekonomicznego integracja europejska ulegnie przyspieszeniu.

Kryzys oraz szukanie oszczędności może popychać i w tym kierunku.

Francuskie wybory przyćmiły wybory w Grecji, które także odbyły się na początku maja. Wyborów nikt nie wygrał i nikt nie przegrał. Grekom nie udało się wyłonić nowego rządu, stąd wybory powtórzone zostaną w czerwcu. Niepewność, czy Grecja nadal podążyć będzie drogą reform i realizować program oszczędnościowy, spowodowała nerwowość na giełdach. Na wartości traciło euro, a także polski złoty. W maju Indeks Dow Jones spadł w Nowym Jorku prawie o 7%. Jeżeli ktoś myślał, że kryzys już zażegnano, to został przywołany do porządku. Na razie świat żyje nadzieją, że Grecy w powtórzonych wyborach wybiorą mądrze. Sondaż wskazuje na to, że pewnie tak się stanie. Jednak awaryjnie szykowany był plan kontrolowanego opuszczenia przez Grecję strefy euro.

Polska kłóci się o emerytury

W Polsce Sejm uchwalił reformę systemu emerytalnego. Polacy pracować będą do 67. roku życia, aczkolwiek kobiety dopiero od 2040 roku. Wiek emerytalny wydłużany będzie stopniowo. Sejmowa debata nad tą kluczową dla stanu finansów publicznych reformą zamieniła się w koszmarną pyskówkę. Związek zawodowy „Solidarność” blokował Sejm i nie pozwalał posłom na opuszczenie budynku. W debacie nie usłyszeliśmy zwłaszcza ze strony opozycji żadnych merytorycznych ar-

gumentów. Królowała demagogia oraz ataki personalne. Debata sejmowa stała się przykre widowisko, pokazujące, jak miałka intelektualnie jest polska klasa polityczna.

Polityczne spory towarzyszą także ostatnim dniom przed rozpoczęciem w Polsce piłkarskich Mistrzostw Europy w piłce nożnej. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że dzięki tej wielkiej imprezie oraz inwestycjom towarzyszącym, Polska dokonała skoku cywilizacyjnego. Z przykrością słuchałem natomiast dyskusji związanych z przyjazdem rosyjskich

kibiców. Wierzę, że wszyscy zostaną serdecznie przyjęci, zaś cała impreza wypadnie doskonale i nie uda się sukcesu zamienić w klęskę, co niestety często stanowi naszą specjalność. Szerokim echem odbiła się w Polsce projekcja przez BBC filmu o rasizmie na polskich stadionach. Polska protestowała, ale niestety w filmie sporo było prawdy. Sam na własne oczy widziałem, jak w Lubinie czarnoskóremu piłkarzowi rzucono banany na boisko. Film BBC pokazała także polska telewizja. Pewnie trochę ku przestrodze.



Andrzej Jarmakowski

Wpadka prezydenta Baracka Obamy

Pod koniec maja w Waszyngtonie zorganizowano uroczystość wręczenia Medali Wolności kilkunastu wybitnym osobistościom. Na liście osób nagrodzonych znalazł się bohaterski kurier Armii Krajowej, Jan Karski. To najwyższe amerykańskie odznaczenie cywilne przyznano Karskiemu pośmiertnie. To on pierwszy poinformował świat o nazistowskich zbrodniach. Medal w imieniu Karskiego odebrał były Minister Spraw Zagranicznych – Adam Daniel Rotfeld. W trakcie przemówienia doszło do koszarnej wpadki prezydenta. Czytając wcześniej przygotowany tekst, użył on sformułowania „polskie obozy śmierci”. Trudno zrozumieć, jak człowiek tak dobrze wykształcony, jak Barack Obama,

mógł nie zauważyć błędu. Pokazało to, jak marna jest znajomość historii wśród amerykańskiej elity.

Gafa prezydenta wywołała oburzenie w Polsce oraz wśród Polonii w USA. Rzecznik Białego Domu przeproszał za przejęczenie prezydenta, ale nie uspokoiło to atmosfery. Jak donosili wtajemniczeni, w Białym Domu zapanowała panika spowodowana obawą, że ktoś będzie musiał zapłacić za tę wpadkę. Do Białego Domu napływały rozmaite listy protestacyjne. List wysłał także prezydent Bronisław Komorowski. W odpowiedzi, która nadeszła bardzo szybko, bo już 1 czerwca, Barack Obama pisał między innymi, że polskich obozów śmierci po prostu nie było, a obozy w Auschwitz, Bełżcu, Treblince i gdzie indziej w okupowanej Polsce

były budowane i obsługiwane przez reżim nazistowski. Prezydent wspominał też o milionach polskich obywateli, którzy zostali tam zamordowani.

Niewykluczone, że cały skandal będzie miał pozytywne konsekwencje. Mądra odpowiedź prezydenta Obamy na list Komorowskiego może raz na zawsze z amerykańskich mediów wyeliminować czasami pojawiający się, obraźliwy dla nas termin „polskie obozy śmierci”. Nie należy więc popadać w histerię, jaka towarzyszyła niektórym, zwłaszcza polonijnym reakcjom.

Odpowiedź prezydenta Obamy kończy sprawę. Znaczący protokół dyplomatyczny twierdzą, że gest Obamy powinien zostać uznany za całkowicie wystarczający.


Zmęczona planeta

Ogłoszono kolejny raport „World Wildlife Fund”. Autorzy raportu stwierdzają, że ludzkość zużywa 50% zasobów więcej, niż Ziemia jest w stanie dostarczyć. Wobec tego coraz bardziej widoczne są zanieczyszczenia, nawet w kosmosie. Opowiadają o tym astronauty, którzy oglądają Ziemię z pokładu Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Raport stwierdza, że zachowujemy się tak, jakby obok nas istniała jakaś druga Ziemia, z której możemy czerpać surowce.

Kosmonauci wspominają o górach śmieci pływających po oceanach, o zanieczyszczeniu wód oraz widocznym za-

nieczyszczeniu atmosfery. W dokumencie naukowcy ostrzegają ponadto, że jeśli chodzi o stężenie dwutlenku węgla w atmosferze, to zbliżamy się do punktu, po przekroczeniu którego nie będzie już powrotu do normalności, zaś zmiany klimatyczne staną się nieodwracalne.

Nie znaczy to jednak, że nic nie robimy dla ratowania środowiska. W Los Angeles wprowadzono przepis zakazujący używania w handlu worków plastikowych. W Mieście Aniołów zużywano w handlu 12 miliardów takich worków rocznie. Ta gigantyczna ilość przyczyniała się do powstawania gór śmieci w oceanach.

Los Angeles nie jest pierwszym miastem, które wprowadziło taki zakaz. Wcześniej uczyniło to San Francisco i wiele innych miast Kalifornii. Trwa także batalia o wprowadzenie takiego zakazu na terenie powiatu Cook, a przynajmniej w Chicago. Tutaj jednak sprawa będzie znacznie bardziej skomplikowana niż w Kalifornii. Tam stopień zniszczenia środowiska wymusił wiele rozwiązań. Jednak wcześniej czy później także w Chicago pożegnamy się z plastikowymi torbami, do których pakuje się zakupy w sklepach. Najlepiej będzie chodzić z własną siatką. 

Rządzi piłka

Dla wybitnej polskiej feministki Kazimierzy Szczuki najbliższe tygodnie zapowiadają się jak koszmar. Rozpocznie się bowiem okres – jak to nazwała – kultu samczych igrzysk, czyli Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Mężczyźni będą mieli swoje igrzyska. Być może pani Kazimiera i, co o wiele ważniejsze, wielu polityków, których w tym okresie mało kto będzie słuchał, uciekną gdzieś w leśne knieje. Nawet Antoni Macierewicz pewnie zrobi sobie wolne i przestanie zanudzać kolejnymi, coraz to bardziej fantastycznymi teoriami na temat katastrofy smoleńskiej. Nawet gdyby chciał mówić, pewnie jego głos uleciałby gdzieś w kosmos, w głośnym, kolorowym tłumie kibiców z całej Europy. Nie przebiją się w kakofonii trąbek i krzyków fanów. Piłka nożna to prawdziwy sportowy, ale i społeczny fenomen. Grano w nią ponoć już w starożytnych Chinach. Potem stała się ona przedmiotem kościelnych zakazów i królewskich edyktów zabraniających poddanym kopania piłki wypełnionej powietrzem. W 1319 roku król Francji Filip V Wysoki zabronił poddanym gry w soule, jak wówczas nazywano grę w piłkę. Zakazy te niewiele jednak pomogły. W 1857 roku powstał w Anglii pierwszy klub – Sheffield City, a po nim kolejne: Nottingham County i Stoke City. Od tego czasu rozpoczęła się wspaniała kariera tej gry, która stała się dla tysięcy ludzi życiową pasją, niemal religią. Piłka kopana to także sprawa polityczna. W Polsce już od wielu miesięcy opozycja przekonywała, że rząd wszystko zawalił. Pesymizm ten uleci zapewne wraz z pierwszym gwizdkiem podczas meczu otwarcia mistrzostw na warszawskim Stadionie Narodowym, gdy na murawę wyjdą jedenastki Polski i steranej kryzysem Grecji. W końcu



Andrzej Jarmakowski



rodacy generalnie zadowoleni są ze stanu i końcowego efektu przygotowań.

Rzeczywiście nie ma co narzekać. Nowe, piękne stadiony zbudowano. Polska dysponuje imponującą bazą hotelową

i gastronomiczną. Gotowe są lotniska, tylko z kilkoma drogami się nie udało, ale o tym pewnie wszyscy szybko zapomną. W Warszawie uruchomiono specjalną linię kolejki z Okęcia do miasta i wydzielono pas dla



samochodów UEFA. To właśnie UEFA, czyli Europejska Federacja Piłkarska, obejmie w Polsce rządy na czas mistrzowskich zmagania. Biorąc pod uwagę zapalczywość polskich polityków oraz ich wrodzoną kłótniowość, pewnie wielu chciałoby, aby tak pozostało i po mistrzostwach.

Piłka nożna to znacznie więcej niż sport, to także wielki biznes. Europejska Liga Mistrzów pod względem pieniędzy to przedsięwzięcie większe od amerykańskich zawodowych lig NBA i NHL razem wziętych. Jeszcze kilka lat temu pod względem piłkarskiej infrastruktury Polska była mocno zapyziałym krajem. Jednak Euro zmobilizowało ją do działania i obok czterech supernowoczesnych aren, na których odbywać się będą mistrzowskie mecze, powstało też sporo innych stadionów. Brakuje tylko zespołów klubowych, które grałyby na tych obiektach na dobrym, europejskim poziomie.

Dla ekonomistów nie ulega wątpliwości, że rozpoczynające się w czerwcu mistrzostwa będą miały pozytywny wpływ na polską gospodarkę nie tylko w tym roku, ale też przez kilka następnych lat. Na imprezie skorzystają cztery miasta, w których rozgrywane będą mecze i rynek pracy w skali całego kraju. Prognozy dotyczące wyników finansowych są bardzo zróżnicowane. Ekonomiści twierdzą, że prawdziwe korzyści przyjdą dopiero po mistrzostwach. Jednak ocenia się, że już w 2012 roku, tylko z tytułu organizacji Euro, wzrost polskiego PKB wyniesie 2,1 proc. Najważniejszą z konsekwencji będzie skumulowany efekt dwuprocentowego wzrostu PKB do 2020 r. Trend ten zaobserwowano we wszystkich krajach, które organizowały imprezy tak dużej rangi. Koszt inwestycji związanych z Euro 2012 wyniósł w sumie ponad 100 miliardów złotych. Dało to impuls dla przemysłu budowlanego, stworzyło tysiące miejsc pracy, doprowadziło do rozwoju sektora hotelarskiego i gastronomicznego.

REKLAMA

LOTUS TRAVEL WORLD, INC

Member of IATAN

tel 773-582-0885
fax 773-582-83945770 S. Archer Ave
Chicago, IL 60638EVE CZACHOWSKA
owner / managerhours Mon-Fri 10am-6pm
Sat 10am-2pmwww.LotusTravelWorld.com
e-mail lotustravelworld@yahoo.com

Nie sposób wyliczyć korzyści związanych z darmową promocją kraju. W końcu przez miesiąc Polska znajdować się będzie na czołówkach gazet i dzienników telewizyjnych oraz radiowych. Nawet jeżeli hotelarze w Polsce zawyżyli ceny i w sumie tracą z tego powodu, to tylko ich problem. Chciwość nie popłaca. Jednak ruch turystyczny do Polski powinien wzrosnąć nawet o kilkanaście procent w ciągu kilku następnych lat, gdy ceny wrócą już do normalnego poziomu.

Mimo ogromnych pieniędzy zainwestowanych w przygotowanie do mistrzostw, Polska nie odrobiła jednej, bardzo ważnej lekcji. W kraju zanikła prawdziwa kultura kibicowania. Sport przecież nie uczy unikania porażek, ale podnoszenia się z nich, pracy nad sobą i poprawiania swego charakteru. Rozpanoszeni w Polsce kibole, którzy stali się nawet grupą adorowaną przez niektórych polityków, nie rozumieją tej roli sportu. Stworzyli oni swój własny świat, w którym można zabić przeciwnika, handlować narkotykami, demolować miasta, rozrabiać dla samego rozrabiania. Pod względem umiejętności kibicowania polskie społeczeństwo musi się jeszcze wiele nauczyć. Kibice, często ich zorganizowane bandy, to chyba największe zagrożenie dla tej imprezy.

Zresztą wiele momentów związanych z przeżywaniem imprezy sportowej pochodzi jakby z innej epoki i nie przystaje do czasów obecnych. Widać to szczególnie w coraz silniej integrującej się Europie. Hymny narodowe co-

raz mniej pasują do rzeczywistości, gdzie znikają granice i gdzie ludzie mogą się swobodnie przemieszczać. Stały się one upiornym wspomnieniem koszmarniej historii. Niemcy w ogóle się nie przejmują i od razu zaczynają z wysokiego diapazonu, stwierdzając, że są ponad wszystko. Anglicy w „Boże chroń królową” zaczynają spokojnie, ale w zwrotkach obecnie nie śpiewanych z upojoną radością topią swoje miecze w szkockiej krwi. W naszym hymnie odbywamy długą wędrówkę z ziemi włoskiej do Polski, przechodząc Wisłę i Wartę, ale omijając Dunaj, co pokazuje, że u autorów naszego hymnu z geografiami nie było najlepiej. Co jednak najważniejsze, „szablą odbieramy”. Nie rozumiem, co dzisiaj mielibyśmy odbierać. Czechom Cieszyn, czy robić jakieś inne głupoty? Najładniejsza zwrotka polskiego hymnu, kiedy zmęczony nasz przodek z szablą w dłoni, umoczona we krwi sędziów wraca do swojej Basi, jest zwrotką nie śpiewaną! Wśród krajów europejskich najładniejszy hymn ma Słowenia. Odwołuje się w nim do idei braterstwa narodów i nikogo nie chce tam mordować, co w europejskich hymnach jest chlubnym wyjątkiem. Można mieć nadzieję, że dzisiaj nikt tych starych pieśni bojowych, śpiewanych przed rozpoczęciem meczów, nie potraktuje poważnie i nie zapomni, że prawdziwy sport to przede wszystkim szacunek dla przeciwnika. Tęgo szacunku dla przeciwnika życzyć trzeba wszystkim, którzy zamierzają się pasjonować tym skrajnie, aż do przesady skomercjalizowanym wydarzeniem. Wszystko będzie dobrze, jeśli tych mistrzostw nie potraktujemy zbyt serio.

Na pewno zbyt serio nie można potraktować hymnu polskich kibiców. Ta rzecz nie udała się zupełnie, gdyż zwyciężyła buraczana pioseneczka. Tak, kibice hymn będą mieli fatalny. Ale i to przestanie mieć znaczenie, gdy rozpoczną się zawody. ■



FOTO. JAKUB CZEKAŃSKI



FOTO. MATEUSZ GŁÓD

XIII Międzynarodowe Górskie Zawody Balonowe

OD 27 KWIECZNIA DO 2 MAJA ODBYWAŁA SIĘ ZACIĘTA RYWALIZACJA 21 ZAŁÓG BALONIARSKICH O PUCHAR REDAKTORA NACZELNEGO MAGAZYNU LOTNICZEGO „SKRZYDLATA POLSKA”, KTÓREJ TOWARZYSZYŁ SZEREG POKAZÓW I IMPREZ KULTURALNYCH ZORGANIZOWANYCH DLA MIESZKAŃCÓW PODKARPACIA. PRZEZ CAŁY DŁUGI WEEKEND MAJOWY MOŻNA BYŁO PODZIWIĆ KOLOROWE CZASZE BALONÓW, KTÓRE NICZYM RAJSKIE PTAKI PRZYODZOBILI KROŚNIEŃSKIE NIEBO.

Skąd wziął się balon? Takie pytanie na pewno kłębi się w głowie niejednego człowieka. A jaka jest odpowiedź? Pierwszy balon ograny powietrzem skonstruowano pod koniec XVIII wieku, dzięki czemu człowiek mógł się wznieść w przestrzeń powietrzną.

Od lat 70-tych XX wieku zaczęto organizować na świecie różne zawody balonowe (Mistrzostwa Świata, Europy czy kraju). W ostatnich latach sporty balonowe zaczęły się cieszyć ogromną popularnością.

A skąd balony znalazły się na Podkarpaciu? Krosno to miasto w południowo-wschodniej Polsce, w województwie podkarpackim. Jest położone przy ujściu potoku Lubatówki do Wisłoka, na obsza-

rze Kotliny Jasielsko-Krośnieńskiej.

Pierwsze Górskie Zawody Balonowe w Krośnie odbyły się w 2000 roku z inicjatywy Bogusławy Nykiel-Ostrowskiej i Adama Gruszeckiego. Była to skromna impreza sportowa. Dopiero w 2003 roku nabrała ona dużego rozmachu, gdy w organizację tego przedsięwzięcia włączyło się miasto. Od tego czasu minęło już 12 lat, a w międzyczasie stały się one jedną z największych imprez lotniczych w Polsce. Podczas zawodów organizowane są popisy pilotów samolotowych, szybowcowych oraz spadochroniarzy, a także pokazy lotów śmigłowcem. Dzięki nim Krosno okrzyknięto jednym z głównych ośrodków sportów balonowych w Polsce. Koncerty estradowe towarzyszące zawodom gromadzą niesamowitą liczbę gości.

27 kwietnia 2012 r. uroczystego otwarcia XIII Międzynarodowych Górskich Zawodów Balonowych dokonali zastępca prezydenta Miasta Krosna, Bronisław Baran, oraz prezes Fundacji Otwartych Serc – Zygmunt Jerzyk. Zawody, w których brało udział 25 załóg



FOTO. MARCIN MATELOWSKI



FOTO. MATEUSZ GŁÓD

trwały 6 dni i przyniosły wiele niesamowitych atrakcji.

W tegorocznej edycji organizatorzy zawodów dokonali wielu zmian personalnych. Stanowisko dyrektora sportowego objął w tym roku Pan Witold Filus, który w 2009 zdobył Mistrzostwo Polski. Funkcję asystenta dyrektora sportowego powierzono Igorowi Łobaczowi z Ukrainy, a stanowisko głównego



POLSKA

FOTO. NIKODEM GINALSKI

sędziego
zajął Litwin – Deividas Pinkevicius.



FOTO. ŁUKASZ JARACZ



FOTO. ŁUKASZ JARACZ



FOTO. MATEUSZ GŁÓD

K KROSNOCITY.PL

XIII edycja imprezy rozpoczęła się „Hip-Hop’owym Dniem” na krośnieńskim lotnisku. Koncerty i prezentacje taneczne zespołów: TwoPointOne, WoDo, Groniu, eMatic, Boris urozmaiciły dzień. Gwiazdami wieczoru byli: PeeRZeti i PYSKATY. Tego samego dnia odbyła się również parada i prezentacja załóg balonowych. Imprezę tradycyjnie podzielono na część artystyczną i sportową – tzw. Górskie Zawody Balonowe.

28 kwietnia od godziny 6:00 rano odbywały się konkurencje balonowe. Balony miały startować z Rymanowa, niestety warunki atmosferyczne pokrzyżowały uczestnikom plany. Po dłuższych chwilach wyczekiwania wystartowały z Wietrzna koło Dukli.

Potem zorganizowano V Konferencję Transplantologiczną „Podziel się życiem”, a po konferencji odbyły się kolejne konkurencje. Na koniec dnia wystąpił zespół Ciry-

am, grający gotycki rock. Po tym koncercie pojawiła się gwiazda wieczoru – zespół Afromental, reprezentujący muzykę funk, reggae, hip-hop i soul. Członkowie zespołu zostali w 2009 roku nagrodzeni Super Jedynką. Widownia oszalała na ich punkcie i wszyscy świetnie się bawili do późnych godzin wieczornych.

29 kwietnia organizatorzy zaprosili wszystkich zainteresowanych na „Balonową Niedzielę Rodzinną”. Tego dnia zorganizowano wiele konkursów oraz zabaw, a także przygotowano program artystyczny dla dzieci. W godzinach porannych, tak samo jak dzień wcześniej, odbyły się konkurencje balonowe. Potem pojawił się Krystian Herba ze swoim show. Zadziwił on wszystkich przybyłych swoją zwinnością i akrobacjami, które wykonał na rowerze. Krystian jest aktualnym rekordzistą świata w pokonywaniu rowerem po schodach najwyższych budynków.

W tym dniu odbył się również koncert Studia Piosenki Swing, prowadzącego grupę oraz indywidualne zajęcia wokalne dla dzieci i młodzieży. Koncerty Studia Piosenki wzbogaciły pokazy taneczne grup Twister Boys & Crazy Dance. O godzinie 18:00 zagrał zespół Euroband. W tym samym czasie w „Piwnicy Pod



FOTO. ŁUKASZ JARACZ



FOTO. MATEUSZ GŁÓD

Zdjęcia: udostępnione przez krosnocity.pl

Podcieniami” odbył się recital Zbigniewa Maciasa, który w 1982 roku ukończył Łódzką Akademię Muzyczną. Debiutował on w Teatrze Muzycznym w Łodzi, a od 1992 roku jest pracownikiem warszawskiej Opery Narodowej. Zgromadzeni w tym wyjątkowym miejscu mogli uczcić 30-lecie jego pracy artystycznej.

Gwiazdą wieczoru był Rudi Schuberth i zespół Waty Jagiellońskie, którzy swoją muzyką poderwali do tańca całą widownię. Wszyscy bujali się w rytm piosenek „Córka rybaka” czy „Monika, dziewczyna ratownika”.

Następnie swoje show zaprezentował Robert Rozmus. Ludzie zgromadzeni na lotnisku w Krośnie słuchali go z prawdziwym sentymentem, gdyż Rozmus jest rodowitym krośnianinem. „Boski Rozi” zrobił ogromne wrażenie, gdyż przebierał się do każdej piosenki, zmieniając swoje stroje sceniczne niczym kapelusze.

Dzień 30 kwietnia minął niesamowicie szybko. Tego dnia odbył się Rock Oil Festiwal i koncert zespołu Anaconda, pochodzącego z Tarnowa. Gwiazdą wieczoru został Leon Hendrix Band. Przybyli na koncert z niecierpliwością czekali, aby ujrzeć na żywo brata legendarnego Jimiego Hendrixa.

We wtorek 1 maja podczas zawodów zagrał zespół Groovińscy oraz laureaci Rock Oil Festival. Wieczór uświetnił występ zespołu Blue Cafe, który do późnych godzin wieczornych bawił wszystkich przybyłych.

Kolejnego dnia zaprezentowano pokaz ratownictwa przedmedycznego oraz przegląd kawaleryjski, czyli pokaz musztry paradnej. Zorganizowano również „Munduradę”, czyli widowiskowy konkurs służb mundurowych. Pod koniec dnia odbył się pokaz Miejskiej Górniczej Orkiestry Dętej. Z powodu złych warunków atmosferycznych odwołano konkurencje balonowe.

Jak się okazuje, sporty balonowe to niebezpieczny sport. Podczas jednego z pokazowych lotów balon zahaczył o drzewo, a później o dach budynku. W balonie znajdowali się: pilot, fotoreporter PAP – Dariusz Delmanowicz oraz operator kamery realizujący materiał filmowy dla stacji TVN. Pan Delmanowicz doznał urazu stłuczenia nogi i żebra, natomiast operator kamery skrzył sobie kostkę. Całą ekipę przewieziono do krośnieńskiego szpitala.

XIII edycja Międzynarodowych Górskich Zawodów Balonowych to niesamowita ilość pokazów powietrznych oraz koncertów. W tym roku zorganizowano również kiermasz różności. Dla żądnych dodatkowych wrażeń przygotowano specjalnie Lunapark – wesołe miasteczko Jiri Novy. Każdy, kto chciał zaszałeć, mógł skorzystać z kap-

suły bungee, karuzeli, czy wirujących młotów. Hitem tegorocznych zawodów okazała się „bestia” – potężna machina, na której niejedna osoba straciła głos z wrażenia. Kolejną atrakcją był Slingshot, czyli specjalna kula, którą wystrzeliwano jak z procy na wysokość 55 metrów, z szybkością 160km/h. To dopiero jest adrenalina.

Organizatorzy zadbali o najmniejsze szczegóły. W myśl hasła „nie stojcie w korkach, nie martwcie się, gdzie zaparkować samochód” po Krośnie jeździł bezpłatny autobus, zabierający wszystkich zainteresowanych, którzy chcieli dotrzeć na krośnieńskie lotnisko. Krośnianie mają dwa kina, ale na czas tegorocznej edycji XIII Międzynarodowych Górskich Zawodów Balonowych wprowadzono również ArtKino, które w specjalnym pojeździe 5D zorganizowało noc horrorów, noc filmów polskich oraz noc z balonem w tle. Zainteresowani mogli zobaczyć takie filmy jak: „W 80 Dni Dookoła Świata” czy „Podróż Czerwonego Balonika”.

W tym roku do Krosna na XIII Międzynarodowe Górskie Zawody Balonowe przyjechało 25 załóg balonowych, z czego 21 załóg brało udział w rozgrywanych konkurencjach. Gościliśmy zawodników z Litwy oraz Węgier. Zawody odbywały się od 28 do

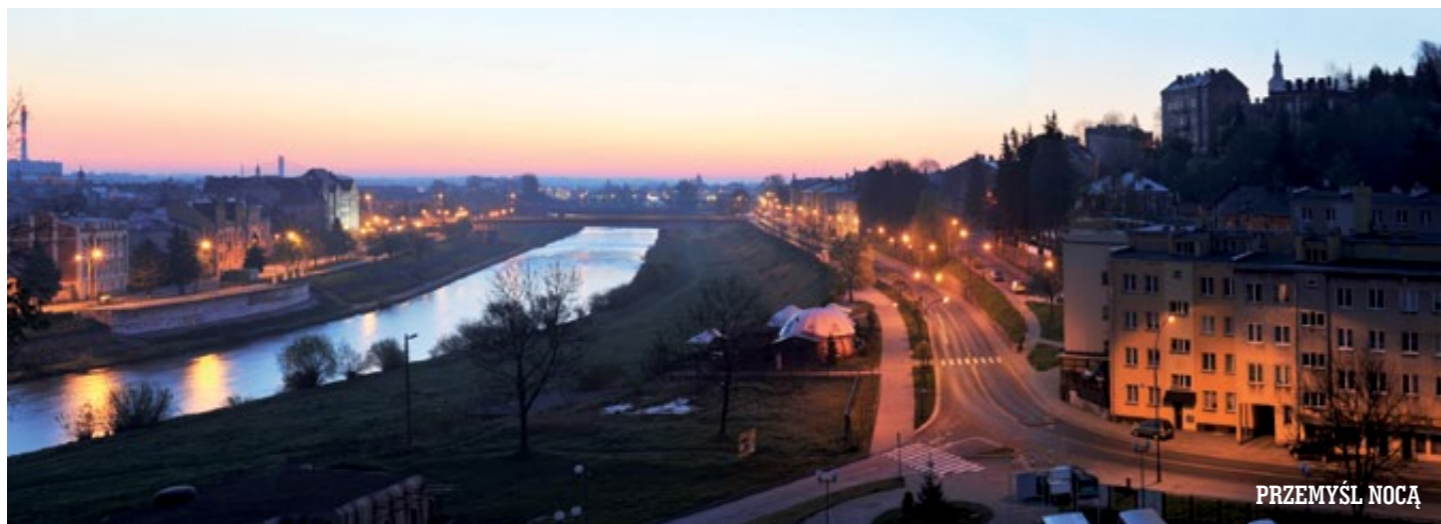


POLSKA



30 kwietnia 2012 r. Podczas tych zawodów rozegrano 17 konkurencji w 4 lotach.

Zwycięzcą XIII edycji został Litwin Rokas Kostuskevicius zdobywając 15550 pkt. Drugie miejsce zajął Bartosz Nowakowski z Aeroklubu Włocławskiego uzyskując 13691 pkt. Trzecią pozycję uzyskał Zbigniew Jagodzki z Aeroklubu Leszczyńskiego gromadząc 12856 pkt.



PRZEMYŚL NOCĄ

„Gdzie są niegdysiejsze śniegi?“, czyli kartka z podróży do Polski

Warszawa – koniec marca. U nas wiosna w przyspieszonym rozkwicie, upalnie, prawie lato, a tu szarość i smutek przedwiośnia. Tylko u nas w Polsce występuje ta pora roku, zwana również przednówkiem. Na przednówku była bieda a nawet głód. W powieściach Orkana czy Reymonta realistyczne opisy tej nędzy przedwiosennej budzą zgrozę i niedowierzanie. Tak więc wiosna jeszcze się „baruje“ (bierze za bary) z zimą.

Złapałam się na tym, że myśląc o Chicago piszę „u nas“ i o Polsce też „u nas“. To takie swoiste rozdwojenie jaźni, charakterystyczne dla emigranta. Więc jesteśmy w Warszawie. Śnieg z deszczem zacina, pochyla ludzkie twarze i chowa je w kol-



Ewa Burba

nierzach płaszczy, które już chciałyby być wiosenne. Nie ma uśmiechu na ludzkich twarzach, a przecież uśmiech nic nie kosztuje, można się go nauczyć i używać, jak to robią Amerykanie. A może to głupie, taki uśmiech? No bo z czego niby się śmiać. Drożyzna szaleje, obecni emeryci manifestują w imieniu przyszłych, bo przyszli siedzą za biurkiem przy komputerze i pilnują biznesów. W centrum, w podziemiach – chaos i tłum przewalający się w różnych kierunkach, jakby w panice. Przypomina to Union Station w godzinach szczytu (znowu te porównania!). W tramwajach i autobusach obowiązuje wroga mina, trudno utrzymać równowagę. Tańczę więc ten szalony taniec, aby dojść do kasownika. Dobrze, że jestem sprawną emerytką, a co mają powiedzieć inni? To nie jest kraj dla starych ludzi!

Warszawa tętni życiem, tempo nie tak zwariowane jak u nas, ale widać, że jeśli nawet jest czas na filiżankę kawy, to z laptopem na kolanach i telefonem przy uchu. Podkreśliłam słowo filiżanka, bo w niej kawa smakuje inaczej. Moda na Starbucks wypiera pomatu ten relikw przeszłości.

Warszawa tętni rozrywką kulturalną. Plakaty teatralne na słupach ogłoszeniowych

oraz na przystankach tramwajowych. Daniel Olbrychski, niegdysiejszy Kmicic, piękny i młody, dziś już tylko piękny urodzącego mężczyzny i doskonałością kunsztu aktorskiego. „Mazepa“ Juliusza Słowackiego w reżyserii Andrzeja Seweryna nie przypomina w niczym klasycznego dramatu romantycznego. Scenografia, muzyka i choreografia nasuwają porównanie z nocnymi klubami Amsterdamu w dzielnicy rozrywki. Na rusztowaniach, które mają imitować zamek warowny, wiją się w płaszcach młode adeptki szkoły baletowej, młodzież męska uwija się za nimi, podtrzymując nagie uda partnerek, które zwisają na rurach. I na tym tle rozgrywa się dramat miłości i zazdrości bez happy endu.

„Słowacki by się w grobie przewrócił“ – powiedziałaaby moja mama. Ja mam mieszane uczucia, ale myślę, że może nie, bo Julek, mimo melancholijnego usposobienia, miał dużo poczucia humoru i autoironii. Miał też poczucie własnej wielkości. W tej kwestii mogliby sobie podać ręce obaj współautorzy tego spektaklu: Juliusz Słowacki i Daniel Olbrychski. Właściwie można powiedzieć, że Olbrychski ratuje to przedstawienie. Jego gra to maestria, geniusz w każdym calu

i choć czas odcisnął piętno na jego twarzy, to sylwetka i chód ten sam. Sprężysty i zdecydowany, jak przystało na człowieka, który nie waha się przed niczym w obronie uczucia i honoru. Olbrychski jest zawsze postacią, którą gra, nigdy nie jest odwrotnie. On nie gra, on jest Stolnikiem, Kmicicem czy Hamletem. Szczególnie ta rola tkwi w mej pamięci, widzę go „oczyma duszy mojej“. Przypominają mi się też inni wielcy aktorzy, jak piękny Adam Hanuszkiewicz, Świdorski, Łomnicki. Można mnożyć. „Byli chłopcy, byli, ale się minęli!“ – jak śpiewają górale. O nich później. Wracając do teatrów – są pełne, tętnią życiem, nie widać zastoju, wręcz przeciwnie – parcie na nowoczesność. Brakuje mi tu, w Chicago, tej rozrywki – to może złe słowo, bo teatr to katharsis. Szkoda, że mimo rozwiniętej sieci polonijnych mediów i programów telewizyjnych nie mamy dostępu do Teatru Telewizji, który wznowił swą działalność i przekazuje spektakle na żywo w programie pierwszym TVP.

A co z kinem? Niedługo usłyszymy odpowiedź: A co to takiego? W Przemysłu zostało jedno, w Zakopanem może dwa. Jeszcze Warszawa broni się ilością, ale jakość repertuaru (to słowo pasuje do treści jak pięść do nosa)... pozostawia wiele do życzenia. Amerykanizacja absolutna! Zresztą widać to nie tylko w kinie.

Wsiadam do pociągu byle jakiego i jadę do Przemysłu. Pociąg Warszawa-Przemysł – widziane z okna nagie drzewa. Jak sobie radzą w zimie? Skąd biorą ciepło i energię do życia? A może śpią i przez ten akt hibernacji mają przedłużony czas życia? Niektórzy ludzie są jak drzewa. Żyją długo i dobrze. Dają opiekę i schronienie innym. Kocham was, polskie drzewa. Nie ma nigdzie na świecie takich lasów jak w Polsce. I te wierzyby rosochate, co to w piosence dziecka, i w nutach Chopina i tu, w szczyrim polu.

A tuż obok też coś naszego, swojskiego... sterty, co ja mówię, góry całego rodzaju i koloru odpadów, śmieci i żelastwa. A dalej nowe, piękne domy i samochody. Cywilizacja wkroczyła na wieś. Wyobrażam sobie, co można znaleźć w lesie. Pewnie wszystko, co komu zbywa w gospodarstwie. I co sobie o nas pomyślą zwierzęta, jak się obudzą? A swoją drogą dziwi mnie fakt, że Polacy za granicą są pełni inwencji i pomysłów (Polak potrafi!), a w kraju więzi ich jakiś czerep rubaszny. Utylizacja śmieci to interes!

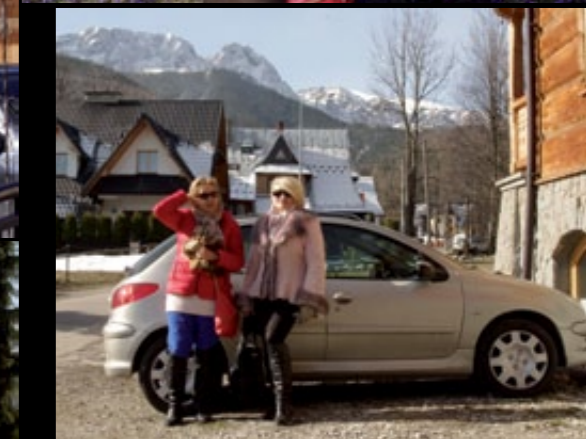
Przemysł – dworzec odnowiony na Euro 2012, pamiętający czasy Franciszka Józefa. Piękne elewacje, posadzki, sale, w których można tańczyć walce do białego rana. Jeździła tędy kolej wiedeńska. Kolej – bo jeździło się koleją, a nie pociągami



ZAKOPANE – CHICAGO. TAK DALEKO A TAK BLISKO!



EWA BURBA NA KROKUSOWEJ ŁĄCE W DRODZE DO DOLINY STRĄŻYSKIEJ



jak dziś. Wszystko piękne, ale... tylko jedna koedukacyjna ubikacja, w której straż trzyma... dziadek klozetowy (kiedyś była babka) – żyjący relikw PRL-u. Ten intratny interes (2 złote od sztuki), wiecznie żywy jak Lenin, budzi uzasadnione zainteresowanie zagranicznych turystów. Co kraj to obyczaj!

Przemysł – miasto rodzinne. Ciepłe myśli związane z tym miejscem, choć nie ma w nim dawnego ogniska, bo zabrakło tej największej strażniczki. Ruch przedświąteczny, ale jakby bez świątecznego nastroju. Wiatr, chłód, szarość. Jest kwiecień, a kwiaty leśne tylko na rynku i to jak na lekarstwo. Za to wszystkie pachnące. Tu, u nas, czyli tam – w Chicago – nic nie pachnie. Zawsze mnie to zastanawia: dlaczego? No i bazie – piękne, dorodne, bo przecież muszą być bazie na polskim stole. A ten ugina się od obfitości i nęci zapachem jajek, kiełbas, szynki, że nie wspomnę już o babkach, sernikach i mazurkach.

Pączki i mazurki kupiłam w Warszawie u Bliklego. Nie było kolejek, nie było też tego dawnego smaku, który śnił się po nocach. No cóż, wspomnienia są zawsze bogatsze i barwniejsze od rzeczywistości. Nawet moje ukochane góry jakby zmalały po latach, a Zakopane, podobnie jak cała Polska, zaczyna trącić Ameryką. I nie tą „beautiful“, ale tą kiczowatą, koszmarną, tandetną. Widać to szczególnie tu, gdzie każdy dom zbudowany jest na amerykańskich „dulkach“. Górale wracają do hał, ale widać żal im chicagowskiej dziedziny, bo wszędzie, gdzie się tylko da, wstawiają „szapy z pizzą i sandwichami“, a maszyny do gier oraz inne cudaki straszą na każdym kroku. Budy z pamiątkami (wszędzie to samo) siedzą po obu stronach drogi na Kotelnicy i w przeciwnym kierunku na Ząb. Wygląda to jak chiński mur. Dobrze, że nie jest wysoki, bo by zasłonił cudowną panoramę Tatr z Giewontem – rycerzem, który ma wszystko w nosie i śpi sobie spokojnie.

„Ach, gdzie są niegdysiejsze śniegi?“ – chciałoby się westchnąć za poetą. Ten śnieg na wierzchołkach gór i te fioletowe kobierce krokusów w dolinach są wieczne i takie pozostaną. Do nich zawsze będziemy wracać.

Do zobaczenia moja kochana Polsko – kiedyś!

Co w biznesie piszczy?

- wybory Rady Dyrektorów Polish American Chamber of Commerce

Szacuje się, że w metropolii chicagowskiej mieszka dziś blisko milion osób pochodzenia polskiego. Wiele z nich posiada własne biznesy: sklepy, kancelarie, biura rachunkowe itp. Nie powinien więc dziwić rozwój organizacji zrzeszającej polskich, choć nie tylko, przedsiębiorców oraz dbającej o ich interesy – Polsko-Amerykańskiej Izby Gospodarczej (Polish American Chamber of Commerce – PACC).

PACC oparta jest na zasadzie członkostwa – może do niej przynależać każdy, kogo interesy w Chicago skupione są wokół dowolnego biznesu. Aktualnie Izba liczy około 200-250 członków, co czyni ją średniej wielkości organizacją tego typu w Chicago, a szacuje się, że od początku istnienia Izby, tj. od 1994 r., w szeregach członkowskich znalazło się ok. 2 000 przedsiębiorców.

Polsko-Amerykańska Izba Gospodarcza jest organizacją typu not-for-profit („nie dla zysku”), stawiającą sobie za zadanie przede wszystkim wspieranie swoich członków w rozwijaniu ich interesów, a także organizowanie szkoleń i konferencji, ułatwianie kontaktów handlowych oraz budowanie relacji biznesowych. Celem PACC jest również aktywizowanie relacji handlowych między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Dla członka organizacji oznacza to mniej więcej tyle, że dzięki możliwościom, jakie stwarza Izba, ma on szansę taniej i skuteczniej promować swój biznes, a także nawiązywać znajomości oraz nabywać wiedzę i umiejętności pomocne przy prowadzeniu własnej firmy.

W celu realizacji postawionych przed sobą zadań PACC podejmuje szereg działań. Wśród nich wymienić można chociażby comiesięczne spotkania członków Izby oraz osób zaprzyjaźnionych, określane mianem

„business after hours”, służące przede wszystkim pomnażaniu kontaktów, a także liczne seminaria i konferencje mające na celu pogłębianie wiedzy biznesowej członków Izby. Ostatnim spotkaniem tego typu było mające miejsce 12 czerwca seminarium pt.

„Accounts Receivable Collection Techniques That Work!”, na którym gościł Steve Gan, założyciel i prezes Stellar Risk Management Services, INC.

Warto zastanowić się przez chwilę, kto stoi za prężnym rozwojem i promocją na ame-



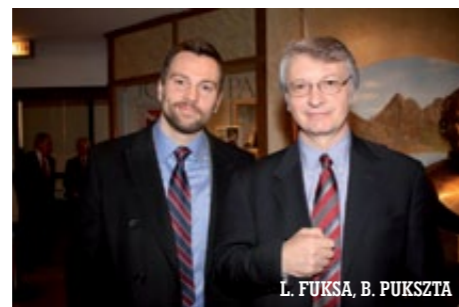
D. BARA, L. FUKSA, S. SKOCZEŃ,
T. STARTEK, KPTN. A. ADAMCZYK,
Z. KURDZIEL, B. PUKSZTA



S. SKOCZEŃ, B. BUKOWSKI,
H. KAŻMIERCZAK, D. BARA, B. PUKSZTA,
Z. KURDZIEL, M. WYRWAS, L. FUKSA,
I. BOCHENSKA, T. STARTEK



B. PUKSZTA, JUSTICE A. PUCIŃSKI, M. WYRWAS



L. FUKSA, B. PUKSZTA



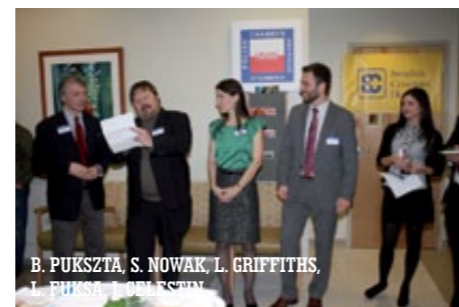
D. POGORZELASKI, M. KOWALCZYK, W. GUZZARDI,
B. PUKSZTA, H. KAŻMIERCZAK, R. MARTWICK,
L. FUKSA, N. DRAG, D. MCCRACKEN, M. WYRWAS,
M. WROBEL, D. NIEDOSPIAL, M. KUPIEC



H. KAŻMIERCZAK, J. KACZMARSKA-WALTOS,
A. TOBOLSKI



L. FUKSA, G. KENZER, T. MAKAREWICZ,
ALD. N. SPOSATO, F. SPULA, T. STARTEK, B. PUKSZTA



B. PUKSZTA, S. NOWAK, L. GRIFFITHS,
L. FUKSA, A. BOLESZYN

rykańskim rynku Polish American Chamber of Commerce. Z jednej strony są to z pewnością wszyscy członkowie, swoją postawą wspierający dobry wizerunek Izby. Z drugiej strony nie można zapominać o głównym organie reprezentującym Izbę oraz zarządzającym nią, jakim jest Rada Dyrektorów.

Członkowie Rady Dyrektorów wybierani są na dwuletnie kadencje, a skompletowana Rada Dyrektorów wybiera spośród siebie zarząd, składający się z Prezesa, trzech Wiceprezesów, Skarbnika oraz Sekretarza.

Aktualnie w Radzie Dyrektorów zasiada 24 członków Izby, wybranych do pełnienia funkcji w marcu bieżącego roku. Są to: **Daniel Bara** (4th Wave Consulting), **Beata Bukowski** (CURC), **Henryk Kaźmierczak** (H & L International, Inc.), **Jolanta Kaczmarska-Waltos** (Soho Image & Style, Inc.), **John Kapusciaz** (European Chalet Banquets & Catering), **Gary Kenzer** (Polish American Association), **Paul Kolpak** (Kolpak & Lerner), **Marek Kowalczyk** (IDEA Furniture, Co.), **Mark J. Kupiec** (Law Offices of Mark J. Kupiec and Associates), **Zenon Kurdziel** (Ridgeland Associates Inc.), **Stan Nowak** (Integra Insurance), **John J. Pikarski Jr.** (Gordon and Pikarski), **Mario Puharic** (Integra Communications), **Stanisław Skoczeń** (Omega Structures), **Robert Stafiecki** (AR TV Chicago), **Art Tobolski** (Wells Fargo Home Mortgage), **Michael Traison** (Miller Canfield),

Zdjęcia: Z archiwum PACC

Tony Zaskowski (Property Consultants Real Estate) oraz osoby wchodzące w skład zarządu Izby:

- **Lucas Fuksa – President** (Fuksa Khorshid LLC)
- **Anna Morzy – Vice President** (Fragomen)
- **Tom Startek – Vice President** (Star-Tech Glass, Inc)
- **Monika Wyrwas – Vice President** (FYI, Inc.)
- **Jan Młynarski – Board Secretary** (Graphic Arts Co.)

- **Halina A. Wikar – Treasurer** (Taxes – The Financial Services Corp.)

Zadania Rady Dyrektorów PACC można sprowadzić do dwóch płaszczyzn. Z jednej strony jest to organ reprezentacyjny, pełniący niejako funkcję ambasadora Izby i promujący ją na rynku polonijno-amerykańskim. Z drugiej zaś strony, Rada Dyrektorów pełni funkcje, które ogólnie można określić jako nadzorcze: określa cele Izby, odpowiada za strategiczne zarządzanie oraz zajmuje się finansami. Warto wspomnieć o tym, że z racji niezyskowego charakteru organizacji zajmowanie miejsca w Radzie Dyrektorów i wypełnianie wszystkich obowiązków, jakie się z tym wiązą, odbywa się na zasadzie wolontariatu, a mimo to postrzegane jest przez członków Izby jako ogromny przywilej.

Od wyboru nowej Rady Dyrektorów upłynęło raptem kilka tygodni, nie można więc jeszcze oceniać jej działań. Pozostaje

nam jedynie życzyć zarówno całej Izbie, jak i jej władzom, dalszego prężnego rozwoju, godnego reprezentowania chicagowskiej Polonii na amerykańskim rynku oraz, parafrazując słowa Bogdana Pukrzy, dyrektora wykonawczego PACC, żeby było „szybciej, wyżej, więcej i lepiej”.



M. BORYSIEWICZ, B. BUKOWSKI, M. WIKAR,
G. SKOCZEŃ, H. WIKAR, A. SZCZEPAŃSKI-ZASKOWSKI



J. MLYNARSKI, H. KAŻMIERCZAK, J. KACZMARSKA-WALTOS, D. BARA, H. WIKAR, S. SKOCZEŃ, R. STAFIECKI

REKLAMA

WWW. **VIPLIMOUSINE** INC.COM

Najlepsze limuzyny w mieście!

(773) 934-6042

viplimousineinc.com

Niektóre z naszych samochodów:









Cadillac Escalade Mercedes S550 (czarny) Mercedes S550 (biały) Lincoln Stretch (czarny) Hummer H2 Stretch Lincoln Stretch (biały) Limo Bus

Specjalizujemy się w:

WESELACH
STUDNIÓWKACH
WIECZORACH
KAWALERSKICH
URODZINACH
ROCZNICACH
KONCERTACH
TRANSPORCIE
NA I Z LOTNISKA



Paulina
Kowalska

NAJLEPSZY OKRES NA KUPNO!

Nie przegap OKAZJI!



Nie czekaj! Zadzwoń do mnie teraz

JACEK PYSZ
REALTOR®

Tel: 773-344-8444

Fax: 847-512-8908

Email: jack@jackpysz.com



**American Realty
& Associates, Inc.**

6946 W. Higgins, Chicago, IL 60656

www.jackpysz.com

Wybitni Polacy – kogo wyróżnił Prezydent Komorowski podczas pobytu w Chicago

Chciałbym serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy w trudnym okresie przyczyniali się do wytrwania przy polskości, przyczyniali się do utrzymywania związków i relacji polsko-amerykańskich, którzy dbali o polskie życie kulturalne, którzy dbali o polskie życie religijne, którzy dbali o polską kulturę, dbali o polskie życie społeczne” – tak Prezydent RP Bronisław Komorowski rozpoczął swoje przemówienie podczas spotkania z przedstawicielami Polonii chicagowskiej w hotelu Blackstone w Chicago.

Prezydent został zaproszony do udziału w uroczystościach z okazji zjazdu NATO i, jak sam powiedział, mimo że była to jego pierwsza wizyta w Chicago, czuł się tutaj jak w domu. Chicago jest największym skupiskiem Polonii na świecie. To miasto stało się domem i drugą ojczyzną wielu znakomitych przedstawicieli naszego narodu.

Tego dnia Prezydent uhonorował wysokimi odznaczeniami państwowymi najbardziej zasłużonych. Za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej oraz za działalność polonijną i kombatancką Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP odznaczony został Zygmunt Biernat – obrońca Tobruku, komendant Okręgu i Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej. Tym samym krzyżem zostali odznaczeni również: Maria Cieśla – prezes Muzeum Polskiego w Ameryce i Stanisław Olgierd Stawski – uczestnik powstania warszawskiego. ▶



Kinga
Aleksandrowicz





Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP odznaczony został Wiesław Chodorowski – uczestnik powstania warszawskiego, prezes Koła AK w Stanach Zjednoczonych i prezes Fundacji AK.

Za popularyzowanie polskiej kultury i tradycji oraz za wybitne zasługi w działalności polonijnej został odznaczony prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego – Franciszek Spula.

Trzecim kawalerem krzyża oficerskiego został prezes Orkiestry Symfonicznej im. Paderewskiego, znany biznesmen i filantrop – Arie Zweig, któremu Prezydent przyznał odznaczenie za wybitne zasługi w rozpowszechnianiu polskiej kultury, tradycji oraz za działalność na rzecz środowisk polonijnych.

Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi zostali odznaczeni: Tadeusz Czajkowski – prezes Związku Klubów Polskich, Jerzy Kenar – artysta rzeźbiarz oraz dyrektor Teatru Chopina – Zygmunt Dyrkacz (za wybitne zasługi w popularyzowaniu polskiej sztuki na emigracji).

Kolejne dwie osoby odznaczone Krzyżami Kawalerskimi to: prof. Marek Rudnicki, prezes Światowej Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych, promotor polonijnej akcji walki z rakiem piersi, oraz Teresa Stawski – prezes Legionu Młodych Polek.

Prezydent zaznaczył, że uroczystość ta miała wymiar niemal symboliczny, bo choć odznaczono tylko nielicznych, to tak naprawdę uhonorowani zostaliśmy wszyscy.

Bronisław Komorowski dziękował tym, którzy trwają przy polskiej tradycji, przy przekonaniu, że polski obyczaj, historia, język i kultura stanowią wielką wartość. Nie zapomniał o szczególnym podziękowaniu dla weteranów i harcerzy, których jest coraz mniej wśród polskiej emigracji, ale nie sposób nie pamiętać o ich znamienitych zasługach i działaniach na rzecz Polaków na całym świecie. Ponadto zaznaczył, że przyszedł czas, aby dokonać oceny, niejako podsumowania wielopokoleniowej drogi Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych, i na bazie takiej analizy zastanowić się, jakie wspólne działania powinny dziś zostać podjęte, aby ulepszyć nasze międzynarodowe kontakty. Co powinniśmy wspólnie zrobić, aby Polska lepiej funkcjonowała i aby życie dla nas, emigrantów, było pozytywnym spojrzeniem w przyszłość.

Prezydent zaznaczył również, że obecnie nasz kraj przeżywa szczególnie dobry okres. Od ponad dwudziestu lat jesteśmy państwem demokratycznym. To kraj, z którego możemy być dumni. Bronisław Komorowski mocno podkreślił, iż Polska i Polonia są sobie wzajemnie potrzebne. Dzięki tak prężnej Polonii możemy wzmacniać pozycję Polski na świecie.

„Myślę, że wielkim zadaniem dla nas wszystkich powinna być umiejętność wy-



korzystania sukcesów polskich na rzecz Polonii tutaj, w Chicago, i w całych Stanach Zjednoczonych. Co można zrobić i jakie cele należy sobie zatem postawić?” – pytał Prezydent.

Są to wielkie i trudne pytania, na które próbują odpowiedzieć przedstawiciele różnych grup społecznych na obczyźnie, bez względu na to, czy jest to organizator kręgu społecznego, religijnego, kulturalnego, czy każdego innego. Są to również pytania, na które musi sobie odpowiedzieć rząd polski – przedstawiciel kraju, który jako wolne, w pełni niepodległe i demokratyczne państwo powinien wyjść naprzeciw potrzebom Polonii i wyciągnąć do nas pomocną dłoń.

Prezydent wspominał o głębokiej wierze w to, że potrafimy nasze cele osiągnąć. To prawda, że wiara czyni cuda i że czasami niemożliwe okazuje się możliwe, ale dziś Polska, która tak świetnie sobie radzi, powinna z wdzięcznością oraz szacunkiem



Zdjęcie: Dariusz Lachowski – www.transcendentphoto.com



kierować swoje działania na rzecz Polonii, i to nie tylko tej chicagowskiej, ale także tej rozianej po całym świecie.

Wychodząc zatem niejako naprzeciw potrzebom Polaków, Prezydent RP ponowił rozmowy na temat ruchu bezwizowego pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi. Dziś Polska jest jednym z sześciu krajów europejskich, który nadal potrzebuje wiz.

„Myślę sobie, że jest jeszcze jedna sprawa, którą wspólnym wysiłkiem można by załatwić. Dzisiaj częściowo o wymiarze symbolicznym, a częściowo o wymiarze bardzo praktycznym. Jak zapewne państwo wiedzą, dwa lata temu, podczas mojej wizyty w Stanach Zjednoczonych, uzyskałem od Prezydenta Obamy obietnicę rozwiązania problemu wizowego” – powiedział Bronisław Komorowski. Zaznaczył, że szczególnie ważne jest, aby wizy nie dzieliły Polski i Ameryki. Prezydent spotkał się z przedstawicielami Kongresu Amerykańskiego, współautorami ustawy wizowej, a zaraz po spotkaniu podzielił się optymistyczną wizją zniesienia w niedalekiej przyszłości ruchu wizowego. Kiedy? Nie wiadomo.

Prezydent nawoływał do zjednoczenia sił, porównując sytuację do czasów, kiedy Polonia amerykańska mobilizowała się wokół przyjęcia Polski do sojuszu Północnoatlantyckiego. Twierdził, że i tym razem warto zmobilizować polskie i polonijne siły wokół starań o ruch bezwizowy. Zaznaczył, że tylko od nas i naszych starań zależą efekty. Prezydent Komorowski podkreślił, że teraz trzeba zadbać o to, żeby sprawy państwa były jak najlepiej zorganizowane i jak najlepiej realizowane. Przecież tak liczne skupisko Polonii, jakie funkcjonuje w Chicago, musi mieć ambicje zdobycia pozycji w wyborach na różnych szczeblach władzy, żeby mieć w niej swoich reprezentantów. W tej kwestii, zaznaczył, Polonia może liczyć na poparcie Ojczyzny.

Zdjęcie: Dariusz Lachowski – www.transcendentphoto.com

REKLAMA

SAWA'S Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

We serve the best Polish-American cuisine for over 40 years

Tel. 708-343-9040
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

PRZYSTAŃ w magicznym
KRAKOWIE,
do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



Wygodne, ładne, o wysokim standardzie apartamenty z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuśćnij w Panteonie bogów...

Podsumowanie XII Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Chicago

W dniach 25-28 maja 2012 roku w Chicago miało miejsce XII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich. Czterodniowy Zjazd, w którym wzięło udział 475 osób, obradował w przestronnych salach Embassy Suites w Rosemont, a gospodarzem XII Zjazdu było Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago. Zjazd odbywał się pod hasłem: „*Oświata polska poza granicami Rzeczypospolitej – stan i perspektywy nauczania przedmiotów ojczyźnych na obczyźnie.*” Wśród uczestników przeważały osoby związane ze szkolnictwem polonijnym w Stanach Zjednoczonych. Oprócz nauczycieli i działaczy oświatowych z Chicago, znalazły się również osoby z Nowego Jorku i okolic, San Francisco, Los Angeles, stanu Michigan, Florydy, a także osoby spoza granic USA - z Kanady, Polski, Irlandii, Szwecji, Litwy, Francji. Wśród osób zaproszonych, które swą obecnością uświetniły obrady XII Zjazdu, znaleźli się wybitni naukowcy i znawcy tematu nauczania przedmiotów ojczyźnych poza granicami Polski, wspaniali dydaktycy oraz ludzie związani z polską sceną polityczną. Byli to: Mirosław Sielatycki (podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej), prof. dr hab. Jerzy Bralczyk (wybitny językoznawca i polonista, popularyzator kultury języka, autor książek dotyczących języka polskiego), dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. SWPS (językoznawca polonistyczny, wykładowca, pracownik Polskiej Akademii Nauk), dr Grażyna Czetwertyńska (wykładowca UW), dr Ewa Lipińska (adiunkt w Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie UJ, autorka wielu podręczników do nauczania



ANNA ROSA PODCZAS WYSTĘPU ARTYSTYCZNEGO PRZYGOTOWANEGO PRZEZ PEDAGOGÓW I GRUPĘ TEATRALNĄ PROSCENIUM

języka polskiego jako obcego), dr hab. Anna Seretny (adiunkt w Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie UJ, autorka wielu podręczników do nauczania języka polskiego jako obcego, egzaminator Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego Jako Obcego), mgr Małgorzata Małycka (metodyk z Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie, autorka opracowań dla nauczycieli na temat wspierania wszechstronnego rozwoju dzieci, edukator z wieloletnim doświadczeniem w pracy z nauczycielami ze środowisk krajowych i polonijnych), dr Edmund Osysko z Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej wraz z małżonką, Zbigniew Hofman (prezes Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów i Animatorów „KLANZA” w Lublinie). W Zjeździe udział wzięli również przedstawiciele Instytutu Pamięi Narodowej: dr Andrzej Zawistowski, Kamila Sachnowska i Karol Madaj, a także Dariusz Bonisławski (wiceprezes Stowarzyszenia

Wspólnota Polska), przedstawicielki polskiego sejmu, posłanki: Joanna Fabisiak i Ligia Krajewska oraz wielu przedstawicieli środowisk polonijnych.

Zjazd, oprócz wykładów i warsztatów, oferował uczestnikom wiele możliwości do rozmowy na temat doświadczeń, a także zapewnił mnóstwo atrakcji i niespodzianek.

Pierwszego dnia Zjazdu, w piątek po południu, miały miejsce wykłady zaproszonych gości. Wystąpił dr A. Zawistowski z IPN z wykładem na temat PRL, minister M. Sielatycki, dr J. Tataro ze środowiska chicagowskiego, która mówiła o perspektywach nauczania poza granicami Polski, dr G. Czetwertyńska z prezentacją na temat projektu „Włącz Polskę” oraz roli nauczyciela polonijnego, dr Ewa Lipińska i dr hab. A. Seretny z wykładem na temat publikacji dotyczącej badań prowadzonych wśród uczniów chicagowskich szkół polonijnych od 2001 roku.



PROF. WŁODZIMIERZ GRUSZCZYŃSKI I PROF. JERZY BRALCZYK

Po kolacji nastąpiło uroczyste otwarcie XII Zjazdu oraz oficjalne powitanie uczestników i zaproszonych gości. Imprezę uświetnił występ artystyczny przygotowany i wyreżyserowany przez Helenę Soltys, członków Zrzeszenia Nauczycieli Polskich oraz niezawodną Grupę Teatralną Proscenium z Lombard. Punktem kulminacyjnym uroczystości otwarcia XII Zjazdu było wręczenie medali Komisji Edukacji Narodowej nauczycielom z wieloletnim stażem pracy oraz osobom zasłużonym dla szkolnictwa polonijnego.

Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele konsulatu RP w Chicago, konsul generalny Zygmunt Matynia oraz konsul Konrad Zieliński.

Drugi dzień Zjazdu (sobota) w całości poświęcony został warsztatom metodycznym, dydaktycznym, wykładom i dyskusjom,



KONSUL GENERALNY ZYGMUNT MATYNIA I PANIE ODZNACZONE MEDALEM KEN

które odbywały się simultanicznie w sześciu salach. Tego dnia każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Wszystkie zajęcia prowadzone były przez nauczycieli polonijnych i doświadczonych metodyków ze Stanów Zjednoczonych i z Polski. Były warsztaty przeznaczone dla nauczycieli klas przedszkolnych i młodszych, dla osób uczących w klasach starszych (5-8) i licealnych, dla dyrektorów, zarządców szkół oraz dyskusje i prezentacje programów oraz planowanych przedsięwzięć, między innymi projektu Akademii Polskość, który skierowany jest do nauczycieli polonijnych. Po bardzo pracowitym dniu, uczestnicy XII Zjazdu zaproszeni zostali na bankiet, który poprowadzili: Alicja Nawara oraz Janusz Rudnicki.

Niedziela przeznaczona została na wycieczkę po pięknym Chicago. Uczestnicy



UCZESTNICZKI XII ZJAZDU NAUCZYCIELI POLONIJNYCH I KOMITETÓW RODZICIELSKICH W CHICAGO

podzieleni zostali na pięć grup (którymi opiekowały się przedstawicielki Zrzeszenia Nauczycieli Polskich), a następnie przewiezieni do centrum miasta, gdzie mogli podziwiać wspaniałą architekturę, słynne drapacze chmur, a także zrobić pamiątkowe zdjęcia pod pomnikiem Kościuszki i Kopernika na Solidarity Drive. Następnie na uczestników wycieczki czekał rejs statkiem wycieczkowym po rzece Chicago, podczas którego mieli okazję podziwiać miejską architekturę z zupełnie innej perspektywy. Po rejsie autokary przewiozły wszystkich na Navy Pier, skąd, po zakupach i pamiątkowych fotografiach na tle jeziora Michigan, zostali przewiezieni do kościoła Trójcy Świętej na mszę i obiad w budynku parafialnym. Po obiedzie wszyscy udali się do Muzeum Polskiego w Ameryce, gdzie dyrektorka biblioteki muzealnej, Małgorzata Kot, wraz z przedstawicielkami Zrzeszenia



PREZES ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLSKICH
W AMERYCE EWA KOCH, HELENA SOŁTYS

Nauczycieli Polskich w Ameryce, przygotowała dwie niespodzianki – spotkanie z Małgorzatą Kalicińską, autorką popularnych powieści o rozlewisku, która podpisywała swoje książki, oraz czytanie listów Heleny Modrzejewskiej. Uczestnicy XII Zjazdu mogli obejrzeć bogate zbiory Muzeum Polskiego oraz Pokój Paderewskiego.

Późnym wieczorem, po spotkaniu w Muzeum Polskim, uczestnicy przewiezieni zostali pod słynną Fontannę Buckingham, gdzie mogli wykonać pamiątkowe fotografie na tle pięknej iluminacji zabytku. Następnie większość uczestników wycieczki, zmęczona atrakcjami i upałem, udała się do hotelu, a kilkanaście osób chcących poznać nocne życie klubów bluesowych, z których słynie Wietrzne Miasto, przewiezionych zostało do jednego z klubów będącego ikoną miasta.



UCZESTNICY XII ZJAZDU NAUCZYCIELI POLONIJNYCH
I KOMITETÓW RODZICIELSKICH PODCZAS UROCZYSTEGO
OTWARCIA ZJAZDU



OD LEWEJ: RENATA RUDNICKA, WICEKONSUL KONRAD
ZIELIŃSKI, KONSUL GENERALNY ZYGMUNT MATYŃIA

Poniedziałek był niestety ostatnim dniem Zjazdu. Był to czas podsumowań, wyciągania wniosków na przyszłość (kolejny, XIII Zjazd odbędzie się w 2014 roku w Nowym Jorku), czas pożegnań i podziękowań. Wszyscy byli zgodni, iż mijający XII Zjazd przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Uczestnicy wyjechali wzbogaceni o wiedzę i praktyczne umiejętności, zaproszeni goście byli pod wrażeniem rozmachu i poziomu imprezy. Organizatorki Zjazdu – przedstawicielki Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, z prezes Ewą Koch na czele, otrzymały owację na stojąco.

XII Zjazd odbił się szerokim echem w środowisku polonijnym. Mówiły o nas i pokazywały nas polonijne media, w prasie ukazywały się artykuły i informacje prasowe, a w sieci internetowej dostępna była

transmisja Zjazdu. Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce po raz kolejny zaprezentowało się jako doskonale zorganizowana, prężna i licząca się w środowisku chicagowskim organizacja polonijna. Teraz nadchodzi czas zasłużonych wakacji oraz planowania kolejnych wydarzeń oświatowo-kulturalnych. W imieniu organizatorów kolejnego Zjazdu, zapraszamy wszystkich chicagowskich nauczycieli do Nowego Jorku w 2014 roku!

Anna Rosa

Anna Rosa
Rzecznik prasowy Zrzeszenia
Nauczycieli Polskich w Ameryce
gospodarza i współorganizatora XII Zjazdu
Nauczycieli Polonijnych i Komitetów
Rodzicielskich, Chicago 2012

POLVISION

OKNEM NA ŚWIAT OD 25 LAT

ZOBACZ CO DZIEJE SIĘ W TWOJEJ OKOLICY,
W TWOIM MIEŚCIE, KRAJU I NA ŚWIECIE



GODZINA LOKALNYCH WIADOMOŚCI
ORAZ OBSZERNE RELACJE Z POLONIJNYCH WYDARZEŃ
W OBIEKTYWIE KAMERY POLVISION "BEZ KOMENTARZA"

OGLĄDAJ 24 GODZINY NA DOBĘ PRZEZ 7 DNI W TYGODNIU

Comcast® kanały 397 i 679*
oraz kanał cyfrowy 24.4

*PROGRAM POLVISION DOSTĘPNY W PODSTAWOWYM PAKIECIE. ZAMÓW JUŻ DZIŚ: 866-471-5081

Sukces polskiego plakatu w Chicago

WERNISAŻ WYSTAWY POLSKICH PLAKATÓW „SZTUKA SKOJARZEŃ” ODBYŁ SIĘ 13 KWIETNIA, W PIĄTEK, W CHICAGOWSKIM MUZEUM POLSKIM W AMERYCE (MPA) I ZASKOCZYŁ SAMEGO BOHATERA WIECZORU, ARTYSTĘ I KURATORA LESZKA ŻEBROWSKIEGO Z AKADEMII SZTUKI W SZCZECINIE, KTÓRY NIE SPODZIEWAŁ SIĘ TAKIEGO TŁUMU GOŚCI. ZJAWIŁO SIĘ BLISKO 400 OSÓB. DO KOŃCA MAJA MOŻNA BYŁO OBEJRZEĆ W CHICAGO – PO RAZ PIERWSZY W USA – 70 INTRYGUJĄCYCH PRAC 22 ARTYSTÓW, STUDENTÓW I PROFESORÓW Z AKADEMII SZTUKI W SZCZECINIE, NAJMŁODSZEJ UCZELNI ARTYSTYCZNEJ W POLSCE.

Oprawę muzyczną wernisażu zapewnił gitarzysta i kompozytor, Arek Religa z zespołem. Chętnie kupowano plakaty i katalog wystawy. W świetnej atmosferze uczestnicy wieczoru wymieniali się refleksjami na temat prac. Poza reprezentantami polonijnej kultury główną salę MPA w tym dniu odwiedziło wielu młodych ludzi,



pochodzących z różnych stron świata, także studentów prestiżowych School of the Art Institute of Chicago i Columbia College. Ukazały się niezwykle pochlebne recenzje w prasie: „Chicago Tribune” rekomendowało wystawę jako „Wybór Tygodnia”, wyróżnili ją krytycy „Time Out Chicago”, „Newcity” i „Chicago Reader”. Na wernisażu pojawił się patron honorowy, konsul generalny RP w Chicago, Zygmunt Matynia wraz z małżonką oraz konsul Robert Rusiecki. Gubernator stanu Illinois, Pat Quinn, przesłał list gratulacyjny do MPA jako patron honorowy wystawy ze strony Amerykańskiej.

„Polski plakat jest naszym kulturalnym ambasadorem

na równi z twórczością Chopina. Może jest w tej ocenie pewna przesada, ale jeżdżąc z wystawami po świecie mam wrażenie, że to dobra marka” – powiedział profesor Leszek Żebrowski.

Wśród wystawiających artystów był profesor Lex Drewinski, mieszkający w Poczdamie koło Berlina, ikona światowego designu, laureat ponad 100 nagród na największych międzynarodowych przeglądach plakatów. Ponadto prezentowane były prace wspomnianego profesora Leszka Żebrowskiego, zdobywcy medali na konkursach graficznych w wielu krajach, autora plakatu dla Gene Siskel Film Center w Chicago, który szczególnie rolę przykładu do eksperymentów warsztatowych. Żebrowski zaliczany jest do nurtu portretowego w plakacie polskim, podobnie jak profesor Grzegorz Marszałek, uważany za najzdolniejszego ucznia Waldemara Świerzego, legendy Polskiej Szkoły Plakatu. To nie tylko wybitny portrecista, nagrodzony między innymi przez „The Hollywood Reporter” w Los Angeles, ale i satyryk, który od lat współpracuje z magazynem „Playboy”. Młode pokolenie twórców – Witold Gawłowicz, Adam Klasa, Ireneusz Kuriata – również odnosi sukcesy w zakresie grafiki użytkowej, idąc z duchem czasu kreuje też znaki i formy identyfikacyjne firm. Kuriata – uczeń profesora Andrzeja Tomczaka – zdobył nagrodę prezydenta RP na wystawie w Muzeum Plakatu w Wilanowie i został wyróżniony publikacją prac w książce Krzysztofa i Agnieszki Dydo „Polski plakat XXI wieku”.

„Polskie myślenie plakatowe sprawia, że polski plakat to nie tylko reklama, ale artystyczna wypowiedź twórcy prowokująca widza do gry wyobraźni, skojarzeń przy wykorzystaniu metafory, skrótu. Prostość wypowiedzi plakat trafia w samo sedno. To dlatego nasi najlepsi plakaciści są rozrywani przez uczelnie na całym świecie, a do polskich akademii przyjeżdżają studenci



TYRUE SLANG JONES

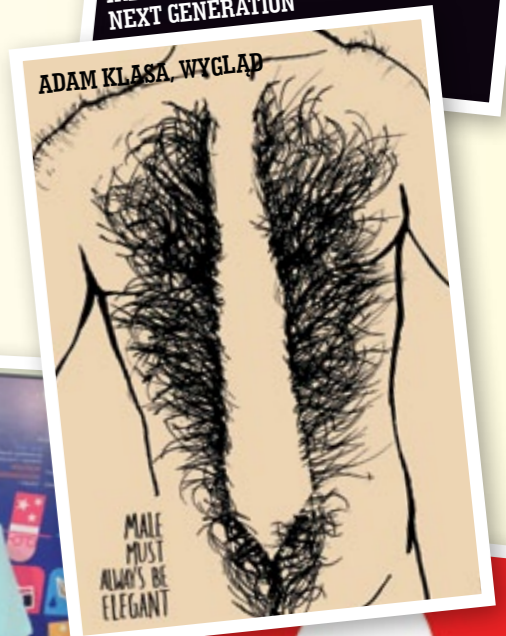


IRENEUSZ KURIATA, NEXT GENERATION

specjalnie na wydziały projektowania graficznego” – dodał profesor Leszek Żebrowski.

Muzeum Polskie w Ameryce stara się od lat promować nowoczesną sztukę polską w Chicago, odnosząc na tym polu coraz większe sukcesy i zdobywając nowe grono odbiorców. Odwiedzając naszą niedawną wystawę można się przekonać, na czym polega fenomen polskiego plakatu.

Monika Nowak



ADAM KLASA, WYGLĄD



AREK RELIGA



DREWINSKI ANTONY & CLEOPATRA



LESZEK ŻEBROWSKI, CARMEN



KONSUL GENERALNY ZYGMUNT MATYNIA I BOŻENA MATYNIA



LESZEK ŻEBROWSKI, CARMEN



LEX DREWINSKI, REFUGEE



PAWEŁ SIERADZKI, KAC



BEATA ROLAK, JAZZ



ANDRZEJ WITKOWSKI, CURIE



LEX DREWINSKI, HUNGER BY KNUT HAMSUN



FRAGMENT WYSTAWY



GRZEGOŻ MARSZAŁEK, EXILES BY JAMES JOYCE



Trzy wisienki na torcie Buffo

Polonijna scena kopernikowska przeżyła w tym roku prawdziwe oblężenie gwiazd najwyższego formatu oraz falę największych światowych przebojów – od Al Bano i Romy Power po Queen, od „Felicita” po „Bohemian Rhapsody”. No, może nie tak

do końca, nie był to bowiem Freddie Mercury we własnej osobie, ale gdy w półmroku rozległ się przenikliwy głos Jerzego Grzechnika, perfekcyjnie oddającego klimat jednego z największych przebojów zespołu Queen, dreszcze przeszły po plecach publiczności wypełniającej po brzegi Copernicus Center.



Tych magicznych wrażeń i niezapomnianych wspomnień dostarczyli nam artyści z najsłynniejszego teatru muzycznego w Polsce, Studio Buffo. Wrażeń wszelakich, bowiem rozmach przedstawienia oraz choreografia Janusza Józefowicza z wirtuozerską aranżacją Janusza Stokłosa rozbudziły wszystkie możliwe zmysły. Kilkudziesięcioosobowy zespół aktorów ze znanymi już wszystkim solistami oczarował chicagowską Polonię. Dusze nasze rozpyływały się w klimatach sentymentalno-nostalgicznych, ale też i szalały, porywane przez rytmiczne czy nawet humorystyczne, muzyczne niespodzianki.

Nie zabrakło na tym artystycznym torcie wisienki – elektryzującej wszystkich panów Nataszy Urbańskiej. Ta wszechstronnie utalentowana aktorka, wokalistka i tancerka wzbudza wielkie zainteresowanie na polskim rynku medialnym. Bacznie przyglądano się i komentowano jej poczynania artystyczne, ale też i życie prywatne, zaglądając we wszystkie możliwe zakamarki, a przede wszystkim w te małżeńskie. Karierę sceniczną Urbańskiej poprzedziły wieloletnie treningi gimnastyki artystycznej, ale dopiero deski teatru muzycznego okazały się idealnym zwierciadłem, ukazującym wszechstronność artystki.

Wszystko zaczęło się od musicalu „Metro” w Studiu Buffo i wydaje się nie mieć końca. Po raz pierwszy Natasza oczarowała Chicago wiele lat temu, kiedy to zespół Józefowicza debiutował w wietrznym mieście. Upust swojemu temperamentowi dała szczególnie w pełnych ekspresji cygańskich popisach tanecznych. Zeszłorocznym, jakże mocnym akcentem, okazał się obraz Jerzego Hoffmana „1920 Bitwa Warszawska”, wyświetlany w chicagowskich kinach, w którym Urbańska błyszczała obok takich gwiazd teatru i filmu, jak Daniel Olbrychski, Borys Szyc czy Adam Ferency. Przyszedł w końcu czas na kolejną odsłonę warszawskich artystów i ich długo oczekiwany, bezpośredni kontakt z chicagowską publicznością. W tym roku Natasza Urbańska znowu zawirowała i rozkochała w sobie połowę polskojęzycznych mieszkańców naszego miasta.

Przyroda ma to do siebie, że zawsze dąży do równowagi. Dlatego też druga po-

łowa chicagowskiej Polonii nie pozostała dłużna i równie szeroko otworzyła drzwi swoich serc szarmanckiemu i wciąż przystojnemu Januszowi Józefowiczowi. Trudno się dziwić naszym paniom, bowiem, choć dyrektor Studia Buffo ma swoje maniere nie wszystkim przypadające do gustu, to trzeba przyznać, że ma także wyjątkowy sceniczny talent bawienia i niemalże hipnotyzowania publiczności. Co ciekawe, potrafi wzbudzić sympatię także u panów, a że do tego jest czarująco uwodzicielski, to przymknijmy oko i pozwólmy płci pięknej ten jeden raz dać się oczarować.

Gdy już nieco ochłoniemy, dobrze jest zrobić mały krok w tył i popatrzeć na Józefowicza jako na artystę z krwi i kości. Warto dostrzec w nim prawdziwego wizjonera i fachowca – zarówno w dziedzinie taneczno-aktorskiej, jak i reżyserskiej – który konsekwentnie realizował swoje marzenia, poczynawszy od musicalu o ludziach swojego pokolenia pt. „Metro”. Janusz Józefowicz ma na swoim koncie ogromną liczbę produkcji scenicznych, telewizyjnych i filmowych, które stworzył bądź współtworzył czy brał w nich udział. Nie wnikając zbyt w prywatność artysty, warto przypomnieć, Drogie Panie,

że nasza gwiazda dzieli życie z Nataszą Urbańską, pozostaje więc jedynie zamówić w barze Martini z kostką lodu i wisienką gdzieś na dnie.

Czarnym koniem, czy może raczej asem w rękawie Studia Buffo jest pianista i kompozytor, genialny i niebanalny, pełen oroku, wyjątkowy, Janusz Stokłosa. Prawdziwa wisienka dla wrażliwych dusz i koneserów muzyki na najwyższym poziomie. Już od początku kariery współtworzył spektakle razem z Januszem Józefowiczem, a skomponowanie muzyki do musicalu „Metro” otworzyło nowy rozdział




Jacek
Ćwik
CHICAGOLAND PROFESSIONAL PHOTOGRAPHERS ASSOCIATION, INC.
PHONE: 773-744-3566
GALLERIES:
WWW.PORTRAITCAFE.COM





w historii współpracy obu artystów. Ten płodny kompozytor ma na swym koncie ogromną liczbę partytur muzyki filmowej i teatralnej. Współpracował z kilkoma teatrami w Berlinie, Wiedniu oraz Zurychu. Był kierownikiem muzycznym takich programów telewizyjnych, jak „M&M” Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny, „Przebojowa Noc” czy „Złota Sobota” Janusza Józefowicza. Tworzenie genialnej muzyki to jednak nie jedyny talent i pasja Stokłosy. Zajmuje się on również pilotowaniem samolotów, systematycznie podnosząc swoje kwalifikacje i zdobywając kolejne patenty oraz

licencje. Bujanie w obłokach jak najbardziej pasuje zarówno do pilota, jak i artysty. Chicagowska publiczność rozkochała się jednak przede wszystkim w muzycznych talentach Janusza Stokłosy. Aczkolwiek wyznania: „Jasiu, Kochamy Cię”, które co chwilę dobiegały z widowni podczas koncertu, mogą sugerować, że wielbiciele naszego asa przestworzy czułyby się z „Jaśkiem” w kokpicie jumbo-jeta równie bezpiecznie, jak z kapitanem Wroną. Kto wie, może kolejne spotkanie z Januszem Stokłosą przydarzy nam się na pokładzie Dreamlinera na trasie Warszawa-Chicago?

Wróćmy jednak na ziemię – tu, gdzie echo muzycznych i tanecznych wrażeń wciąż krąży po chicagowskich ulicach. Perfekcyjny wokal artystów przeniknął nie tylko do naszych serc, ale i w mury naszego centrum artystycznego, a deski kopernikowskiej sceny długo jeszcze będą drgać po akrobacjach i tanecznych popisach całego zespołu Studio Buffo. Pozwolę sobie na koniec ukłonić się Pani Barbarze Bilszcie oraz Paderewski Symphony Orchestra, w podziękowaniu za patronat i umożliwienie nam tego wyjątkowego spotkania z artystami na najwyższym poziomie. 

Zdjęcia: Jacek Ćwik

RADIO AMPOL

WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIĆ WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZĄ CENĘ!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE

 **JAZZ DSL**

 **KLATKA STOP**

 **MOTOWIADOMOŚCI**

ETYKIETA

WYWIADY Z...

 **FORUM BUDOWLANE**

 **SPACERKI PO KULTURZE**

 **POLONIJNY MOTOR-SPORT**



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA



NIE dla NATO, NIE dla wojen

- wystąpienia amerykańskich weteranów wojen w Iraku i Afganistanie podczas antynatowskich protestów w Chicago - bez komentarza

W niedzielę 20 maja 2012 ulicami śródmieścia Chicago przemaszerał wielotysięczny tłum demonstrantów, protestujących przeciwko największemu w 63-letniej historii NATO szczytowi tej organizacji, odbywającemu się w Chicago.

Demonstranci wyposażeni w antynatowskie i antywojenne transparenty oraz flagi przemaszzerowali blisko trzymilowy odcinek alei Michigan od Grant Park do skrzyżowania z ulicą Cermak. Kilkaset metrów dalej w kierunku południowym, w McCormick Place, za wysokim ogrodzeniem postawionym w tym miejscu specjalnie na okoliczność szczytu, obradowały delegacje 60 krajów, uczestników szczytu NATO.

Niedzielny marsz, na czele którego znajdowali się weterani wojen w Iraku i Afganistanie oraz członkowie organizacji „Afgańczycy dla Pokoju”, był największą i najbardziej spektakularną formą protestu spośród wielu podobnych, aczkolwiek przeprowadzonych na mniejszą skalę akcji, które w minionym tygo-

dniu przetoczyły się ulicami chicagowskiego śródmieścia. Punktem kulminacyjnym antynatowskiego marszu protestacyjnego były krótkie, ale jakże wymowne wystąpienia ponad 40 amerykańskich weteranów wojen w Iraku i Afganistanie. Podczas wystąpień pozbywali się oni i odrzucali w kierunku obradujących się w McCormick Place członków NATO medale i odznaczenia wojskowe, przyznane im podczas wojen w Iraku i Afganistanie. Warto w tym miejscu podkreślić fakt, że podobny w swojej wymowie protest odbył się 41 lat temu, kiedy to weterani wojny w Wietnamie w 1971 roku przed Kapitołem w Waszyngtonie również wyrzucali swoje medale i odznaczenia wojenne.

Poniżej prezentujemy wystąpienia niektórych weteranów obu wojen oraz dramatyczny



apłel mieszkającej w Kanadzie Afganki Samiry Sayed-Rahman z organizacji „Afgan for Peace”.

Alejandro Villatoro – weteran wojen w Iraku i Afganistanie. „W tej chwili weterani wojen NATO w Iraku i w Afganistanie będą wchodzić kolejno na podest i spróbują powiedzieć nam, dlaczego zdecydowali się oddać swoje medale NATO. Zachęcam was, abyście ich uhonorowali słuchając ich wystąpień. Nigdzie indziej nie usłyszycie od tak wielu ludzi, którzy walczyli w tych wojnach, o ich podróży od walki do domagania się pokoju. Niektórzy z nas zabijali niewinnych, niektórzy z nas pomagali kontynuować te wojny z naszego kraju, niektórzy z nas oglądali śmierć naszych przyjaciół. Niektórych z nas nie ma dziś tutaj,

ponieważ targnęli się na swoje życie. Nie otrzymaliśmy pomocy obiecaną nam przez nasz rząd. Wszyscy z nas widzieli upadek prowadzonej polityki, zakończonej rozlewem krwi. Słuchajcie nas, usłyszcie, co mamy do powiedzenia i pomyślcie, czy cokolwiek z tego było wartościowe, czy te medale były podziękowaniem za dobrze wykonane obowiązki. Czyż one nie maskowały kłamstw, korupcji i wykorzystywania młodych mężczyzn i kobiet, którzy przysięgali bronić swojej ojczyzny? My dzisiaj zrywamy tę maskę, usłyszcie nas.”

„Nazywam się **Iris Feliciano**, służyłam w korpusie piechoty morskiej. W styczniu 2002 zaciągnęłam się, aby wesprzeć operację Trwała Wolność (Enduring Freedom) i chcę powiedzieć ludziom znajdującym się za nami

[nawiązanie do uczestników chicagowskiego szczytu NATO], w tych zamkniętych ścianach, gdzie tworzą politykę opartą na kłamstwach i strachu, że my już więcej ich nie popieramy, nie popieramy ich kłamstw, nieudanej polityki i tych bezpodstawnych wojen. Sprowadźcie nasze wojska do kraju! Zakończcie te wojny teraz! Możecie wziąć te medale z powrotem.”

„Nazywam się **Greg Miller**. Jestem weteranem amerykańskiej armii. Służyłem w Iraku w 2009 roku. Wojsko rozdaje żołnierzom tanie żetony podobne do tego, który tutaj trzymam, aby wypełnić pustkę po sumieniu, którego chciano nas pozbawić. Ale to nie działa na mnie, dlatego oddaję medal za walkę z globalnym terroryzmem (global war on terrorism medal), oraz mój narodowy medal obrony (national defence medal), ponieważ one oba kłamią.”

„Nazywam się **Scott Kimball**. Jestem weteranem wojny w Iraku i oddaję dzisiaj te medale za ludzi z Afganistanu, Iraku, Palestyny i za wszystkie ofiary okupacji na całym świecie oraz wszystkich weteranów i żołnierzy, którzy sprzeciwiają się tym wojnom. Nie jesteście osamotnieni!!!”

„Nazywam się **Christopher May**. Opuściłem armię na skutek wyrzutów sumienia. Powiedziano nam, że te medale reprezentują demokrację, sprawiedliwość, nadzieję i zmianę dla świata. Te medale symbolizują porażkę przywódców NATO, którzy nie potrafili właściwie reprezentować woli ludzi, symbolizują porażkę przywódców NATO dzielących ludzi świata, którzy zamiast pomagać im – wykorzystują ich, pogarszając ich sytuację. Nie chcę być częścią tego typu działań. Te medale nie znaczą dla mnie zupełnie nic i przywódcy mogą je wziąć sobie z powrotem.”

„Nazywam się **Ash Woolson**. Byłem sierżantem w Iraku w 2003 roku. To, co tam widziałem, zniszczyło mnie i uwierzcie mi, ja nie chcę cierpieć ponownie i nie chcę, by nasze dzieci cierpiały ponownie, dlatego oddaję te medale z powrotem.”

„Nazywam się **Maggie Martin**. Jestem sierżantem armii. Byłam dwukrotnie w Iraku. Nie ma takiej ilości medali, wstążek czy chorągiewek, które mogą pokryć rozmiar ludzkiej cierpienia spowodowanych tymi wojnami. My nie chcemy tych śmieci, chcemy poszanowania praw człowieka, prawa do wyzdrowienia.”

„Nazywam się **Jacob Crawford**. Byłem w Iraku i w Afganistanie. Kiedy wręczono mi te medale, wiedziałem, że one nie mają żadnego





znaczenia. Żałuję tylko, że nie wypowiedziałem się wcześniej, aby pokazać, jak głupie są te wojny. Oddaję te medale z powrotem. Uwolnijcie Bradley'a Manninga."

„Nazywam się **Jason Hurd**. Spędziłem 10 lat w armii Stanów Zjednoczonych jako sanitariusz wojskowy (combat medic). Wysłano mnie do Bagdadu w 2004 roku. Jestem tutaj, aby zwrócić mój medal za walkę z globalnym terroryzmem jako wyraz solidarności z Irakijczykami i Afgańczykami. Jest mi niesłychanie przykro z powodu zniszczeń, jakich dokonaliśmy w tych krajach i w różnych innych miejscach na świecie. Jestem dumny, stojąc na tym podeście z moimi kolegami weteranami wojen w Iraku i Afganistanie i moimi afgańskimi siostrami. Te medale są kłamstwami, dlatego je zwracam."

„Nazywam się **Steven Lunn**. Jestem weteranem wojny w Iraku, gdzie odbyłem dwie tury. Te medale dedykuję dzieciom w Iraku, które nie mają już rodziców."

„Nazywam się **Shawna Foster**. Skierowano mnie na wojnę jako specjalistkę od broni nuklearnej, chemicznej i biologicznej, jednak

podczas tej wojny nie znalazłem żadnej broni masowego rażenia. Dlatego zdezerterowałem. Jestem jedną z grona 40 tysięcy ludzi, którzy opuścili siły zbrojne Stanów Zjednoczonych, ponieważ to jest kłamstwo."

„Nazywam się **Steve Acheson**. Pochodzę z Campbellsport, Wisconsin. Przez 5 lat byłem wywiadowcą w armii Stanów Zjednoczonych. Zostałem wysłany w 2005 roku do Saad City w Iraku. Oddaję te medale za dzieci w Iraku i Afganistanie. Może będą one w stanie wybaczyć nam to, co im zrobiliśmy, może zaczniemy leczyć rany i będziemy żyć w pokoju od teraz do wieczności."

„Nazywam się **Michael Thurman**, zrezygnowałem z udziału w siłach powietrznych Stanów Zjednoczonych. Oddaję medal za walkę z terroryzmem oraz wojskowe monety w imieniu szeregowca Bradley'a Manninga, który poświęcił wszystko, aby pokazać nam prawdę o tych wojnach."

„Nazywam się **Matt Howard**. Służyłem w korpusie piechoty morskiej od 2001 do 2006 roku. Byłem dwukrotnie w Iraku. Oddaję dwa medale: medal za walkę z globalnym terroryzmem oraz medal za walkę w Iraku za wszystkich moich braci i siostry, którzy doznali traumatycznych uszkodzeń mózgu, byli ofiarami militarnej i seksualnej traumy oraz tzw. posttraumatycznych zaburzeń stresowych. (PTSD)"

„Nazywam się **Zach LaPorte**. Jestem weteranem wojny w Iraku z Milwaukee, Wisconsin. Oddaję dzisiaj moje medale dlatego, że czuję, iż zostałem oszukany, wmanewrowany w nielegalne wojny, które sprzedano mi

w przebraniu. Powiedziano mi, że będę wyzwalał Irakijczyków, a okazało się, że zamiast wyzwalać Irakijczyków, wyzwalałem ich pola naftowe."

„Nazywam się **Scott Olsen**. Mam dzisiaj ze sobą medal za walkę z globalnym terroryzmem, medal za wyzwolenie Iraku, medal narodowej obrony. Kiedy mi je wręczano, miałem wrażenie, że są wyróżnieniem za robienie właściwych rzeczy. Dzisiaj wróciłem do rzeczywistości i nie chcę ich więcej."

„Nazywam się **Todd Dennis**. Służyłem w marynarce wojennej USA. Jestem ofiarą PTSD (Posttraumatic Stress Disorder). Oddaję medal za osiągnięcia w marynarce wojennej, ponieważ dano mi go na podstawie mojego listu, za ciężką pracę, poświęcenie i służenie dobrym przykładem. Pracowałem ciężko, ponieważ borykałem się z moim PTSD. Oddaję ten medal, aby przywrócono mi moje prawo do wyzdrowienia."

„Nazywam się **Mike Appelgate**. Byłem marynarzem marynarki wojennej USA od 1998 do 2006 roku. Oddaję dzisiaj mój medal, ponieważ wolę żyć w zgodzie z moim sumieniem, niż być jego więźniem."

„Mam na imię **Dave**. Służyłem w marynarce wojennej w latach 1999-2003 i uczestniczyłem w inwazji na Irak i Afganistan. Popełniłem błąd wstępując do sił zbrojnych i uczestnicząc w tych wojnach. Przepraszam Irakijczyków i Afgańczyków za zniszczenie ich krajów."

„Nazywam się **Brock McIntosh**. Byłem w Gwardii Narodowej i służyłem w Afganistanie od listopada 2008 do sierpnia 2009.

„Nazywam się **Chuck Winant**. Jestem tutaj w imieniu sześciu dobrych Amerykanów, którzy naprawdę chcieli być dzisiaj tutaj, ale nie mogli. Nie mogli, ponieważ gdyby dotarli do granicy USA, zostaliby natychmiast aresztowani za odmówienie kontynuowania zbrodni przeciwko ludności Iraku i Afganistanu. Tymi dobrymi Amerykanami, którzy zostali wygnani z tego kraju, są: szeregowiec Christian Kjar z piechoty morskiej, żołnierz armii, szeregowy Kim Rivera odznaczona odznaką Combat Action Badge – odmówiła ponownego wysłania do Iraku, kapral Jeremy Brockway z korpusu piechoty morskiej – odznaczony odznaką Combat Action Badge, odmówił ponownego wysłania do Iraku, specjalista, spadochroniarz Jules Tindungan, odznaczony odznaką Combat Infantry Badge, odmówił ponownego wysłania do Afganistanu. Sierżant Corey Glass, żołnierz armii, odmówił kolejnego wysłania do Iraku, sierżant Chris Vassey, spadochroniarz, CI, odmówił ponownego wysłania do Afganistanu. Mam ich odznaczenia w mojej kieszeni i wyrzucam je, wściekły jak diabeł."

„Nazywam się **Aaron Hughes**.

Służyłem w Gwardii Narodowej stanu Illinois w latach 2000-2006. Ten medal tutaj jest dla Anthony'ego Wagnera, który zginął w ubiegłym roku. Medal, który trzymam teraz jest dla jednej trzeciej kobiet służących w wojsku, które są seksualnie molestowane przez ich rówieśników. Mówimy tutaj o wstawianiu się za naszymi siostrami w Afganistanie, a nie potrafimy zatroszczyć się o nasze siostry tutaj. Ten medal, który trzymam i wyrzucam teraz jest za to, że jest mi przykro. Przepraszam was wszystkich, ale jest mi przykro."

„Nazywam się **Samira Sayed-Rahman**. Reprezentuję organizację „Afgan for Peace”. Jestem Kanaadyjką, która podobnie jak Amerykanie obserwuje gwałtowny wzrost bezrobocia, wzrost opłat za naukę i wyraźny spadek poziomu życia przeciętnych obywateli. Nasze podatki w bilionach dolarów były wysyłane na finansowanie wojen przeciwko ludziom, którzy wycierpieli już wystarczająco dużo. Ci ludzie, którzy powodują nasze cierpienia, opresjonują Afgańczyków, Libijczy-

ków, Palestyńczyków, Haitańczyków, że wymienię tylko kilka narodów. Ja płacę, moja rodzina płaci naszemu rządowi, aby pomagał mordować moich rodaków tam, w Afganistanie. Jestem tutaj, żeby powiedzieć, że mam dosyć, Afgańczycy mają dosyć. Są chorzy i zmęczeni traktowaniem ich jak istoty bez nazwisk, bez twarzy, jako przedmiot przypadkowych zniszczeń (collateral damage). Z całą stanowczością nie zgadzamy się widzieć kolejnej pięcioletniej Danah pozostawionej na pastwę losu, parzącej jak jej matka jest gwałcona przez żołnierzy, czy widzącej ojca z kulą postrzałową w ustach. Nie chcemy, aby nasz kraj był wielokrotnie palony do zgliszcz przez natowskie bomby. Nie chcemy tego już więcej. Ci zachodni przywódcy bawili się Afganistanem wystarczająco długo. Chiagowianie, Amerykanie, Kanadyjczycy, ludzie z innych zakątków świata, najwyższy czas, abyśmy się zjednoczyli i powiedzieli, że mamy tego dosyć. P





OD LEWEJ DO PRAWY: VIKTOR ORBAN. PRIME MINISTER OF HUNGARY
CSABA ZONGOR. PRESIDENT, POLISH-HUNGARIAN WORLD FEDERATION (PHWF) & PUBLISHER, QWICKGUIDE™
TOM STARTEK. (PHWF) & NATIONAL V.P. POLISH-AMERICAN CHAMBER OF COMMERCE (PACC)
GÁBOR PATAKY. (PHWF) & V.P. FINANCE, GLOBAL JUICE, COCA-COLA
BEA BOZEKI. SECRETARY, CHICAGO HUNGARIAN CULTURAL COUNCIL

Viktor Orbán z pierwszą wizytą u rodaków w Chicago

20 maja 2012 roku miał niezwykle znaczenie dla węgierskiej społeczności w Chicago. Przebywający w wietrznym mieście z delegacją rządową na szczycie NATO węgierski premier Viktor Orbán po raz pierwszy w swojej kadencji spotkał się

z przedstawicielami węgierskiej grupy etnicznej w Chicago.

Wizyty liderów węgierskiego państwa w Stanach Zjednoczonych zdarzały się w przeszłości bardzo rzadko. Przed premierem Orbánem USA odwiedzili jedynie prezydent Węgier Lajos Kossuth w grudniu 1851 roku oraz prezydent Republiki Węgierskiej Pál Schmitt we wrześniu 2011 roku. Okazją do spotkania z rodakami za Atlantykiem był dla premiera Orbána 25. szczyt NATO, odbywający się w Chicago w dniach 20-21 maja 2012.

Inicjatorami spotkania byli działacze funkcjonującego od 1922 roku węgierskiego klubu w Chicago oraz członkowie sprawują-

cej nad klubem funkcję parasola, szerszej, działającej w aglomeracji chicagowskiej, węgierskiej organizacji o nazwie „Hungarian Cultural Advisory Council of Chicago”. Cele i zadania Klubu Węgierskiego w Chicago są zbliżone do celów, jakie wytyczają sobie podobne organizacje, działające w innych społecznościach etnicznych w USA. Hungarian Club of Chicago pragnie przede wszystkim zjednoczyć Amerykanów przynależących się do swojego węgierskiego pochodzenia, po to, by promować węgierską historię i kulturę, pielęgnować ojczysty język, prezentować wybitne osiągnięcia Amerykanów z węgierskimi korzeniami, prowadzić działalność charytatywną, kulturalną, edukacyjno-wychowawczą

oraz integracyjną poprzez wielorakie, bardzo bogate formy działalności społecznej.

W spotkaniu z premierem Węgier, które zostało zorganizowane w węgierskim kościele katolickim Świętego Stefana, króla Węgier (przy 2015 West Augusta Boulevard w Chicago) uczestniczyło ponad 300 chicagowskich Węgrów. Po wejściu do kościoła Viktor Orbán oraz towarzyszący mu na chicagowskim szczycie NATO Minister Spraw Zagranicznych dr János Martonyi, Minister Obrony Narodowej Csaba Hende oraz węgierski ambasador w Waszyngtonie György Szapáry zostali przywitani przez przedstawicieli kilkunastu organizacji społecznych i religijnych, z inicjatywy których doszło do tego spotkania. Następnie goście udali się do sali parafialnej kościoła Świętego Stefana, gdzie do ponad trzystuosobowego audytorium węgierski premier wygłosił trwałe kilkanaście minut przemówienie.

Przyznam szczerze, że podczas tego przemówienia siedziałem jak „na tureckim kazaniu”. Wydaje mi się, że jedynym podobieństwem pomiędzy językiem polskim i węgierskim jest używanie w obu z nich szleszczących głosek „sz” i „cz”. Poza tym ten niewątpliwie piękny język, w przeciwieństwie do węgierskiego gulaszu, jest dla Polaków zupełnie niestrawny. Tym większe było moje zdumienie, gdy nagle z potoku niezrozumiałych dla mnie słów, wypowiedzianych przez węgierskiego premiera do rodaków w USA, potrafiłem wyłowić słowo Lengyel – Polak, którego znaczenie zapamiętałem podczas mojej pierwszej wizyty u bratanków nad Dunajem w 1972 roku. Zapytałem moich węgierskich przyjaciół, dlaczego w krótkim przemówieniu Orbána do rodaków znalazły się jakieś polskie akcenty, i co one dokładnie oznaczają. Usłyszałem w odpowiedzi, że węgierski premier bardzo wysoko ocenił postawę Polaków, którzy jako jedyni w Europie tak masowo, w liczbie ponad 3000, przybyli



Z LEWEJ DO PRAWY: MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH WĘGIER: JANOS MARTYNYI, MINISTER OBRONY NARODOWEJ: CSABA HENDE, AMBASADOR WĘGIER W USA: GYORGY SZAPARY (PREMIER: VIKTOR ORBAN)



TSOLT NADAS & ANDREA VELLA Z HARCERSKIEJ GRUPY HUNYADI MATYAS SCOUT TROUP WITAJĄ W CHICAGO PREMIERA VIKTORA ORBANA PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. STEFANA

Zdjęcia: Andrzej Kentla

REKLAMA



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

9 500 000 – werdykt ławy przysięgłych dla mówiącego po polsku pracownika, który spadł ze źle zabezpieczonego rusztowania, przez co doznał złamania kości udowej i wyrodnienia dysku. Nie był w stanie wrócić do pracy w zawodzie.

4 000 000 – dla kierowcy, który doznał obrażeń w wyniku wypchnięcia jego samochodu z autostrady przez ciężarówkę.

6 500 000 – dla 12-letniego chłopca, który próbując jechać na gapę pociągiem towarowym, stracił dolną część nogi. Firma kolejowa nie chroniła miejsca przekraczania torów dobrym ogrodzeniem.

8 400 000 – osoba wypuszczona z ośrodka psychiatrycznego, na skutek błędu medycznego popełniła samobójstwo.

5 000 000 – dla ofiary poważnego w skutkach poparzenia ciała na terenie pracy w fabryce.

2 600 000 – dla adwokata zatrudniającego Brustin & Lundblad, z powodu śmierci jego żony na skutek błędu medycznego.

2 000 000 – werdykt ławy przysięgłych zasądzone dla farmera w sprawie dotyczącej odpowiedzialności za defektywny produkt. Pozwany nie próbował nawet wystąpić z ofertą ugody.

KANCELARIA ADWOKACKA
100 W Monroe Street, Chicago | 60603, tel. 312 263 1250
www.brustinandlundblad.com



M.Lundblad

M.Brustin



BOBITA FOLK DANCE GROUP

VIKTOR ORBAN WITA POLSKIEGO
GORALA ANDRZEJA TOKARZA

do stolicy Węgier – Budapesztu – w dniu 15 marca, w 164. rocznicę odzyskania przez Węgry niepodległości w czasie tzw. Wiosny Ludów.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że wyjazdy na Węgry zorganizowały kluby „Gazety Polskiej”, we współpracy ze stowarzyszeniem „Ruch Społeczny imienia Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego” oraz stowarzyszeniem „Solidarni 2010”. Masowy udział Polaków w węgierskich uroczystościach państwowych był wyrazem poparcia dla radykalnych reform Orbana, które w wielu krajach

europiejskich, a nawet w USA, były ostro krytykowane przez polityków z ugrupowań lewicowych czy prasę sympatyzującą z tą opcją polityczną. W swoim wystąpieniu do rodaków zgromadzonych w kościele Świętego Stefana Viktor Orban przypomniał, że Węgry na skutek niewłaściwej polityki gospodarczej, prowadzonej przez jego poprzedników z partii socjalistycznej, znalazły się na krawędzi bankructwa, w sytuacji gorszej od dzisiejszej Grecji. Głównym celem jego rządu jest stworzenie w kraju 5,5 miliona miejsc pracy. Sytuacja, w której 2,6 miliona obywateli płaci podatki i utrzymuje 10-milionowy naród jest jego zdaniem nie do zaakceptowania. „Jeśli nie osiągniemy zamierzonych celów w sferze zatrudnienia, nigdy nie spłacimy zaciągniętych długów i nie staniemy pewnie na dwóch nogach” – podkreślił węgierski premier.

Orban przypomniał również węgierskiej publiczności, że do 2010 roku ich kraj był jedynym z krajów postkomunistycznych, który nie uchwalił nowej konstytucji. W tym czasie kolejne administracje usiłowały zarządzać państwem w oparciu o konieczne kompromisy wynikające z przyjmowania tymczasowych rozwiązań. Dotychczasowa konstytucja z 1949 roku, mimo licznych modyfikacji nie stwarzała trwałego fundamentu, pozwalającego na zbudowanie nowoczesnego państwa. Przypomnijmy w tym miejscu, z jaką reakcją ze strony Brukseli spotkały się nowa węgierska konstytucja oraz szereg innych ustaw, przyjętych przez parlament węgierski. Nowa konstytucja, zaproponowana przez Orbana i jego partię Fidesz, a następnie przyjęta przez węgierski parlament wywołała kolejną

falę krytyki w krajach tzw. starej demokracji europejskiej. Podczas debaty w parlamencie europejskim w Brukseli Orban był krytykowany z wielu stron. Belgijski eurodeputowany, szef liberałów Guy Verhofstadt zaproponował wystanie misji parlamentarnej na Węgry, która oceniłaby, czy przestrzegane są tam demokratyczne standardy. „Na północy, południu, wschodzie i zachodzie, każdy kraj Unii musi przestrzegać europejskich wartości” – mówił przewodniczący liberałów. Austriacki parlamentarzysta, lider frakcji socjaldemokratycznej w Brukseli, Hannes Swoboda, krytykując reformy Viktora Orbana uznał, że obecne Węgry nie zostałyby przyjęte do UE. Przywódca zielonych w europarlamencie, francuski polityk Daniel Cohn-Bendit, oceniając skalę wolności prasy i nowe prawo medialne na Węgrzech, stwierdził: „Mówimy panu, że idzie pan w złym kierunku, w stronę rządów autorytarnych jak Chávez czy Castro. I my z takimi walczyliśmy”.

Polscy eurodeputowani z Platformy Obywatelskiej powstrzymywali się od krytyki Orbana, natomiast parlamentarzyści PiS w Brukseli zdecydowanie wystąpili w obronie węgierskiego premiera. Jacek Kurski, wskazując na źródła krytyki Orbana, powiedział: „Naraził się przede wszystkim wielkiemu kapitałowi, bo musiał postawić kraj na nogi i w tym celu opodatkował wielki kapitał. Za to spotyka go dzisiaj frontalny, furiacki i medialny atak. Spotyka go furia ze strony europejskiej lewicy, bo zamiast odżegnywać się od chrześcijańskich wartości, z dumą wpisał je do węgierskiej konstytucji”. Jeszcze dalej w krytyce oponentów węgierskiego premiera

w europejskim parlamencie posunął się profesor Ryszard Legutko z frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, stwierdzając: „Niektóre przepisy, za które moi koledzy krytykują Węgry – odnośnie Banku Centralnego lub Sądu Najwyższego – istnieją również w moim kraju, Polsce, ale myśl krytykowania tych regulacji nigdy nie przyszła im do głowy. Dlaczego? Ponieważ aprobując rząd polski i potępiając rząd węgierski z czysto ideologicznych pobudek – powiedział profesor. – Kiedy Węgry były niszczone przez rządy socjalistyczne, ten parlament haniebnie milczał”. Zdaniem polskiego europosła ton debaty poświęconej Węgom w parlamencie europejskim odzwierciedla „serię wybuchów gniewu na granicy hysterii”.

Kończąc swoje wystąpienie do amerykańskich Węgrów zgromadzonych w kościele Świętego Stefana w Chicago, Viktor Orban wskazał na olbrzymie znaczenie rodziny w życiu narodu. „Jeśli są rodziny, są dzieci, jeśli są dzieci – jest przyszłość”. Zapowiedź rychłego ustanowienia nowego prawa dla Węgrów żyjących w diasporze, a posiadających podwójne obywatelstwo, przynajmniej im prawo do głosowania w wyborach władz

politycznych węgierskiego państwa, spotkała się z gorącą owacją zgromadzonej publiczności. Orban zaznaczył, że od czasu, kiedy Węgry wprowadziły prawo o sankcjonowaniu podwójnego obywatelstwa w 2011 roku, ponad 250,000 Węgrów żyjących w diasporze

wystąpiło z aplikacjami o możliwość skorzystania z tego prawa. Historyczne spotkanie węgierskiego premiera Viktora Orbana z przedstawicielami węgierskiej społeczności w Chicago zakończyło się mszą świętą, którą celebrował ksiądz Sandor Siklodi.

VIKTOR ORBAN W OTOCZENIU
RODAKÓW Z CHICAGO

Zdjęcia: Andrzej Kentla

REKLAMA

ADWOKAT Michał J. Worwąg P.C. BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?

Zgłoś się na bezpłatną konsultację do adwokata z prawie 15-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbyć się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

ODWIEDŹ

www.adwokacibankructwa.com

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303

Z Australii do Polski może być bardzo blisko...

AUSTRALIA TO FASCYNUJĄCY KRAJ, DZIKA NATURA, NOWOCZESNE MIASTA, PRZYJAŹNI LUDZIE, STABILNY WZROST GOSPODARCZY, NAJNOWOCZEŚNIEJSZE TECHNOLOGIE, MUŚNIĘCIE TRADYCJI I WIELKI SZACUNEK DLA ŚRODOWISKA. RELACJĘ ZE SPOTKANIA PRZYGOTOWAŁA RED. ZOFIA WOJCIECHOWSKA. TEKST PRZY WSPÓŁPRACY Z RED. JOLANTĄ WOLSKĄ.



Australia to kraj ponad 24 razy większy od Polski, a liczba jego ludności jest prawie o połowę mniejsza. Zawiera w sobie wiele kontrastów, niesamowite nagromadzenie gór, równin, ziemi jałowej, samotnych, tajemniczych skał, rajskich plaż, tropikalnych lasów i żyznych pól. Ruchliwe i dynamiczne miasta takie jak Sydney czy Melbourne nie są zbyt odległe od farmerskich wiosek i pustynnych piasków. Australia to kraj niezwykle, tajemniczy, a ludzie mieszkający na tym „końcu świata” są przyjaźni i otwarci. Zapewne powodem jest gościnność tego kontynentu (7,3 miliona mieszkańców Australii to emigranci lub dzieci emigrantów, można tam spotkać przedstawicieli 200 grup etnicznych!).

Australia ma także wspaniały klimat. Pory roku są na odwrót w stosunku do europejskich. Lato od grudnia do lutego, zaś zima od czerwca do sierpnia. Ciepłe słońce, wspaniałe plaże, różnorodność kulinarna są niewątpliwymi atutami Australii. I choć najsztywniejsze wzniesienie Australii to Ayers Rock – największy głaz świata, mający 8 km obwodu i prawie 400 m wysokości – to najwyższa góra nosi imię Kościuszki. Spośród innych ciekawych i nietypowych miejsc oraz obiektów do odwiedzenia można wymienić np. miejscowość 1770 w stanie Queensland (data lądowania kapitana Cooka), jezioro Miranpongaponguanna (na Pustyni Simpsona) czy najdłuższą na świecie ladę barową z 32 kurkami do piwa (95 m – Mildura w stanie Victoria).



Zofia Wojciechowska



POLCUL: ZOFIA WOJCIECHOWSKA – JEAN DUNN – JOLANTA WOLSKA

Polonia w Australii

Najliczniejsza jest w Melbourne i Sydney. W całej Australii, według spisu powszechnego z 2006 roku, około 164 tys. osób ma polskich przodków. Polscy imigranci pochodzą głównie z dwóch dużych fal: powojennej, z zachodniej Europy („displaced persons”) oraz „solidarnościowej”, z lat 80. Polska i Australia nawiązały stosunki dyplomatyczne 20 lutego 1972 r. (konsularne – w 1956 r.) – wcześniej oba państwa łączyły jedynie stosunki gospodarcze. Australijska Polonia liczy około 4 tys. osób (w ACT).

Polacy w Australii potrafią realizować marzenia

Jak bardzo jest to prawdziwe przekonałam się niedawno. Miesiąc temu dyrekcja polsko-australijskiej fundacji działającej w Australii – Polcul Foundation im. Jerzego Bonieckiego – przyznała wyróżnienia kilku osobom

i budowanie porozumienia między społecznościami na tych terenach

- **Dorota Parzymies** – za założenie i prowadzenie Fundacji „Ocalenie”, pomagającej uchodźcom zakaukaskim w Polsce oraz Polakom mieszkającym na Wschodzie
- **Jacek Sumiński** – za założenie i prowadzenie Stowarzyszenia Świętego Walentego w Gdańsku, pomagającego osobom z zaburzeniami psychicznymi
- **Zofia Teliga-Mertens** – za pomoc repatriantom z Kazachstanu i zapewnienie im mieszkań na osiedlu „Kresówka” koło Legnicy
- **Eugenia Wieczorek** – za popularyzowanie tradycyjnej sztuki koronarskiej „Frywolitka”
- **Zofia Wojciechowska** – za ożywianie życia społeczno-kulturalnego, działalność charytatywną na terenie Mrągowo i pomoc polskim dzieciom z Syberii
- **Krystyna Żytecka** – za założenie i prowadzenie Fundacji „Pomoc Kobietom i Dzieciom”, ofiarom gwałtów i przemocy w rodzinie.

Nagroda fundacji POLCUL FOUNDATION im. Jerzego Bonieckiego jest przede wszystkim wyróżnieniem indywidualnych osób w Polsce, czynnie zaangażowanych w tworzenie społeczeństwa obywatelskiego, swą postawą i działalnością wyrażających poszanowanie i tolerancję dla innych, poświęcających swój czas i energię dla wspólnego dobra, podejmujących inicjatywy służące demokracji i budowaniu społeczności lokalnych. Do wyróżnień Fundacji POLCUL kwalifikuje się działalność w następujących dziedzinach:

- demokracja na szczeblu lokalnym – inicjatywy obywatelskie;
- humanizacja życia, np. opieka nad fizycznie i psychicznie upośledzonymi lub

niesprawnymi, chorymi, narkomanami, więźniami;

- ochrona środowiska;
- propagowanie pluralizmu i tolerancji, np. w stosunku do mniejszości narodowych i religijnych;
- równouprawnienie kobiet i ochrona przed przemocą w rodzinie;
- rozwijanie przyjaźni i współpracy ze społecznościami państw sąsiednich (Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Czesi, Słowacy, Niemcy);
- praca z młodzieżą – przewycięzanie nihilizmu;
- kształtowanie uniwersalnych wartości;
- ruch spółdzielczy, np. inicjatywy dotyczące tworzenia lokalnych kas kredytowych;
- praca dziennikarska wyraźnie nastawiona na budowę społeczeństwa obywatelskiego;
- twórczość kulturalna (literatura, teatr, film, nauka) skierowana na rozwój pluralizmu i demokracji oraz zajmująca się przemianami zachodzącymi we współczesnej Polsce.

Fundacja Polcul

Fundacja powstała na początku 1980 r. w Australii z inicjatywy Jerzego Bonieckiego, przemysłowca z Sydney, społecznika wielkiego formatu. Idea Polculu – początkowo nazwanego Fundacją Popierania Niezależnej Kultury Polskiej – wyrażała zarazem nadzieję i niepokój; wypadki w Kraju oraz masowy ruch Solidarności budził nadzieję na odzyskanie suwerenności, towarzyszył temu jednak niepokój o przyszłość demokracji. Poparcie dla fundacji zadeklarowali wybitni Polacy w kraju i na emigracji. Byli wśród nich pisarze, jak Gustaw Herling-Grudziński, działacze niepodległościowi i autorytety moralne, jak Jan Nowak-Jeziorański i Jerzy Giedroyc, publicyści, jak Jacek Fedorowicz, Stefan Kisielewski i Eugeniusz

Smolar. Wśród przyjaciół Polculu byli społecznicy, intelektualiści, ludzie pióra, wydawcy i wybitni organizatorzy, szczególnie oddolnych inicjatyw. Nagrody trafiały w ręce ludzi o poglądach centrowych, lewicowych i prawicowych, świeckich działaczy i księży. Od początku swego istnienia Polcul podkreślał swą niezależność – stał ponad podziałami światopoglądowymi, ponad polityką partyjną i ponad ideologią. Stanowi to do dzisiaj podstawowe credo fundacji. Polcul stał się promotorem społeczeństwa obywatelskiego, to znaczy tych inicjatyw i tych cnót obywatelskich, które są fundamentem demokracji.

Nagrody Polculu, początkowo przesyłane anonimowo, w miarę upływu czasu zyskały społeczne uznanie, były regularnie publikowane przez paryską „Kulturę” oraz komentowane w podziemnej prasie. Polcul promuje społecznikostwo i jest jego przykładem. Żaden z pracowników fundacji nie pobiera wynagrodzenia za swą pracę. Podobnie jak zarząd fundacji, sekretariat i kapituła, przedstawiciele i konsultanci pracują społecznie. Śledzą lokalne inicjatywy we wszystkich regionach Polski i przesyłają nominacje do nagród wraz z uzasadnieniami i dokumentacją do sekretariatu fundacji w Melbourne. Dwa razy do roku nominacje rozpatrywane są przez członków kapituły. Te, które oceniane są najwyżej, otrzymują nagrody wręczone przez przedstawicieli fundacji w czasie uroczystego spotkania.

Niezwykli Polacy...

Kapitał fundacji wsparły darowizny, między innymi państwa Ireny i Karola Dowoyna-Sylwestrowiczów, Krystyny i Bolesława Singlerów, Eudoksjii Rakowskiej i Natalii Kulałowskiej. Fundacja otrzymała też wsparcie NED ze Stanów Zjednoczonych. National Endowment for Democracy (NED) jest prywatną organizacją niedochodową, która ma poparcie obu izb kongresu i podlega jego kontroli. Po 1989 r. fundacja dostosowała swoją misję do nowej sytuacji, stając się zaczynem społeczeństwa obywatelskiego w wolnej Polsce. Polcul zaczął nagradzać animatorów działań obywatelskich – społeczników, budowniczych demokracji na szczeblu lokalnym, rzeczników tolerancji, inicjatorów życia społecznego w zaniedbanych środowiskach – propagując w ten sposób cnoty obywatelskie, które leżą u podstaw demokracji. Tacy ludzie, zdaniem twórcy fundacji, byli fundamentem wolnego i demokratycznego społeczeństwa. Z inicjatywy Jurka Bonieckiego Polcul nagradzał także działaczy niezależnych z krajów ościennych – szczególnie tych, którzy budowali przyjazne stosunki z Polską. Chodzi o to, ▶



POLCUL GROUP



by nagrody Polculu nie tylko wspierały społeczeństwo obywatelskie w Polsce, ale także podkreślały międzynarodowy wymiar i znaczenie prodemokratycznych inicjatyw.

W czasie ponad 30 lat swej działalności Polcul nagroził około 1400 działaczy demokratycznych i społeczników oraz około 200 osób podpisanych pseudonimami. Od 1990 r. listy nagrodzonych publikowane są w prasie.

Pamięć i dzieło Jurka Bonieckiego

Jego przyjaciele, kontynuując dzieło, mówią: Czujemy się spadkobiercami jego wspaniałego pomysłu i realizatorami jego ostatniej woli. Aby uczcić pamięć Bonieckiego – gorącego patrioty, żołnierza AK, przyjaciela i doradcy – zdecydowaliśmy się zmienić nazwę fundacji na „Fundacja Polcul im. Jerzego Bonieckiego”. Jurek Boniecki należał do pokolenia wojennego, skazanego przez los na heroizm. W momencie wybuchu wojny miał 10 lat. Po aresztowaniu rodziny trafił do getta warszawskiego, skąd udało mu się uciec i schronić u zaprzyjaźnionej rodziny, którą odtąd uznawał za swoją. Wraz z milionami Polaków przeżył koszmar okupacji: strachu, upokorzeń i śmierci najbliższych. Pomagał rodzinie, sprzedając gazety. Jako 14-letni chłopiec wstąpił do „Orląt”, organizacji AK, i ze swym oddziałem przygotowywał się do powstania w podwarszawskich lasach. Uniknął hekatombę powstańczej, kiedy jego oddział przesunięto na południe Polski. Tam też przeżył koniec wojny i demobilizację, umykając uwadze bezpieki, która tropiła członków akowskiego podziemia.

Przeniósł się do Warszawy, skończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim i podjął pracę w handlu zagranicznym.

Krótki pobyt w Indiach uwrażliwił go na problemy ubóstwa i środowiska naturalnego; wspominał o tym często jak o ważnym doświadczeniu, które wzbudziło jego zainteresowanie ekologią i demografią oraz doprowadziło do późniejszych kontaktów z Klubem Rzymskim.

Do Australii przyleciał w 1959 r. by podjąć pracę jako radca handlowy konsulatu. Niedługo po przybyciu zwrócił swój PRL-owski paszport. Od tego czasu dzielił z żoną Zosią i dziećmi emigranckie losy. Firma importowa Stolat, którą założył w latach sześćdziesiątych, rozwinęła się bardzo dobrze, co pozwoliło mu oddawać się swym społecznym pasjom: ochronie środowiska naturalnego, popieraniu dysydentów w Polsce i Rosji, kampaniom prasowym przypominającym o zbrodniach totalitaryzmu i refleksjom pisarskim. Wydał dwa zbiory takich refleksji: „Okno na Świat” i „U Burmistrza Wenecji”. Powtarza się w nich motyw wielu działań Bonieckiego – poczucie odpowiedzialności za losy nas wszystkich, połączone z przekonaniem, że wpływać na te losy możemy w naszych codziennych działaniach.

To przekonanie leżało u podstaw Polculu. Bezpośrednim bodźcem do założenia fundacji były wydarzenia w Polsce, a szczególnie triumfalny marsz Solidarności. Z nadzieją i niepokojem obserwowaliśmy solidarnościową rewolucję – był to dla nas cud, a także przypomnienie o społecznym obowiązku, obowiązku solidarności nie tylko z rodakami, ale także ze wszystkimi ludźmi, którym bliska jest idea demokracji i praw człowieka. Widzieliśmy w Solidarności zapowiedź demokratycznej i pokojowej rewolucji na światową skalę, a Polska jawiła nam się, po raz kolejny w historii, jako potencjalny grabarz komunizmu. Dla Jurka prowadziło to do konkretnej i praktycznej konkluzji – solidarnościowe inicjatywy, szczególnie budowę niezależnej kultury, należy natychmiast wspomagać w sprecyzowany sposób – wspierając finansowo jej twórców. Waga takiej pomocy stała się istotna szczególnie w okresie stanu wojennego, kiedy działacze niezależni narażeni byli na wyrzucenie z pracy i utratę środków do życia. Nagrody Polculu były dla nich darem wolności.

Wśród nominowanych Władysław Korowiczek otrzymał wyróżnienie im. Jerzego Bonieckiego, Zofia Teliga – wyróżnienie im. Ireny i Karola Dowoyna-Sylwestrowiczów, Te-

resa Marczevska – wyróżnienie im. Staszki Kuratczyk i Zochy Nawojowskiej, a Dorota Parzymies – wyróżnienie im. Eudoksji Rakowskiej. Wśród nominowanych znalazłam się także ja – Zofia Wojciechowska. Redakcyjnie związana jestem z magazynem „Polonia Chicago”, Kresowym Serwisem Informacyjnym, Radiem Chicago WPNA 1490 oraz współpracuję z „Nowym Dziennikiem” wydawanym w Nowym Jorku i polskim radiem w USA. Od kilku lat spotykam się z dziennikarzami polonijnymi na Światowym Forum Mediów Polonijnych.

Wszystkim moim Przyjaciołom dziękuję za wsparcie i pomoc.

Otrzymałam wyróżnienie im. Krystyny i Bolesława Singlerów za ożywianie życia społeczno-kulturalnego, działalność charytatywną na terenie Mrągowo i pomoc polskim dzieciom z Syberii. Fundatorzy mojej nagrody, Państwo Krystyna i Bolesław Singlerowie, zjawili się w Australii niedługo po wojnie, której koleje podyktowały ich dalszy, emigrancki los. Po latach ciężkiej pracy, tak jak wielu Polaków na emigracji, zbudowali skromne podstawy swego australijskiego życia. Gdy nadeszły lata emerytury i wycofania się z czynnej pracy zawodowej, zastanawiali się długo nad sposobem najlepszego zadysponowania częścią swoich oszczędności. Przez cały czas z wielką uwagą i troską śledzili z Melbourne los ludzi w Kraju. Pomoc im uważali za swój obowiązek. Państwo Singlerowie byli znani nie tylko z systematycznej pomocy udzielanej wielu osobom w Polsce, często zupełnie im nieznanym. Popierali oni także różne inicjatywy pomocy i rozwoju kultury polskiej.

Relacja dźwiękowa ze spotkania na rozdaniu Nagród Fundacji Polcul w Warszawie zarejestrowana została metodą digitalizacji. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się z udziałem Ambasador Australii Jean Dunn.

Fotografie: Jolanta Wolska i Zofia Wojciechowska oraz Andrzej Łukawski. W albumie zdjęcia nagrodzonych i zaproszonych Gości, Ambasador Australii – Jean Dunn oraz Przyjaciół Fundacji. W wywiadzie: prof. dr hab. Jan Hanasz, przedstawiciel Fundacji Polcul oraz Sven Zagala z Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej im. Jerzego Bonieckiego.

Tekst przy współpracy z red. Jolantą Wolską.
Źródło: www.polcul.pl

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/Z-AUSTRALII-DO-POLSKI-NAGRODZENI

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/POLCUL

PROGRAM „POMOST” W RADIO WNET

słuchaj na żywo w internecie: eurobeat.net

MARCIN KANIA

radio eurobeat

1490am

GRAMY CODZIENNIE OD 9 RANO

Jakie skutki może przynieść zderzenie z obcą kulturą, czyli kilka słów o procesie akulturacji na przykładzie Polonii hiszpańskiej

O PROCESIE AKULTURACJI POLONII HISZPAŃSKIEJ ORAZ KIERUNKACH MIGRACJI POLAKÓW WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE Z EWELINĄ MAJCHEREK, ASYSTENTKĄ W ZAKŁADZIE HISTORII SOCJOLOGII I BADAŃ NAD WIELOKULTUROWOŚCIĄ INSTYTUTU SOCJOLOGII NA UNIWERSYTECIE SZCZECIŃSKIM, ROZMAWIA PAULINA KOWALSKA.



Migracje znane były człowiekowi od zarania dziejów, jednak nauka dopiero niespełna wiek temu zaczęła interesować się skutkami, jakie może spowodować w psychice i sytuacji życiowej człowieka zderzenie się odmiennych kultur.

Paulina Kowalska: Kilka lat temu przeprowadziła Pani badania dotyczące procesu akulturacji polskich imigrantów na obszarze Regionu Autonomicznego Madrytu. Skąd pomysł na przeprowadzenie badań dotyczących akulturacji i dlaczego akurat w Hiszpanii?

Ewelina Majcherek: Wychowałam się w marynarskiej rodzinie. Od najmłodszych lat życia towarzyszyłam mojemu ojcu w rejsach. Zwiedzałam północne wybrzeża Afryki oraz

kraje południowo-europejskie. Zafascynowały mnie odmienna kultura, styl życia, zwyczaje oraz sposób komunikowania się społeczności, z którymi stykałam się podczas dalekomorskich wypraw. Zaczęłam uczyć się języka hiszpańskiego, a podczas przerw wakacyjnych na studiach podjęłam pracę w Denii (w pobliżu Walencji) oraz na Fuerteventurze jako instruktorka windsurfingu. Umożliwiło mi to bliższe poznanie kultury hiszpańskiej. Poznałam Polaków, którzy osiedlili się w Hiszpanii na stałe. Zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak zmieniło się ich życie po emigracji z Polski, jakie problemy pojawiły się na ich drodze, czy są zadowoleni z dokonanego wyboru. A może migracja nie była ich świadomą decyzją, lecz miała charakter przymusowy? Interesowały mnie nie tylko powody wyjazdu, ale także cały przebieg procesu przystosowania się do funkcjonowania w nowej rzeczywistości kulturowej. Postanowiłam uczynić z moich rozważań temat pracy magisterskiej oraz przedmiot badań socjologicznych. W Regionie Autonomicznym Madrytu znajduje się

najliczniejsza polska diaspora. Stąd decyzja o przeprowadzeniu badań w miejscowościach Madryt, Móstoles, Alcalá de Henares oraz Las Rozas. Obecnie problematykę związaną z akulturacją Polonii hiszpańskiej rozwijam w pracy doktorskiej.

P: Na czym polega akulturacja?

E: Akulturacją jako pierwsi zaczęli interesować się antropologowie. Badania nad zderzeniem się odmiennych kultur były podejmowane w Stanach Zjednoczonych w latach dwudziestych XX wieku. Interesowano się przede wszystkim losami emigrantów z Europy. Stawiano pytania, jakie czynniki sprawiają, że ludność napływowa szybko asymiluje się z wzorem dominującej kultury anglo-amerykańskiej. Z czasem pojęcie akulturacji przyswoiły także inne dziedziny naukowe. W ujęciu socjologicznym jest ona definiowana jako proces kulturowych przeobrażeń spowodowanych przepływem treści między odmiennymi kulturowo zbiorowościami. Coleen Ward i Stephen Bohner pojmując akulturację jako proces wielopłaszczyznowy, uwzględniający zarówno zmienne poziomu

społecznego, jak i indywidualnego. Powyższe podejście pozwala na wyróżnienie nie tylko poszczególnych faz przystosowania kulturowego, ale także wyodrębnienie określonych rezultatów. Popieram teorię wieloetapowości akulturacji, która obrazuje zmiany uczuć migranta w skali od najbardziej negatywnych do najbardziej pozytywnych w zależności od czasu zamieszkania w nowym środowisku kulturowym.

P: Jakie zatem etapy akulturacji można wyróżnić?

E: Pierwsza faza akulturacji to okres euforii, fascynacji tym, co nowe, nieznanne, ekscytujące. Etap ten jest także nazywany miesiącem miodowym z nową kulturą. Jednak zaraz po nim następuje gwałtowny spadek nastroju migranta, spowodowany pojawieniem się problemów adaptacyjnych, m.in. trudnościami w znalezieniu pracy, nieznannością języka, obyczajów, stylu życia społeczności przyjmującej, tęsknotą za bliskimi, poczuciem osamotnienia. Pomyślne porady sobie imigranta z problemami, które pojawiają się w drugiej fazie, skutkuje poprawą samopoczucia i przejściem do etapu adaptacji. Ten natomiast prowadzi do stanu równowagi. Jeśliby traktować akulturację jako proces skończony, można wyróżnić poszczególne rezultaty.

Imigrant może nieustannie odczuwać wyobcowanie, a nawet dyskryminację w nowym środowisku. Będzie wówczas uważał kulturę kraju pochodzenia za najważniejszą, ograniczając kontakty z przedstawicielami społeczeństwa przyjmującego. Inną reakcją jest z kolei uznanie nowej kultury za bardziej atrakcyjną i dążenie do wyparcia wcześniej uznawanych wartości na rzecz tych, które są aprobowane w nowej kulturze. Permanentne nieradzenie sobie z pojawiającymi się problemami może skutkować całkowitym wycofaniem się z uczestnictwa w życiu kulturalnym zarówno społeczności przyjmującej jak i kraju pochodzenia. Marginalizacja zdarza się jednak rzadko. Najbardziej pożądanym rezultatem akulturacji jest integracja. Możliwe jest wówczas harmonijne łączenie się kultur, powodujące osobisty rozwój jednostki. W skali makrospołecznej taki rezultat skutkuje możliwością koegzystencji zróżnicowanych kultur, które mają ze sobą bezpośrednią styczność.

P: Czy wiadomo, jak daleko sięga historia migracji Polaków do Hiszpanii? Czy można wyodrębnić jakieś etapy?

E: Dzieje Polaków, którzy osiedlili się w Hiszpanii, sięgają XII wieku. Początkowo wiązało się to z uwarunkowaniami polityczno-dynastycznymi. Migracje rzadko kiedy były osobistym wyborem – stanowiły wyraz racjonalnie przemyślanych decyzji ówczesnych władców. W okresie porzoborowym Polacy odnaleźli w Hiszpanii miejsce, w którym istniała możliwość swobodnego wyrażania myśli i nieskrępowanej twórczości artystycznej. Malarze, muzycy, naukowcy i literaci znaleźli tu azyl. W ramach pobytu czasowego w Hiszpanii na polu artystycznym działali między innymi malarz Tadeusz Kuntze, pianista Fryderyk Chopin, poeta Stanisław Przybyszewski. Natomiast w nauce filozof Wincenty Lutosławski czy etnograf Eugeniusz Frankowski.

Właściwy proces kształtowania się społeczności polskiej w Hiszpanii przypada na wiek XX i obejmuje cztery fazy. Pierwszy etap przypada na dwudziestolecie międzywojenne. Według spisu powszechnego w Hiszpanii przebywało wówczas 182 polskich obywateli. Po drugiej wojnie światowej nastąpił okres właściwego kształtowania się środowiska polonijnego w Hiszpanii. Była to wprawdzie niewielka grupa, licząca około 150 osób, jednak charakteryzowała się wysoką spójnością ▶

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...

Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza
ADWOKAT

- ♦ UMORZENIE DŁUGÓW PRZEZ BANKRUCTWO
- ♦ MODYFIKACJE POŻYCZEK
- ♦ SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE „SHORT SALES”
- ♦ OBRONA PRZED PRZEJĘCIEM NIERUCHOMOŚCI PRZEZ BANK W „FORECLOSURE”

2500 East Devon Avenue • Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com



Paulina Kowalska

wewnętrzna. Polacy tworzyli społeczność intelektualistów o silnej tożsamości grupowej. Pierwsza faza kształtowania się społeczności polskiej w Hiszpanii trwała aż do drugiej połowy lat siedemdziesiątych XX wieku. Był to okres dość długi i charakteryzujący się brakiem wyraźnych zmian w liczebności Polaków na ziemi hiszpańskiej.

Druga faza kształtowania się Polonii hiszpańskiej przypada na lata osiemdziesiąte XX wieku. W tym okresie Polacy osiedlali się głównie w Madrycie, Avila i Segowii. Według danych zamieszczonych w „Encyklopedii polskiej emigracji i Polonii” po 1982 roku polska diaspora liczyła już 482 osoby, a w 1990 roku – 587 osób. Jednak rzeczywista liczba polskich imigrantów znacznie przekraczała wskazane wyżej dane. W latach osiemdziesiątych rozpoczęła się bowiem masowa migracja zarobkowa. W tym okresie pojawili się również Polacy, dla których Hiszpania miała stanowić jedynie „przystanek” w drodze do krajów nowego kontynentu – Stanów Zjednoczonych, Kanady, a także Australii.

Upadek komunizmu, zmiany ustrojowe w Polsce oraz zmiana polityki migracyjnej Hiszpanii stanowiły początek trzeciej fazy kształtowania się Polonii hiszpańskiej. Migracja miała w tym przypadku zdecydowanie charakter zarobkowy. Region Autonomiczny Madrytu stanowił najważniejszy obszar docelowy migracji. Jednak coraz częściej decydowano się także na osiedlanie w miejscach, w których Polonia hiszpańska nie zaznaczyła wcześniej swojej obecności, np. w Walencji, Barcelonie, Asturii.

Czwarta faza związana z osiedlaniem się Polaków w Hiszpanii przypada na drugą połowę lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W okresie tym do migrantów przebywających już w Hiszpanii zaczęły dołączać ich rodziny. Były to przede wszystkim osoby z południowo-wschodniej Polski, najczęściej młode, bez wyższego wykształcenia i znajomości języka hiszpańskiego.

Najnowsze badania wskazują, że wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej do Hiszpanii zaczęła napływać kolejna, duża fala polskich migrantów. Według danych zgromadzonych przez Narodowy Instytut Statystyczny w Hiszpanii w 2008 roku sam Region Autonomiczny Madrytu zamieszkiwało 26,5 tysiąca Polaków. Szacuje się, że liczebność Polonii hiszpańskiej może wynosić nawet 100 tysięcy osób.

P: Jak przedstawia się zjawisko imigracji w Hiszpanii? Czy Hiszpania jest atrakcyjnym krajem dla emigrantów z różnych państw?

E: Od 2000 roku Hiszpania stanowi tuż po Stanach Zjednoczonych państwo, które

rocznie przyjmuje największą liczbę imigrantów. Należy też do czołówki krajów, na których terytorium zamieszkuje najwięcej przybyszów z innych państw. Największa ich liczba przybywa z Ameryki Łacińskiej (36,2%), a następnie z Europy Zachodniej (21%). Według hiszpańskiego Narodowego Instytutu Statystyki ludność pochodząca z Europy Wschodniej i Środkowoschodniej stanowi 14,8%, co daje jej trzecie miejsce na demograficznej mapie imigrantów zamieszkujących ziemię hiszpańską.

Do najczęściej zasiedlanych obszarów należą miejscowości leżące na wybrzeżu Morza Śródziemnomorskiego, Madryt, miejscowości Regionu Autonomicznego Madrytu oraz Katalonia. Najmniej migrantów osiedla się na północy kraju. Dane hiszpańskiego Ministerstwa Pracy i Imigracji z drugiej połowy 2009 roku wskazują na nieustanny wzrost populacji imigrantów, pomimo trwającego kryzysu ekonomicznego. Obecnie 10,3% ludności Hiszpanii stanowią obcokrajowcy.

Model hiszpańskiej polityki migracyjnej zakłada dążenie do integracji kulturowej. Opiera się on na odrzuceniu idei ujednoczenia kulturowego, poszanowaniu różnic narodowościowych, nawiązywaniu dialogu i wymiany międzykulturowej. Założenia te sprawiają, że Hiszpania jawi się jako kraj przyjazny dla imigrantów i atrakcyjny do osiedlenia.

P: Co można powiedzieć o dzisiejszej Polonii w Hiszpanii? Czy można wskazać jakieś jej cechy szczególne?

E: Można zaobserwować, że od momentu akcesji Polski do Unii Europejskiej struktura społeczna Polonii hiszpańskiej zaczyna ulegać przemianom. Jeszcze pod koniec XX wieku widoczne było wspomniane już zjawisko łączenia rodzin. Natomiast po 2004 roku migrują najczęściej osoby stanu wolnego. Coraz częściej różnicują się także miejsca pochodzenia migrantów. Jeszcze przed nabyciem przez Polskę członkostwa unijnego byli to przede wszystkim mieszkańcy południowo-wschodnich regionów Polski. Obecnie nie można wskazać na jeden, dominujący kierunek, z którego przybywają polscy imigranci. Współcześnie są to bardzo często osoby dobrze wykształcone, posiadające zdolność płynnego komunikowania się w języku hiszpańskim, specjaliści w określonej dziedzinie, którzy nie przybywają w poszukiwaniu pracy, ale pracę tę mają już zapewnioną. Jednocześnie wzrasta liczba Polaków, którzy w dobie kryzysu tracą zatrudnienie i borykają się z poważnymi problemami finansowymi. Według raportu „Polityka państwa polskiego wobec Polonii i Polaków za granicą 1989-

2005” Polonia hiszpańska jest rozproszona, niezbyt dobrze zorganizowana i mało jest wśród niej osób zaangażowanych w działalność społeczną. Warto jednak podkreślić, że wszelkiego rodzaju działania wspomagające aktywność społeczno-kulturalną imigrantów nie muszą być prowadzone przez oficjalnie działające stowarzyszenia czy organizacje. Oprócz inicjatyw stowarzyszeniowych ważnymi instytucjami polonijnymi w Hiszpanii są niewątpliwie: polski rynek, kluby sportowe, działalność edukacyjna i duszpasterska.

P: Swoje badania przeprowadzała Pani na terenie Regionu Autonomicznego Madrytu. Czy istnieją tam jakieś organizacje lub stowarzyszenia polonijne? Jak mogłaby je Pani scharakteryzować? Jakie znaczenie dla emigrantów ma istnienie polonijnych stowarzyszeń i organizacji w ich sąsiedztwie?

E: Na terenie całej Hiszpanii działa dziewięćnaście stowarzyszeń polonijnych. W Regionie Autonomicznym Madrytu funkcjonuje osiem tego typu organizacji. Należą do nich: Stowarzyszenie Polaków w Hiszpanii „Orzeł Biały” z Alcalá de Henares, Hiszpańsko-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne „Forum”, Stowarzyszenie Polaków w Hiszpanii „Nasz Dom”, Stowarzyszenie Polaków w Hiszpanii „Dom Polski w Getafe”, Stowarzyszenie Rodziców Dzieci Mówiących po Polsku „POLONICA” z Alcalá de Henares, Stowarzyszenie Kulturalno-Sportowe „POLONIA” z Móstoles, Stowarzyszenie Polaków w Hiszpanii „Klub Wawel” z Vicalvaro oraz Stowarzyszenie Krzewienia Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki „Dyskobol” z Alcalá de Henares.

Dla porównania społecznością napływową, która założyła najwięcej stowarzyszeń na obszarze Regionu Autonomicznego Madrytu są Chińczycy. W 2008 roku istniało 61 chińskich stowarzyszeń. Wzmoczona aktywność w tym zakresie występuje także po stronie społeczności latynoskich.

Prowadząc badania nawiązałam kontakt z przedstawicielami działających w Madrycie stowarzyszeń: „Forum” i „Nasz Dom”. Stowarzyszenia te zajmują się prowadzeniem działalności oświatowej, kulturalnej i sportowej. W latach osiemdziesiątych istniało duże zapotrzebowanie na stworzenie placówek edukacyjnych. Szkoła hiszpańska nie zapewniała nauki języka polskiego, geografii i historii Polski. Powstanie szkoły polskiej w Madrycie z ramienia „Forum” było zatem niewątpliwym sukcesem tego stowarzyszenia. Obecnie istnieją dwie placówki oświatowe z ramienia tej organizacji – jedna znajduje się w Madrycie, druga w Móstoles. W oddziale madryckim w roku szkolnym 2008/2009 uczęszczało na zajęcia 253 uczniów, natomiast w Móstoles

– 75 uczniów. Poza działalnością oświatową stowarzyszenie „Forum” przejawia aktywność na niwie kulturalnej. Są to przede wszystkim koncerty z udziałem polskich muzyków, spotkania z wybitnymi osobowościami, bale karnawałowe, pikniki z okazji Dnia Dziecka oraz wieczory wigilijne.

Stowarzyszenie „Nasz Dom” jest młodszą organizacją i nie prowadzi działalności oświatowej. Na gruncie kulturalnym zajmuje się urządzaniem obchodów rocznic narodowych, imprez rozrywkowych, koncertów polskich artystów, występów zespołów ludowych. Z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów można wywnioskować, że występy w zespołach ludowych zapewniają nie tylko możliwość podróżowania i aktywnego spędzania czasu, ale także wywołują poczucie dumy z możliwości reprezentowania polskiej kultury ludowej podczas hiszpańskich festynów.

Pomimo że formy aktywności kulturalno-edukacyjnych stowarzyszeń „Forum” i „Naszego Domu” funkcjonują na różnych poziomach, łączy je możliwość zapewnienia kontaktu z kulturą społeczeństwa pochodzenia, jak również otwieranie się na kontakty ze społeczeństwem przyjmującym. Można też przypuszczać, że podejmowanie wyżej wy-

mienionych działań w sferze kultury stwarza korzystne warunki do wystąpienia integracji jako jednego z możliwych rezultatów akulturacji.

P: Pojęcie akulturacji jest ściśle związane z migracją ludności. Jakie są szacunki dotyczące aktualnego stanu polskiej emigracji, nie tylko przyjeżdżającej do Hiszpanii, ale także w globalnym ujęciu? Jakie są zjawiska sprzyjające emigracji?

E: Szacuje się, że poza granicami Polski mieszka 21 milionów Polaków. Najliczniejsze diaspory polskie znajdują się na terenie Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Brazylii. Hiszpania wprawdzie nie należy do tej czołówki, jednak od dekady jest ważnym miejscem na mapie migracji z Polski. Fakt ten stanowi powód do baczniejszych obserwacji ewolucji tego procesu oraz do odpowiedniego ukierunkowania dalszych badań.

Współcześnie duże zainteresowanie badaczy społecznych wzbudza tzw. migracje zarobkowe. Mogą mieć one charakter tymczasowy lub stały. W przypadku polskich emigrantów mają one niewątpliwie duży związek ze stopą bezrobocia w kraju oraz pojawiającymi się możliwościami podjęcia pracy za granicą.

P: Czy z punktu widzenia socjologii można ocenić, jaki kierunek przybiorą w najbliższych latach migracje Polaków? Jakie są szanse, że nasi rodacy zaprzestaną emigracji?

E: Migracje towarzyszyły człowiekowi od tysięcy lat. Wraz z otwieraniem się światowych granic, postępującą globalizacją i uniformizacją, istota ludzka staje się coraz bardziej świadoma możliwości swobodnego wyboru miejsca zamieszkania. Granice coraz rzadziej jawią nam się jako fizycznie istniejące bariery. Problematyczna jest kwestia akceptacji społeczeństw migrujących przez kraje przyjmujące, podobnie jak kłopotliwe bywają istniejące różnice kulturowe. Jan Zamojski definiuje migrację jako proces porzucenia znanej przestrzeni kulturowej. Migrują nie tylko ludzie, ale związane z nimi systemy norm, wartości, wzory zachowań, symbole, tradycje i wierzenia.

Nic nie wskazuje na to, aby ten proces miał zostać zahamowany. Wręcz przeciwnie. Procesy migracyjne będą zyskiwać na natężeniu. Zmieniać się jednak mogą ich przyczyny i charakter.

P: Dziękuję za rozmowę i życząc sukcesów w dalszych badaniach.

REKLAMA



Waldemar
Wyszyński

Porady w zakresie prawa gospodarczego
i prawa rynku nieruchomości

Wyszynski and Associates, P.C.

2500 E. Devon, Ste. 250

Des Plaines, IL 60018

Phone: (847) 954-2100

Fax: (847) 823-1517

Email: wyszynskilaw@yahoo.com

Polski pianista zachwyca Wiedeń muzyką Chopina

CIĘŻKA PRACA POŁĄCZONA Z PASJĄ, PIĘKNA MUZYKA TOWARZYSZĄCA NA CO DZIĘŃ, STUDIA ZA GRANICĄ, TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ I UDZIAŁ W WIELU PRESTIŻOWYCH KONCERTACH NA CAŁYM ŚWIECIE – TO TYLKO NIELICZNE WYCINKI Z ŻYCIA NIEZWYKŁEGO MŁODEGO ARTYSTY PIOTRA KOŚCIKA, Z KTÓRYM, SPECJALNIE DLA MAGAZYNU „POLONIA”, ROZMAWIA WIOLETA WANAT.

Piotr Kościak urodził się w Rzeszowie, gdzie w wieku siedmiu lat, pod okiem Joanny Dworakowskiej, a następnie Żanny Parchomowskiej, rozpoczął naukę gry na fortepianie. Obecnie studiuje na Universität für Musik und darstellende Kunst w Wiedniu w klasie fortepianu prof. **Olega Maisenberga**.

Piotr jest laureatem wielu międzynarodowych konkursów pianistycznych, m.in. „**Klavierpodium der Jugend**” w Monachium w 2009 (zwycięzca konkursu oraz zdobywca nagród specjalnych, m.in. za najlepsze wykonanie sonaty klasycznej); „**VII Śląskiego Konkursu Pianistycznego**” w Zabrzu w 2005 roku; „**International Piano Competition for Young Musicians**” w Enschede w 2008 (**2 miejsce** oraz Nagroda „**The Netherlands Symphony Orchestra Preis**”, dzięki której odbył tournée po Holandii z w/w orkiestrą). Jest również finalistą „**International Music Competition in Osaka**”. Piotr Kościak otrzymał stypendium Prezesa Rady Ministrów, nagrodę Prezydenta miasta Rzeszowa oraz stypendium niemieckiej fundacji „**Maschmann Stiftung**”.

Piotr koncertował w Polsce, Austrii, Niemczech, Francji, Włoszech, Holandii oraz na Bałkanach w wielu znanych miejscach, jak np. **Gasteig w Monachium, Radiokulturhaus w Wiedniu, Palais de Monaco w Paryżu, Kolarac w Belgradzie, De Spiegel w Zwolle, Nationaal Muziekkwartier w Enschede, Steinway Haus w Monachium** czy **Filhar-**



monia Łódzka im. Artura Rubinsteina. Wystąpił na Festiwalu Chopinowskim „Chopin Piano Fest” w Prisztinie oraz w austriackim Kartause-Gaming, a po jego recitalu „**Wiener Chopin-Blätter**” napisał: „Siła wyrazu, kreatywność, uczuciowość i charyzma były pierwszym planem jego Chopinowskiej Eg-

zegezy. Z mistrzowską lekkością, każdym taktem ukazywał swój wyjątkowy stosunek do polskiego kompozytora, (...) cisza, która zapadła po ostatnim akordzie zrobiła ogromne wrażenie.”

Dokonał również nagrań dla telewizji i radia **ORF w Austrii, RTS 1 w Belgradzie**

oraz dla **Telewizji Polskiej i Polskiego Radia**. Na kursach pianistycznych pracował m.in. z takimi sławami jak prof. **Arie Vardi** (Hochschule für Musik in Hannover), **Mati Raekalio** (The Juilliard School in New York), **Michel Beroff** (Conservatoire National supérieur de musique et de danse de Paris), Alicja Paleta-Bugaj, Elżbieta Tarnawska (Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie). Jest członkiem zarządu **Międzynarodowego Towarzystwa Chopinowskiego w Wiedniu** oraz stypendystą fundacji Yehudi Menuhina – „**Live Music Now**”.

Po jednym z koncertów z Holenderską Narodową Orkiestrą Symfoniczną magazyn „**de Stentor**” pisał o polskim pianiście w następujący sposób: „Piotr Kościak to pianista, który ośmiela się wyrażać w muzyce własne zdanie, a jego potencjał z pewnością zapewni mu jeszcze dalszy rozwój.”

Wioleta Wanat: Kiedy rozpoczęła się Pana „muzyczna przygoda”?

Piotr Kościak: Edukację muzyczną zacząłem w wieku siedmiu lat. Rodzice stwierdzili, że spróbuję zarazić mnie własną pasją (sami są muzykami). Początkowo nie okazywałem większego zainteresowania i grę traktowałem raczej jako codzienny obowiązek do „odfajkowania”. Oczywiście, nie byłem zmuszany do ćwiczenia i sam wiedziałem, że trzeba grać regularnie. Jednak powtarzanie gam, pasaży i różnego rodzaju wprawek nie było moją ulubioną formą spędzania czasu.

W: Bardzo szybko związał Pan swoje życie z muzyką. Czy nie skróciło to beztrudnego dzieciństwa?

P: Szkoła muzyczna pierwszego stopnia (trwająca sześć lat) połączona była z podstawówką ogólnokształcącą. Wszystkie lekcje odbywały się w jednym miejscu i kończyłem je jak wszyscy, czyli po południu. Niestety szkoła muzyczna drugiego stopnia, do której uczęszczałem, była szkołą wieczorową. Do gimnazjum oraz liceum ogólnokształcącego chodziłem osobno. W tygodniu praktycznie nie miałem wolnego czasu, coraz więcej musiałem też ćwiczyć, ale ponieważ sprawiło mi to stopniowo coraz większą przyjemność – nie narzekałem.

W: Czy wszyscy w Pana rodzinie są muzykami?

P: Rodzice pracują w Filharmonii Podkarpackiej – mama jest skrzypaczką, a tato puzonistą. Obie siostry próbowały przygody z muzyką ucząc się gry na skrzypcach, lecz ostatecznie wybrały inną drogę. Ja również na początku miałem momenty wątpliwości i fakt zdania egzaminu do szkoły muzycznej drugiego stopnia był raczej efektem długich

zachęceń rodziców i nauczycieli. Dziś jednak jestem im za to bardzo wdzięczny. Dobre rady oraz własna determinacja i ciężka praca po latach przyniosły efekty.

W: Kiedy pojawiły się pierwsze sukcesy?

P: Sukcesy przychodziły stopniowo; najpierw zwycięstwa w konkursach szkolnych, następnie regionalnych, makroregionalnych oraz narodowych. Mając 17 lat zostałem laureatem ogólnopolskiego konkursu w Zabrzu, dzięki czemu otrzymałem stypendium Prezesa Rady Ministrów oraz nagrodę Prezydenta miasta Rzeszowa. Sukcesy na konkursach międzynarodowych to już okres studiów. W roku 2008 otrzymałem drugie miejsce oraz nagrodę Holenderskiej Orkiestry Symfonicznej w Enschede. Oprócz tego byłem laureatem konkursów w Niemczech i Austrii.

W: Studiuje Pan w Wiedniu. Jak do tego doszło, że wybrał Pan właśnie tę uczelnię?

P: Za namową koleżanki skrzypaczki z Rzeszowa, studiującej w Wiedniu – Ani Gutowskiej. Postanowiłem spróbować swoich sił na egzaminach wstępnych w mieście Straussa. Nie byłem wielkim entuzjastą tego pomysłu, ponieważ planowałem studia w Polsce. Bałem się próby samodzielności w innym państwie, z dala od rodziny i znajomych. Mimo że teoretycznie uczyłem się języka niemieckiego w liceum, wydawał mi się on barierą nie do przejścia.

W: Czy trudno było się tam dostać?

P: Dostać się na tę uczelnię było i jest bardzo trudno, jednak fakt, iż do egzaminu przystąpiłem z bezstresowym podejściem, bardzo mi pomógł. Myślałem, że jeżeli się nie dostanę, to może nawet i lepiej. Nie było stresu i presji, a wtedy wszystko najlepiej wychodzi. Po egzaminie zwiedzałem Wiedeń, poznawałem ludzi, chodziłem kąpać się nad Dunaj. Zanim pojawiły się wyniki egzaminów zapomniałem niemal, w jakim celu tam przyjechałem. Z około 130 pianistów na uczelnię dostało się 16 osób, z czego 13 Azjatów. Szybko zrozumiałem, że dostanie się do klasy fortepianu prof. Olega Maisenberga – znanego i cenionego na całym świecie pianisty i pedagoga, to wielki zaszczyt i wielkie wyzwanie. Wakacje musiałem zamienić na trzymiesięczny kurs niemieckiego, z przerwami na ćwiczenie zadane przez nowego profesora programu.

W: Jak wyglądała rekrutacja?

P: Egzamin składał się z trzech części: gry na fortepianie, teoretycznego testu łączącego znajomość teorii muzyki, historii muzyki i umiejętności słuchowych, oraz testu z języka niemieckiego, do którego przystąpiłem

dopiero w październiku, czyli trzy miesiące później. Najważniejszą częścią była oczywiście gra na fortepianie, a na tę składał się około dwudziestominutowy występ prezentujący utwory muzyki klasycznej, od Bacha po muzykę XX wieku.

W: Jak studiuje się w Wiedniu?

P: Jestem bardzo zadowolony i wszystkim polecam. Miasto jest piękne, czyste, świetnie zorganizowane i bezpieczne. To ogromny ośrodek edukacyjny z wieloma uczelniami wyższymi. Mnóstwo tu studentów oraz turystów. Co ważne dla muzyków, każdego dnia odbywają się tu koncerty najbardziej znanych osobistości świata muzyki. Wiedeń to prężnie działający ośrodek kulturalny, ale również miejsce, gdzie można świetnie się bawić i poznać młodych ludzi z całego świata.

W: Ile godzin dziennie doskonalili Pan swój warsztat?

P: Tak jak w sporcie, w grze na każdym instrumencie najważniejsza jest regularność i dyscyplina. Jak mawiał wielki pianista Artur Schnabel: „Kiedy nie poćwiczę jeden dzień, czuję różnicę. Kiedy nie poćwiczę tygodnia, różnicę słyszy dyrygent, a kiedy nie poćwiczę miesiąc, różnicę usłyszy publiczność”. (śmiech)

W zasadzie gram na fortepianie codziennie tyle, ile tylko mogę. Kiedy mam więcej zajęć na uniwersytecie lub udzielam lekcji fortepianu, ćwiczę około 3 godzin, a kiedy mam cały dzień wolny, gram około 7 godzin, czyli tyle, na ile pozwalają ręce i kręgosłup.

W: Czy tęskni Pan za Ojczyzną?

P: Oczywiście, że tak. Staram się wracać do Polski, kiedy tylko mogę. Cała moja rodzina oraz mnóstwo znajomych mieszka w Rzeszowie. Razem spędzamy święta Bożego Narodzenia i Święta Wielkanocne. Zawsze przyjeżdżam w lutym, w czasie ferii zimowych oraz na wakacje. Będąc w Wiedniu słucham też przez internet polskich stacji radiowych lub oglądam polską telewizję. Robię to chyba właśnie z tęsknoty i przywiązania, bo przecież w praktyce nie są mi potrzebne informacje typu która ulica w Rzeszowie jest obecnie zakorkowana.

W: Z tego co wiem, mimo tak młodego wieku gra Pan dużo koncertów w wielu krajach. Czy może nam Pan opowiedzieć coś więcej o swoich dotychczasowych sukcesach?

P: Jak wiadomo sukces dla każdego może mieć inną definicję. Dla mnie największym sukcesem jest fakt, że połączyłem pracę z pasją. Zarabiam na życie robiąc to, co kocham. Bardzo podoba mi się życie muzyka, chociaż często kosztuje wiele wyrzeczeń. ▶



Wioleta Wanat



Ostatnie Święta Bożego Narodzenia spędziłem z dala od rodziny, ponieważ grałem koncert w Belgradzie. Do największych sukcesów pianistycznych mogę zaliczyć tournée z Narodową Orkiestrą Holenderską, z którą to wykonywałem koncert fortepianowy Griega, sukcesy na konkursach

w Monachium, Enschede, Linzu oraz fakt dostania się do klasy fortepianu, prowadzonej przez ikonę światowej pianistyki – Olega Maisenberga.

W: Czy denerwuje się Pan przed koncertami?

P: Stres jest nieodłącznym elementem życia solistów. Nie ma możliwości całkowitego wyeliminowania tremy, lecz można nauczyć się z nią występować i wykorzystywać jako bodziec do osiągnięcia maksymalnej koncentracji (tzw. trema mobilizująca). Sam stres przed koncertem zazwyczaj wynika z własnych ambicji, ze strachu przed surową samooceną. Miesiące przygotowań często zmierzają do jednego koncertu, na którym mamy tylko jedno podejście oraz brak możliwości naniesienia poprawek, jak podczas nagrywania płyty CD w studio.

W: W jakim repertuarze się Pan specjalizuje?

P: Nie posiadam ani ulubionej epoki, ani ulubionego kompozytora – ubóstwiam wielu: Bacha, Beethovena, Liszta, Chopina. Bardzo lubię muzykę barokową za jej witalność, energiczność, lecz równie chętnie grywam romantyczne kompozycje polskiego geniusza fortepianu – Fryderyka Chopina. Od dawna

współpracując z Towarzystwem Chopinowskim w Wiedniu miałem wiele możliwości zagrania recitalu chopinowskiego w Austrii i innych państwach. Bardzo lubię kompozycje pełne dramaturgii, wirtuozerii i afektu, ale również z ogromną przyjemnością gram utwory pełne filozofii, obrazujące zmagania z egzystencją piszących je kompozytorów.

W: Pana kariera bardzo szybko się rozwija, udziela Pan wielu wywiadów. Można przeczytać o Pana grze wiele pochlebnych recenzji. Czy może Pan przytoczyć kilka z nich?

P: Po występie na Festiwalu Chopinowskim w austriackim Kartauze-Gaming „Chopin in the World” napisał: „Piotr Kościak grał z ogromną lekkością i swobodą, jak gdyby gra nie kosztowała go żadnego wysiłku. Jego interpretacje pełne były głębokich emocji, które wielcy kompozytorzy zawarli w swych kompozycjach. Ogromny aplauz przypięczętował świetny występ polskiego pianisty.” Z kolei, co zapadło mi w pamięć – po recitalu chopinowskim w Wiedniu w recenzji nazwano mnie „wysokiego szczebla ekspertem Chopina”. Był to dla mnie ogromny komplement, ponieważ mam szczególny stosunek do polskiego kompozytora.

W: Pana osoba budzi wielkie zainteresowanie. Dostaje Pan wiele propozycji zagrania koncertów na całym świecie. Gdzie można śledzić kolejne kroki Pana kariery?

P: Filmy z moich koncertów staram się regularnie umieszczać na kanale YouTube: www.youtube.com/piotrkosciak. Natomiast informacje na mój temat można przeczytać na mojej stronie internetowej: www.piotrkosciak.com. Serdecznie zapraszam.

W: Jak wyglądają Pana plany na przyszłość? Czy chce Pan zostać w Wiedniu, czy wrócić do Polski?

P: Nie lubię planować dalekiej przyszłości. Na dzień dzisiejszy moim priorytetem jest rozwój pianistyczny, ukończenie studiów na Uniwersytecie Muzycznym w Wiedniu, dalsze kształcenie na studiach podyplomowych w Niemczech lub Stanach Zjednoczonych. Chcę uczyć się od najlepszych oraz przez własne doświadczenia, takie jak koncerty, konkursy, codzienna praca nad materiałem muzycznym. Bardzo chciałbym kiedyś wrócić do Polski. Ale czy wrócę zależy będzie od wielu czynników, ponieważ priorytetem zawsze zostanie spełnienie się we własnym zawodzie i możliwość ciągłego rozwoju.

W: Życzymy dalszych sukcesów. Dziękuję za rozmowę.



Kiedy dziecko otrzymuje obywatelstwo amerykańskie po swoim rodzicu

Historycznie prawo dotyczące obywatelstwa w danym kraju dzieli się na prawo ziemi i prawo krwi. Te kraje, które uznają prawo krwi akceptują, iż dziecko, którego rodzice posiadają obywatelstwo danego kraju dziedziczy je po nich. Państwa, które stosują prawo ziemi uznają natomiast, że dziecko urodzone na ich terytorium otrzymuje obywatelstwo bez względu na to, czy rodzice również są obywatelami. Z kolei inne kraje uznają jakąś formę połączenia tych dwóch norm i są bardziej elastyczne w przyznawaniu obywatelstwa na ich terenie.

Stany Zjednoczone uznają za normę nadawanie obywatelstwa dzieciom urodzonym na terenie tego kraju, nawet jeżeli rodzice dziecka nie są obywatelami, ani nawet legalnymi rezydentami. Poza tym, jeżeli dziecko, którego rodzice są obywatelami USA urodzi się za granicą, istnieją również procedury, według których automatycznie staje się

obywatelem amerykańskim. W takiej sytuacji bierze się pod uwagę, jak długo matka lub ojciec posiadali obywatelstwo amerykańskie przed narodzinami dziecka i czy mieszkali w USA w dorosłym życiu czy tylko w dzieciństwie. Jeżeli wymogi o automatycznym nadaniu obywatelstwa są spełnione, to rodzic powinien udać się do ambasady Stanów Zjednoczonych w Polsce i wyrobić dla swej pociechy akt urodzenia, który jest wydawany w formie dokumentu o nazwie „Consular Birth Abroad” i na jego podstawie dziecko może wjechać do USA jako obywatel amerykański.

Istnieją również inne sposoby automatycznego nadania amerykańskiego obywatelstwa dzieciom, np. w sytuacjach, kiedy ich rodzice otrzymują obywatelstwo podczas procesu „naturalizacji”, czyli zdawania egzaminu na obywatela USA, po wcześniejszym pobycie na zielonej karcie. W takim wypadku kilka warunków musi być spełnionych, aby dziecko otrzymało obywatelstwo wraz ze swoim rodzicem, mianowicie:

- dziecko musi mieć poniżej 18 lat w momencie, kiedy jego rodzic otrzymuje obywatelstwo amerykańskie. Godny uwagi jest fakt, że rodzic otrzymuje obywatelstwo amerykańskie podczas przysięgi w sądzie lub urzędzie, a nie podczas egzaminu na obywatelstwo. Na ogół odstęp czasowy między tymi dwoma wydarzeniami wynosi tydzień, lecz niekiedy przeciąga się nawet do kilku miesięcy, w zależności od sytuacji aplikanta i od aktualnej ilości podań w urzędzie imigracyjnym;
- dziecko musi być stałym rezydentem USA (posiadać zieloną kartę);
- dziecko musi przebywać w USA na stałe pod opieką rodzica, który aktualnie ubiega się o obywatelstwo amerykańskie. Ten wymóg może być szczególnie problematyczny, gdy rodzice są rozwiedzeni i dziecko przebywa z rodzicem, który nie posiada obywatelstwa amerykańskiego lub nie aplikuje o nie.

Jeżeli wszystkie wyżej wymienione warunki zostaną spełnione, dziecko automatycznie otrzymuje obywatelstwo amerykańskie. Nie musi zdawać egzaminu, składać żadnych podań, ani przechodzić procedury pobierania odcisków palców. Ten przepis jest szczególnie istotny, kiedy nastoletnie dziecko posiadające zieloną kartę ma nagle problemy z prawem kryminalnym i grozi mu utrata dokumentu oraz deportacja. Wtedy rodzic, który składa podanie o obywatelstwo i otrzymuje je zanim dziecko skończy 18 lat, może uchronić pociechę od poważnych konsekwencji imigracyjnych, gdyż w takiej sytuacji również potomek zyskuje obywatelstwo, bez dodatkowych procesów kwalifikujących lub dyskwalifikujących.

Chętnie odpowiem na Państwa pytania na platformie Facebook: Agnieszka E. Debicki & Associates, LTD lub na stronie www.debickilaw.com.

Agnieszka E. Debicki

REKLAMA

AGNIESZKA E. DĘBICKI
Associates

Polska kancelaria adwokacka
 specjalizująca się w:

**PRAWO
 IMIGRACYJNE**

**PRAWO
 NIERUCHOMOŚCI**

4319 N Central Ave · Chicago
773·736·5121
DEBICKILAW.COM

Zapis windykacyjny w polskim prawie spadkowym

Weszły w życie przepisy prawa spadkowego umożliwiające przekazanie spadkobiercom konkretnych rzeczy ruchomych, nieruchomości, czy nawet całych przedsiębiorstw. Na tle poprzedniego stanu prawnego było to niemożliwe, albowiem spadkobierców można było jedynie zobowiązać, zaś co oni zrobili po śmierci spadkodawcy, to już całkiem inna sprawa. Bardzo często trzeba było prowadzić wieloletnie procesy sądowe, żeby zrealizować wolę testatora.

W celu ułatwienia dziedziczenia konkretnych rzeczy polski ustawodawca wprowadził zupełnie nową instytucję zapisu windykacyjnego (art. 981.1 kodeksu cywilnego). Takiego zapisu będzie można dokonać wyłącznie w testamencie notarialnym, sporządzonym przed notariuszem, w którym spadkodawca postanowi, że oznaczona osoba nabywa przedmiot zapisu z chwilą otwarcia spadku, czyli śmierci testatora. Bezskuteczny będzie taki zapis umieszczony na przykład w testamencie własnoręcznym (holograficznym), chociaż są głosy w doktrynie, ażeby w drodze interpretacji prawnej taki zapis potraktować jako zwykły, a więc wywołujący skutki wyłącznie zobowiązaniowe. Zapis windykacyjny będzie także nieważny, jeśli jego przedmiot w chwili otwarcia spadku nie należał do spadkodawcy lub gdy spadkodawca był zobowiązany do jego zbycia. Co może być przedmiotem zapisu? W drodze zapisu windykacyjnego można przekazać rzeczy ruchome (np. meble, samochód itp.), wszelkie zbywalne prawa majątkowe (np. własność nieruchomości itp.), przedsiębiorstwa lub gospodarstwa rolne, a także można ustanowić na rzecz zapisobiercy użytkownika lub służebności (np. dożywotnią służebność zamieszkania).



Zastrzeżenie warunku lub terminu przy ustanawianiu zapisu uważa się za nieistniejące.

Osoby, na których rzecz ustanowiono zapisy windykacyjne muszą się liczyć z niekorzystnymi obowiązkami. Bliscy spadkodawcy mogą bowiem zwrócić się do nich o wypłatę zachowku, a więc przy pomocy zapisu nie będzie można omijać przepisów

i uniemożliwiać bliskiej rodzinie dochodzenia swoich praw do spadku. Warto w tym miejscu dodać, iż ustawodawca przedłużył o dwa lata termin dochodzenia zachowku. Wedle dotychczasowych przepisów uprawnieni do zachowku mieli trzy lata na realizację swoich praw, najnowsze przepisy wydłużają ten termin do lat pięciu. Ponadto

zapis windykacyjny zalicza się na poczet zachowku, jeśli został poczyniony na rzecz bliskiej rodziny (dzieci, małżonka, rodziców), podobnie zresztą jak w przypadku darowizn dokonanych za życia spadkodawcy.

Zapisobierca windykacyjny będzie również solidarnie odpowiedzialny za długie spadkowe z innymi spadkobiercami. Uwolnienie się od tej odpowiedzialności może nastąpić poprzez odrzucenie zapisu w terminie sześciu miesięcy od otwarcia spadku. W przeciwnym razie, gdy uprawniony nie może otrzymać od spadkobiercy należnego mu zachowku, może on żądać od osoby, na której rzecz został uczyniony zapis doliczony do spadku, wypłaty sumy pieniężnej potrzebnej do uzupełnienia zachowku. Osoba ta jest obowiązana do zapłaty powyższej sumy tylko do wysokości wartości zapisu windykacyjnego. Gdyby nie miała na tyle gotówki, może wydać przedmiot zapisu.

W przypadkach gdy spadkodawca uczynił zapisy windykacyjne na rzecz kilku osób, ich odpowiedzialność względem uprawnionego do zachowku jest solidarna, proporcjonalnie do wartości poszczegól-

nych zapisów w stosunku do całej masy spadkowej. A więc podobnie jak w przypadku darowizn zaliczanych na poczet schedy spadkowej.

Realizacja zapisu windykacyjnego następuje poprzez złożenie po śmierci spadkodawcy wniosku do sądu rejonowego o stwierdzenie nabycia spadku. Szybszą procedurą jest poświadczenie dziedziczenia przez notariusza, ale tutaj jest wymóg fizycznej obecności wszystkich spadkobierców i zapisobierców, z czym związana jest trudność, gdy część z nich zamieszkuje na przykład w Stanach Zjednoczonych.

Wydaje się, że zapis windykacyjny stanie się dobrym narzędziem przekazywania między innymi przedsiębiorstw na rzecz dzieci, bez konieczności prowadzenia przewlekłych postępowań w sprawie działu spadku, co prowadziło niejednokrotnie do upadłości tych firm i zaprzepaszczenia dorobku rodziców.

Aby umówić się na konsultację, mogą Państwo dzwonić pod nr tel. 773/481-0588 oraz pisać na adres kancelarii: 5736 W. Belmont, Chicago, IL 60634. Więcej informacji na stronie www.upowaznienia.com.

Bogdan Mucha, doktor nauk prawnych, jest autorem i współautorem książek oraz wielu publikacji naukowych i publicystycznych. Ostatnio ukazała się nakładem Wydawnictwa A. Marszałek książka na temat finansowania kampanii wyborczych w USA. Dzięki współpracy z polskimi kancelariami prawniczymi, bez konieczności wyjazdu do Polski, pomoże w sprawach z zakresu prawa polskiego (rozwoły, legalizacje rozwodów amerykańskich, podziały majątku, sprawy alimentacyjne, spadkowe, obroty nieruchomości, sprawy mieszkaniowe, profesjonalne pełnomocnictwa z apostille do kupna, sprzedaży, darowizn).

REKLAMA

Dr Bogdan Mucha Ph.D.
Doktor Nauk Prawnych

zajmujemy się m. in.:

ROZWODY - SPADKI w Polsce
PEŁNOMOCNICTWA (APOSTILLE)
773.405.9693

5736 W. Belmont, Chicago, IL 60634
Na południowej stronie Chicago za umówieniem.
"Przez Nas Oszczędzisz na Kosztach Wyjazdu"

REKLAMA

ORION NIGHT CLUB

Szukaj nas na  

ORGANIZUJEMY PRZYJECIA OKOLICZNOŚCIOWE
CHRZCINY, KOMUNIE, URODZINY ITP.

POLECAMY KUCHNIE POLSKĄ I TRADYCYJNE DANIA GÓRALSKIE
KWAŚNICA · PLACEK PO ZBÓJNICKU · KOTLET A LA ORION
oraz

NAJWIĘKSZY KOTLET SCHABOWY W CHICAGO!

OTWARTE CAŁY TYDZIEŃ OD 11AM DO 2AM
W SOBOTE DYSKOTEKI DO 3 AM
W NIEDZIELE MUZYKA LAT 80, 90
ORAZ MUZYKA GÓRALSKA NA ŻYCZENIE

5772 S ARCHER AVE
CHICAGO, IL 60638
773-767-6599



Bohaterowie czy awanturnicy?

LEGIA CUDZOZIEMSKA – FORMACJA ARMII FRANCUSKIEJ, O KTÓREJ KRAŻĄ LEGENDY, A O SŁUŻBIE W JEJ SZEREGACH MARZY WIELU MŁODYCH MĘŻCZYZN Z CAŁEGO ŚWIATA. WOJSKO, KTÓRE W ZESZYŁYM ROKU OBCHODZIŁO 180. ROCZNICĘ ISTNIENIA, A SWOJĄ SŁAWĘ ZDOBYWAŁO NA CZTERECH KONTYNTENTACH.

Autor tekstu jest byłym legionistą. Służbę rozpoczął w 1970 roku, po otrzymaniu „Białego Kepi” znalazł się w 1 REC (1 Regiment Kawalerii) w Oranie jako strzelec wyborowy. Po szybkim, miesięcznym przeszkoleniu spadochroniarzskim w Calvi na Korsyce w 1971 roku skierowany został jako uzupełnienie do 1 Kompanii 2 Pułku Spadochronowego (2e regiment étranger de parachutistes) w Czadzie, gdzie przebywał do końca 1972 roku. Rok 1973 spędził w macierzystej jednostce w Oranie, z początkiem 1974 r. przeniesiony został do eskadronu rozpoznania w 13 Półbrygadzie stacjonującej w Dżibouti. Ranny w akcji przeciwko rebeliantom w sierpniu 1974 roku, po rekonwalescencji nie przedłużył kontraktu i odszedł do cywila – przyp. red.

Niegdyś Legia nie pytała o motyw i chęć służenia nowej ojczyźnie, chociaż i dzisiaj zakładający na głowę białe kepi jako symbol Legii i pasowania na legionistę rekruci wykrzykują słowa: Legio Patria Nostra (Legia moją ojczyzną). Ten okrzyk miał także symboliczne znaczenie, oznaczał zerwanie z przeszłością i rozpoczęcie nowego życia. W szeregach francuskiej Legii Cudzoziemskiej znajdowali schronienie kryminaliści, wygnańcy polityczni, ludzie, którzy szukali swojego miejsca na ziemi i młodzieńcy marzący o przeżyciu przygody swojego życia. Ci ostatni bardzo często i szybko żałowali swojej decyzji. Rzeczywistość okazywała się diametralnie różna od oczekiwań, kiedy zamiast palm, pięknych dziewcząt i błękitu oceanu był gorący piasek pustyni lub błoto i wilgoć dżungli.

W chwili obecnej we Francji działa 17 punktów werbunkowych Legii. Kandydat na legionnaire jest „prześwietlany” na wszelkie możliwe sposoby. O przyjęciu do służby nie ma co marzyć ktoś, kto jest ścigany w jakimkolwiek kraju za kryminalne przestępstwo, a jeżeli poszukuje go np. Interpol, ryzykuje, że zamiast munduru Legii założy kajdanki i zostanie odstawiony na policję. Wielu kandydatów odpada także na testach psychologicznych i fizycznych. W szeregi tej najbardziej znanej i osławionej formacji wojskowej przyjmowani są tylko obcokrajowcy. Kolor skóry, zawód, religia, narodowość – to wszystko nie ma znaczenia. Tyle, że odnosi się wyłącznie do rekrutów, bo oficerowie muszą posiadać francuskie obywatelstwo. W 90 % oficerska kadra Legii to absolwenci najslawniejszej francuskiej uczelni wojskowej w Saint Cyr.

Pierwszy cudzoziemski pułk podporządkowany francuskiemu sztabowi powstał w marcu 1831 roku, kiedy król Francji Ludwik Filip podbijał tereny północnej Afryki. Uwikłany w wewnętrzne walki w swoim królestwie, w obronie którego brakowało mu własnych żołnierzy, do prowadzenia wojen w nowo powstałych koloniach powołał armię złożoną z najemników. Zastrzegł jednak, że armia ta nigdy nie będzie mogła być użyta do walki na terenie Francji. Artykuł 1 dekretu wydanego 9 marca 1831 roku w Pałacu Królewskim mówił bardzo wyraźnie: „Zezwala się sformować w granicach Królestwa Legię Cudzoziemską, ta jednak będzie mogła zostać użyta tylko poza kontynentalnym terytorium Królestwa...” Według królew-

skiego dekretu Legia miała się składać z batalionów identycznych jak w piechocie liniowej, a każda kompania „złożona na ile to możliwe z żołnierzy tej samej narodowości i mówiących tym samym językiem...” Ochotnicy muszą mieć ukończone 18, ale nie przekroczone 40 lat i co najmniej 155 cm wzrostu. Zobowiązani są przedstawić akt urodzenia lub inny równoważny dokument oraz świadectwo moralności. Pierwotna Legia niczym nie przypominała tej z przełomu XX i XXI wieku, nie było tam mowy o jakiegokolwiek anonimowości, czy mieszaniu narodów. W założeniach teoretycznych ustawodawców był zamysł starannego selekcjonowania rekrutów. Dosyć szybko jednak od tego odstąpiono. Praktyka poboru okazała się zupełnie inna. Najpierw zaprzestano wymagania świadectwa moralności, później przyszła anonimowość legionisty, mieszania narodowości i komenda wyłącznie w języku francuskim.

Zaraz po powołaniu Legii do życia służyli w niej także Polacy. Byli to zbiegli z Polski uczestnicy powstania listopadowego. Podobno był to jedyny przypadek w całej historii Legii, kiedy cały pułk składał się z żołnierzy wyłącznie jednej narodowości – Polaków, chociaż i później wielokrotnie w różnych

latach legionieści pochodzący z całego świata żartobliwie mówili, że służą w polskiej francuskiej Legii Cudzoziemskiej, ponieważ liczba legionistów pochodzących z kraju nad Wisłą przeważała nad innymi nacjami.

W pierwszych latach istnienia kadre oficerską Legii Cudzoziemskiej stanowili Francuzi oddelegowani karnie za różne przewinienia ze swoich macierzystych jednostek, podoficerami zostawali najczęściej ci, którzy już mieli coś do czynienia z wojskiem i wojną lub osoby o charakterze sadystycznym, ludzie, dla których życie innego człowieka nie miało najmniejszego znaczenia.

Swoje pierwsze boje oddziały Legii stoczyły w Algierii w 1833 roku z Beduinami, którzy nie uznawali panowania korony francuskiej. Legionistów do walki mobilizowano drażniąc ich regulaminem i karami, a kara śmierci była na porządku dziennym. W zdobytej w 1843 roku twierdzy Sidi bel Abbes, w trudnych, pustynnych warunkach, powstały pierwsze koszary i baza szkoleniowa legionistów. Tam też w skład umundurowania weszły białe kepi (mimo że symbolem Legii stały się dopiero po II wojnie światowej), a w żołnierski żargon słowa – „marche ou creve” (maszeruj albo zdychaj). Legia odpowiadała potrzebom Francji. Ponadto, czego

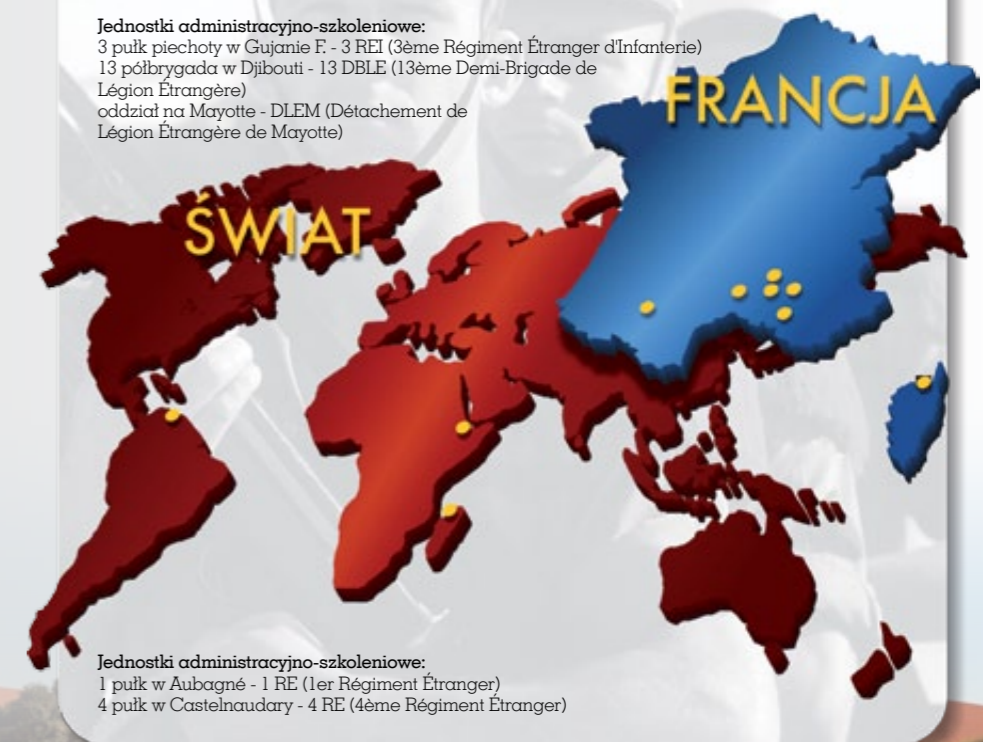
ROZMIESZCZENIE ODDZIAŁÓW LEGII WE FRANCJI I NA ŚWIECIE

Jednostki bojowe:

- 1 pułk kawalerii w Orange - 1 REC (1er Régiment Étranger de Cavalerie)
- 1 pułk saperów w Laudun - 1 REG (1er Régiment Étranger de Génie)
- 2 pułk saperów w Saint-Christol - 2 REG (2ème Régiment Étranger de Génie)
- 2 pułk piechoty w Nîmes - 2 REI (2ème Régiment Étranger d'Infanterie)
- 2 pułk powietrzno-desantowy w Calvi na Korsyce - 2 REP (2ème Régiment Étranger de Parachutistes)

Jednostki administracyjno-szkoleniowe:

- 3 pułk piechoty w Gujanie F. - 3 REI (3ème Régiment Étranger d'Infanterie)
- 13 półbrygada w Dżibouti - 13 DBLE (13ème Demi-Brigade de Légion Étrangère)
- oddział na Mayotte - DLEM (Détachement de Légion Étrangère de Mayotte)



Jednostki administracyjno-szkoleniowe:

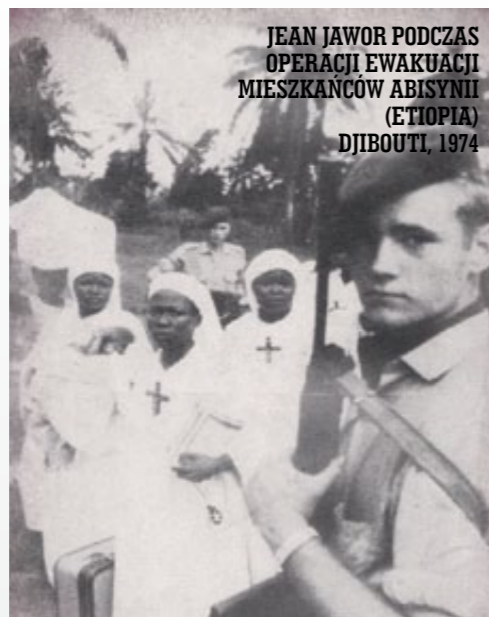
- 1 pułk w Aubagné - 1 RE (1er Régiment Étranger)
- 4 pułk w Castelnaudary - 4 RE (4ème Régiment Étranger)



UMUNDUROWANIE

nikt głośno nie mówił, lepiej było posyłać na śmierć cudzoziemców, niż Francuzów. Tylko jeden z dowódców nie miał zahamowań. Był to generał De Negrier, który w 1844 roku, wysyłając oddziały Legii do walki, mówił bez ogródek: „Legioniści, posyłam was tam, gdzie się umiera”. Bo po co Francja na śmiertelny bój miałyby wysłać swoich obywateli, jeżeli miała pod ręką cudzoziemców – najemników? Od tamtej pory te słowa już wciąż oznaczają zadania wyznaczane dla Legii przez francuski sztab wojskowy.

W roku 1860 Legia Cudzoziemska trafiła na kontynent amerykański i brała udział w wojnie meksykańskiej. Tam powstała jej pierwsza legenda – Camerone. Była to meksykańska hacjenda, w której 3 kompania Legii pod dowództwem kapitana Danjou – który też zostanie legendą – licząca zaledwie 65 żołnierzy, broniła się przed kilkoma tysiącami Meksykanów. Z całej Kompanii przeżyło tylko trzech legionistów. Zginął dowódca 3 kompanii i jego oficerowie, a wśród nazwisk poległych wymienia się także polskie: sierżant Morzycki i szergowiec Górski. Na polu bitwy znaleziono drewnianą rękę dowódcy 3 Kompanii kapitana Danjou, która obecnie znajduje się w muzeum Legii i jest jej największą relikwią. Do dzisiejszego dnia, 30 kwietnia każdego roku drewniana ręka kapitana Danjou jest prezentowana przed frontem oddziałów.



JEAN JAVOR PODCZAS OPERACJI EWAKUACJI MIESZKAŃCÓW ABISYNI (ETIOPIA) DJIBOUTI, 1974

Co roku 30 kwietnia – rocznica dnia, w którym 3 ocalałych, ciężko rannych, legionistów dostało się w ręce żołnierzy meksykańskich, a których dowódca, pułkownik Milan, w dowód uznania bohaterstwa tej trójki i poległych legionistów, po opatrzeniu ran puścił wolno – jest oficjalnym świętem wszystkich żołnierzy w białych kepi.

Wbrew dekretowi, jakim powołano Legię do życia, została ona w 1871 roku użyta



DEFILADA WOJSK LEGII CUDZOZIEMSKIEJ W LOURMEL W ALGERII, LATA 50-TE XX WIEKU

w Francji do tłumienia Komuny Paryskiej. Mordując jeńców, rabując i gwałcąc zyskała ponurą sławę „rzeźników wojny”.

Pod koniec XIX wieku „Legion Etrangere” trafił na kontynent azjatycki.

Indochiny to najbardziej krwawy rozdział w historii Legii, ale z tego okresu Legia może być naprawdę dumna. Walczyła z armią chińską, z Japończykami, a później, po II wojnie światowej, z wietnamską partyzantką.

W Wietnamie powstała nowa bohaterska legenda – Dien Bien Phu – taki wietnamski Camerone. Tam, przez 3 miesiące, od 13 marca do 6 maja, żołnierze Legii bronili się przed Wietnamczykami. W tej „golgocie” Legia straciła 318 ludzi, rannych było 2322 żołnierzy, a 738 uznano za zaginionych.

Podczas pierwszej wojny światowej legionieści bili się w błotach Sommy i pod Verdun oraz w Afryce, tym razem pod dowództwem żywej legendy Legii – pułkownika Rolleta. Awansowany po wojnie na generała, Rollet przeprowadził reorganizację cudzoziemskiego wojska, kładąc wielki nacisk na szkolenie w ekstremalnych warunkach. Wykorzystano do tego poligony w Afryce (na Saharze) i na Madagaskarze. Rollet stworzył nowe 4 pułki piechoty i regiment kawalerii.

W okresie międzywojennym oddziały „Legion Etrangere” były w boju bez przerwy. Walczyły w koloniach, Algierii, Syrii, Maroku. W Syrii, podczas tłumienia powstania Druzów w regimencie kawalerii walczyło bardzo wielu Kozaków, którzy po klęsce „białych” uciekli z bolszewickiej Rosji.

W czasie II wojny światowej legionieści byli zmuszeni walczyć nie tylko z armią niemiecką, ale też z francuską i z własnymi oddziałami. Część jednostek, które wojna zastała we Francji, wzięło udział w kampanii norweskiej i biło się u boku Polaków w Narwiku. Później, ewakuowane do Anglii, przeszły pod dowództwo gen. De Gauell'a. Oddziały, które zostały w Afryce, uznały zwierzchnictwo marszałka Petain'a. Wszyscy spotkali się w Afryce, gdzie sprawdziła się dewiza najemnego żołnierza, który walczył z każdym, z którym nakazywał rozkaz.

W afrykańskich bojach sławę zyskała utworzona krótko przed wojną 13 Półbrygada Legii (13 Demi Brigade Legion Etrangere). Po Narwiku ponownie spotkała się z polską Brygadą Karpacką pod Tobrukiem i obie armie walczyły ramię w ramię w kampanii włoskiej. „Trzynastka” okryła się sławą w Afryce broniąc kluczowej, w czasie ewakuacji aliantów, pozycji Bir Hakeim przed siłami Afriki Korps generała Rommla. Pomimo strat i przeważającego pod każdym względem wroga Legia wytrwała do samego końca, a wybierając próbę przebicia się z okrążenia od poddania została wierna swojemu kodeksowi. Jako ciekawostkę dodam, że duży rozdźwięk pomiędzy aliantami a dowództwem Legii stwarzał fakt, że we Włoszech wśród legionistów znaleźli się Niemcy wzięci do niewoli w Afryce. Ochołniczo wstąpili do Legii z obozów jenieckich

i, jak podają dokumenty, jako najemnicy dzielnie i wiernie walczyli przeciw swoim rodakom.

Po II wojnie światowej zanotowano masowy napływ nowych ochotników. Białe kepi założyli na głowy poszukiwani przez aliantów przestępcy wojenni, wielu esesmanów, jugosłowiańskich Ustaszy i Czetników, Rosjan z armii Własowa czy Ukraińców spod znaku „trójzuba” z UPA. Uciekając przed sprawiedliwością swego kraju, do Legii wstąpiło wielu kolaborujących z Niemcami Europejczyków. Nie zabrakło też Polaków, partyzantów AK, NSZ, byłych żołnierzy armii Andersa, którym nie w smak była imigracja do obu Ameryk, Australii, czy praca w angielskich fabrykach.

W tamtych latach nie pytano o paszport i przeszłość. Rekruci otrzymywali nie tylko nowe nazwisko ale i narodowość. Po wstąpieniu w szeregi formacji legionista dostawał nową tożsamość, a dla wszystkich spoza niej pozostawał anonimowy. Przez te 175 lat istnienia Legia właściwie nigdy nie odpoczywała.

Wojna w Indochinach, w której zginęło ponad 10 tysięcy legionistów, zakończyła się w 1956 roku. Wojna z Narodową Armią Wyzwoleńczą Algierii trwała do 1962 roku, kiedy to Algieria odzyskała niepodległość, a z tym faktem wiąże się koniec pewnego rozdziału historii Legii.

Legioniści musieli opuścić Algierię. Kraj, gdzie była ich główna baza (zwana też bazą – matką) Sidi bal Abbes. Stojący na jej dziedzińcu pomnik poległych legionistów został pieczołowicie rozebrany i przewieziony do Francji. Zmontowany od nowa dzisiaj stoi we francuskiej głównej bazie - Aubagne. Z cmentarza w Sidi wykopano pochowanych tam poległych, m.in. gen. Rolleta, i przeniesiono ich na cmentarz Legii w Puyloubier. Z zakończeniem wojny w Algierii wiąże się znaczące w historii Legii wydarzenie. Po raz pierwszy i jedyny oficerowie Legii wypowiedzieli posłuszeństwo Francji. Broniąc przy poparciu francuskich bankierów i plantatorów kolonialnych interesów Francji, 1 Regiment Spadochroniarzy (1 REP) opanował miasta Algier i Oran. Spadochroniarze myśleli o desancie na Paryż. Przyłączyło się do nich kilka kolonialnych regimentów, jednak większość oddziałów Legii opowiedziało się za De Gaulle'em. Oficerowie 1 Regimentu Spadochroniarzy, nie chcąc swoich żołnierzy prowadzić na bratobójczą walkę, poddali się. 1 REP został rozwiązany, oficerowie skazani na więzienie,



FAMAS F1 kaliber: 5.56

Podstawowa broń żołnierza armii francuskiej i Legii Cudzoziemskiej. Karabinek automatyczny. Waży prawie 4 kg, maksymalny dystans strzału do 3200 m., pole skutecznego rażenia około 300 metrów, magazynek na 25 sztuk amunicji. Przystosowany do strzelania granatami nasadkowymi przeciwpancernymi i przeciwpiechotnymi a także świetlnymi i dymnymi. Wymieniona celność do 300 metrów. Nowa wersja posiada lunetę "Pirate" i tzw. "Aim point" – czerwony punkt.



FRF 2 kaliber: 7.62

Uzbrojenie strzelców w wyborowych. Ciężar około 7 kg. Pojemność magazynka 10 sztuk. Dystans skutecznego strzału 3200 m. Wymieniona celność do 800 m z najnowocześniejszą lunetą SCROME. Jeszcze kilka lat temu do karabinka była stosowana luneta APXL 309.



Mini Mitrailleuse kaliber: 5.56

Ciężar trochę ponad 7 kg. Dystans precyzyjnego rażenia 600 - 800 m, maksymalny 3200 m. Magazynek: 30 sztuk. Szybkostrzelność do 1000 sztuk na minutę. W najnowszej wersji broń wyposażona w celownik optyczny i składaną kolbę z szybko wymienną lufą.



AT4 Anti Blindes Leger kaliber: 84mm

Broń przeciwczołgowa i przeciwpancerna pojedynczego użycia – po wystrzeleniu pocisku nie nadaje się do ponownego załadowania. Ciężar 7 kg, pole rażenia do 200 m.



ERYX kaliber: 161mm

Wyrzutnia przeciwpancerna. Ciężar 4,7 kg, z trójnogiem: 8,9 kg. Dystans do 600m (lot pocisku na tym dystansie: 4,3 sekundy). Obsługiwana przez jednego żołnierza.

UZBROJENIE





DOWÓDCA PLUTONU P. CAPARICAS PODCZAS TRANSPORTU 70-OSOBOWEGO ODDZIAŁU LEGII CUDZOZIEMSKIEJ HOLENDERSKIM LCU (LANDING CRAFT UNIT) DO FRANCUSKIEJ JEDNOSTKI PŁYWAJĄCEJ FS Foudre. OPERACJA W RAMACH ĆWICZEŃ NATO POD NAZWĄ DESTINED GLORY 2004.



a podoficerowie i szeregowi porzuceni po innych regimentach. Legia straciła swoich najlepszych ludzi, bo w imię solidarności ze skazanymi wielu legionistów nie przedłużyło kontraktu po jego wygaśnięciu.

Od Algierii, od czasu kiedy Francja zaczęła tracić swoje wpływy w postkolonialnych państwach afrykańskich, legionieści byli używani jako zmilitaryzowana policja wspierająca utrzymujące się profrancuskie rządy. Można było ich spotkać w Kongo, w Republice Środkowej Afryki, Angoli, Mozambiku, Sudanie. Legia z powodzeniem interweniowała w innych afrykańskich krajach: Czadzie, w Kolwezi, Zairze i Francuskiej Somalii.

W latach 80. ubiegłego wieku „Legion Etrangere” przypomniał swoją wojenną chwałę najpierw w 1986 roku w Kolwezi, a później w 1987 roku w Zairze. Kiedy większe strategiczne miasta opanowali rebelianci, mordując w nich bez wyjątku wszystkich, zrzucony desant spadochroniarzy korsykańskiego regimentu (2REP) właściwie bez strat własnych rozgromił przeciwnika. W Kolwezi zginęło 5, a w Zairze 6 legionistów przy setkach zabitych rebeliantów. Kiedy Legia stacjonowała jako francuski kontyngent rozjemczych sił ONZ w Libanie, w walkach z fanatycznymi bojówkami muzułmańskimi poniosła najmniejsze straty ze wszystkich alianckich sił. Dowództwo wojsk rozjemczych, acz bardzo niechętnie, przyznało, że było to wynikiem wyszkolenia „foreign soldiers” (żołnierzy cudzoziemców), mimo

że bez pardonu posyłano ich na pierwszą linię. W latach 1990-1991 wojna w Zatoce Perskiej rzuciła legionistów na Bliski Wschód. Później Legia została wplątana w jugosłowiańską wojnę jako część sił SFOR. Przecież Francja nie po to utrzymuje tę formację by odpoczywała, ale po to, by wypełniała francuskie zobowiązania militarne i aby zamiast francuskich żołnierzy ginęli najemnicy.

Dzisiejsza – poalgierska i poafrykańska – Legia XXI wieku różni się wyraźnie od tej sprzed prawie dwustu lat liczebnością, rekrutacją, nowym stylem szkolenia i życia. Zakończenie konfliktów zwanych kolonialnymi i względna równowaga w stosunkach międzynarodowych nie uzasadniają już we Francji utrzymywania dużej liczebnie formacji Legii. W Afryce Legia przestała być gwardią zachodu przeciwstawianą wpływom i prądom komunistycznym. Z wielu afrykańskich baz Legii pozostał jedynie garnizon 13 Demi Brigade Legion Etrangere w forcie Monclar w Dżibouti.

W dzisiejszej Legii reprezentowanych jest 137 krajów. Liczba ochotników do służby w Legii, która pragnie pozostać formacją elitarną, pozwala na ich staranną selekcję. W dzisiejszych czasach przyjmowanych jest tylko około 15% chętnych.

W chwili obecnej najpiękniejszymi misjami wypełnianymi przez Legię są misje humanitarne, pod wieloma względami przypominające akcje z przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku w Kolwezi i w Brazzaville, kiedy to dzięki legionistom udało się oca-

lić przed zagładą wielu niewinnych ludzi. Tak było w Somalii, Ruandzie, Kambodży. Rozminowywanie dróg, dostawa żywności, wody i ochrona ludności nie zawsze są bezpieczne. Świadczy o tym liczba zabitych legionistów podczas oficjalnego pokoju: 10 w Czadzie, 6 w Libanie, 5 w Kolwezi, 3 w byłej Jugosławii, 2 w Zatoce, 1 w Kongo. Wszędzie tam żołnierze spod znaku białego kepi i na osiem promieni pękającego granatu udowodnili, że są godnymi spadkobiercami swoich poprzedników, w myśl dewizy – „Honneur et Fidelite” (z honorem i wiernie).

Historia i legenda Legii wiążą się ze sobą nieprzerwanie. To prawie 36 tysięcy poległych od 1831 roku oficerów, podoficerów i szeregowych legionistów. Mają oni pełne prawo do miana tych, co zginęli „za Francję”. Mimo że nigdy nie byli oszczędzani, a wręcz przeciwnie – do Legii wstępowali po to, by ginąć za Francję – nigdy nie zawiedli. To przede wszystkim Camerone, pierwsze miejsce – symbol heroizmu legionistów. Podobnie jak następne: Tuyen Quang, Bir Hakeim, Narwik, El Ghazali, Dien Bien Phu, Sidi Bel Abbes, Chateau Salins – miejsca, gdzie żołnierze zdobywali swoją sławę i udawadniali, że walczą z honorem i do końca, wierni przysiędze i kodeksowi honorowemu legionisty, który mówi, że nigdy wróg nie zmusił Legii do odwrotu, nigdy obrona Legii nie została przerwana, a ranny legionista nie poddał się wrogowi.



JEDNA Z OPERACJI W AFRYCE. NA ZDJĘCIACH UJĘCIA Z OPERACJI NA WYBRZEŻU KOŚCI SŁONIOWEJ



Wielu ich naśladowców, zauroczonych legendą, chciałoby założyć na głowę białe kepi i przepasać paradny mundur ponad czterometrowym długości grubym, fioletowym pasem. Tylko że mówiąc prawdę o Legii, należy wnieść się ponad przeciętny romantyzm i jej legendę. Służba w białym kepi to obowiązek i poświęcenie. Legia najczęściej była posyłana tam, gdzie się umiera. I umierała. W imię tych pierwszych żołnierzy, którzy się nigdy nie cofali i nie poddawali. W imię solidarności z kolegą, który, zanim został towarzyszem broni, mówił innym językiem i przybył z innego kraju.

Legionista podpisuje pierwszy kontrakt na 5 lat, później może go przedłużyć o rok lub więcej. 5 lat to wystarczająco dużo czasu, by poznać zasady żołnierskiej przyjaźni

i solidarności. Przyjaźni, która zaczyna się podczas szkolenia na tzw. farmach, poprzez wzajemną pomoc w czasie „marszu białego kepi”, kończącego życie rekruta. 5 lat to dużo czasu, by nauczyć się bezwzględnie przestrzegania pisanych i niepisanych zasad Legii, a po tym okresie już do końca życia być zawsze w duszy legionistą. Nikt, kto nie nosił białego kepi, tego nie zazna i nie przeniknie duszy legionisty. Bo Legia jest nierozdzielnie spójną grupą, w której koleżeństwo jest święte, kompania jest drugą rodziną, a sama Legia ojczyzną – Legio Patria Nostra. To także dwie cnoty wypisane na sztandarze, chorągwi i proporcu każdej jednostki – „Honneur et Fidelite”.

Pozostaje legenda, nawet jeszcze ta z lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Bo obecnie

przez dział rekrutacyjny Legii z trudem przechodzą weterani wojen z byłej Jugosławii, Czeczenii itp. Teraz w Legii nie potrzeba watazków, nie mają więc szans ludzie z kryminalną przeszłością, a nawet tacy, którzy na rękach mają własnoręcznie wykonane „sznyty” lub na ciele podjerzane, demoniczne, ze swastyką bądź trupią czaszką tatuaże. W Legii XXI wieku zaczynają dominować ludzie, którzy wstąpili do niej, by poprawić swoją sytuację materialną, żołnierze pochodzący z ubogich krajów. Niemalży żołąd i darmowe utrzymanie pozwala im odłożyć przez 5 lat pokaźną sumę. Dzisiaj w Legii nie ma już raczej takich, którzy potrafili z kolegami przepić miesięczny żołąd za jednym posiedzeniem, a podczas ▶



PRYZNANIE
SPRAWNOŚCI. PIERWSZY
Z PRAWEJ: JEAN JAWOR



MARSZ
BIAŁEGO KEPI
1970 W ZAZNACZENIU:
JEAN JAWOR.



STRZELEC
WYBOROWY
Z 2REP KOLWEZJA 1974

zachodnich, bogatych. Im nie zależy na pieniądzu i tylko do nich może odnosić się łacińskie hasło Legii wypisane złotymi literami na branie głównej bazy w Aubagne „Legio Patria Nostra”.

Mimo że stara Legia wraz z jej najpiękniejszą legendą odeszła razem z XX wiekiem w przeszłość, pozostało białe kepi, zielono-czerwone naramienniki i defiladowy krok powodujący, że oddziały Legii maszerują zawsze na końcu, bo legionieści maszerują najwolniej (krok defiladowy Legii wynosi 88 kroków na minutę).

Byli legionieści wspominają pobyt w „Firmie” z nostalgią. Gdyby Legia była straszliwą i niehumanitarną katorgą, zrzeszenia jej weteranów nie powstawałyby tak licznie na całym świecie, a kombatanci ze wspólnych misji nie utrzymywali przyjaźnielskich kontaktów jeszcze przez wiele lat po kontrakcie, nie rzadko aż do śmierci. Chyba nie ma takich legionistów, którzy powiedzieliby, że Legia to był stracony czas w życiu, jak niejednokrotnie mówią ci, co odsłużyli wojsko w swoim kraju. Legionistą jest się nawet po zakończeniu kontraktu. Codzienny, morderczy wysiłek w tropikalnym słońcu na pustyni, czy też w dżungli i bagnach Amazonii lub podczas szkolenia w Pirenejach, daje jakąś trudną do zrozumienia przez kogoś, kto tego nie przeżył, dumę. Podobnie jak wspomnienia bojowych patroli, udziału w akcjach, czy bójkach w knajpie na przepustce lub urlopie, w imię solidarności munduru. Większość weteranów trzyma, jeżeli nie na honorowym miejscu, to w jakimś kuferku czy pudełku, odznaki i insygnia specjalności, kompanii, regimentu, medale, berety, krawaty itp. Bo Legia wciąż hipnotyzuje. Bo Legia z całą pewnością zasługuje na miano najbardziej elitarnego oddziału wojskowego na świecie. A to, że było się kiedyś legionistą i nosiło „kepi blanc”, pozostanie na zawsze swoistą przynależnością do żołnierskiej elity. Elity takiej z ułańską, polską fantazją spod Samosierry, doskonale wyszkolonej w żołnierskim fachu, a zarazem idącej w bój z pogardą dla śmierci. Może także dlatego zawsze w Legii byli chłopcy z kraju leżącego pomiędzy Bałtykiem a Tatrami, dla których żołnierska przygoda znaczyła więcej niż życie.

Nawet po wielu latach byli legionista często wspomina tamten czas, kiedy w Castelnaudry składając przysięgę, mówił – „Legionnaire, Tu es un volontaire servant la France avec honneur et fidelite” (Legionista, jesteś ochotnikiem służącym Francji z honorem i wiernością), a później „dostawał w kość” na piaskach Dżibouti, czy w dżungli Gujany francuskiej. Albo walczył w Afryce w obronie cywilizacji i wraz z kolegami bronił kolonistów przed krwiożerczymi czarnoskórymi bandami „wyzwoliciele”, które mordowały nie tylko ludzi białych ale i wszystkich, którzy nie szli z nimi. Często też myśli, że tak naprawdę świat bez Legii i jej legendy jest jakby mniej wart niż ten, który był wtedy, i który istniał pod hasłem LEGIO PATRIA NOSTRA.

Jean Jawor

RABATY

.US

Największe zniżki w Chicago

WWW.RABATY.US

Jak Francuzi sądzili generała Ducha?

W ARCHIWACH FRANCUSKIEGO MON W PARYŻU ZNAJDUJE SIĘ DOKUMENT Z CZERWCA 1940 ROKU DOTYCZĄCY GENERAŁA BRONISŁAWA DUCHA, DOWÓDCY I DYWIZJI GRENADIERÓW WE FRANCJI. JEST TO ROZKAZ JEGO ÓWCZESNEGO PRZEŁOŻONEGO, DOWÓDCY 20 KORPUSU ARMII, O POSTAWIENIU GENERAŁA DUCHA PRZED SĄDEM POŁOWYM. NA CZYM POLEGAŁO PRZESTĘPSTWO GENERAŁA DUCHA? CZYM ZASŁUŻYŁ SOBIE NA LOS, KTÓRY ZWYKLE PRZYPADA W UDZIALE ZDRAJCOM LUB DEZERTEROM?

Ogólny kontekst historyczny

W celu lepszego zrozumienia okoliczności tego zdarzenia konieczne wydaje się pobieżne chociaż przypomnienie kontekstu historycznego, w jakim miało ono miejsce. Jak pamiętamy, w okresie międzywojennym Polska i Francja utrzymywały bardzo dobre stosunki: korzystając ze świeżo odzyskanej niepodległości, Polska mogła prowadzić politykę zagraniczną odpowiadającą jej żywotnym interesom i będącą odbiciem sympatii polskiego społeczeństwa. Jednym z fundamentów owej polityki władz polskich był ścisły sojusz wojskowy z Francją. Nawizywał on do kilkunastoletniej tradycji mniej czy bardziej udanych prób zbliżenia politycznego z Francją, by przypomnieć tutaj Jana III Sobieskiego, pomoc Francji na rzecz obozu Stanisława Leszczyńskiego, rolę Polaków w dobie epopei napoleońskiej, Wielką Emigrację oraz daleko idącą pomoc polityczną i wojskową, jakiej Francja udzieliła odrodzonej w 1918 roku Polsce – Paryż był siedzibą licznych polskich organizacji, tam też powstała „Błękitna Armia” generała Józefa Hallera.

Na lata 1918 – 1939 przypada niewątpliwie apogeum przyjaźni polsko-francuskiej. Dochodzi do ścisłej współpracy wojskowej (Francuska Misja Wojskowa, francuscy wykładowcy w szkołach wojskowych), gospodarczej (górnictwo i hutnictwo, port w Gdyni, przemysł włókienniczy), kulturalnej i naukowej. Tysiące Polaków udaje się na emigrację zarobkową do Francji, korzystając z umów zawartych między rządami obu krajów. Od początku lat 20. głównym orędownikiem sojuszu polsko-francuskiego staje się generał Władysław Sikorski, piastujący szereg odpowiedzialnych



Jan Kisielewicz

stanowisk państwowych: szef Sztabu Generalnego, prezes Rady Ministrów.

Wojsko Polskie we Francji

Wobec narastającego zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec, w maju 1939 roku doszło do podpisania polsko-francuskich układów sojuszniczych. Przewidywały one, że Polska i Francja udzielą sobie pomocy i wsparcia z chwilą pojawienia się zagrożenia ich żywotnych interesów. W wypadku agresji niemieckiej na Polskę, Francja zobowiązywała się rozpocząć działania ofensywne przeciwko Niemcom od 15. dnia wojny. Niestety, słowa nie dotrzymała. W wyniku klęski wrześniowej rząd RP zmuszony został do opuszczenia Kraju. Nowy rząd ukonstytuował się już 30 września 1939 na terytorium Francji, a jego skład osobowy odzwierciedlał w dużej mierze sugestie strony francuskiej, która preferowała polityków będących przed wojną w opozycji do obozu sanacyjnego, dlatego też na jego czele stanął generał Władysław Sikorski. Siedzibą rządu emigracyjnego był początkowo Paryż, a następnie – do połowy czerwca 1940 roku – miasto Angers. Abstrahując od wybitnie defensywnej doktryny wojskowej, jakiej hołdowały ówczesne francuskie kręgi wojskowe, i nastrojów opinii publicznej, nie chcące „umierać za Gdańsk”, było to kolejne świadectwo ciągłości tradycji polsko-francuskiego sojuszu w obliczu historycznego katkizmu.

Jednym z głównych zadań stojących przed rządem generała Sikorskiego było utworzenie polskich sił zbrojnych. Podstawę prawną do tworzenia Wojska Polskiego we Francji stanowiła polsko-francuska umowa z 9 września 1939 roku, której zakres rozszerzał protokół wykonawczy z 21 września tegoż roku. Przewidywał on objęcie poborem ok. 70000 osób narodowości polskiej zamieszkałych we Francji. Jesienią i zimą 1939/40 do Francji przybyło ok. 37000 żołnierzy i oficerów, którym udało się zbiec z obozów dla internowanych w Rumunii i na Węgrzech. Liczba ta powiększyła się o ok. 45000 żołnierzy

pochodzących z poboru przeprowadzonego w środowiskach emigracyjnych.

Jak widzimy, Wojsko Polskie we Francji tworzone było wspólnym wysiłkiem zarówno oficerów oraz żołnierzy z Kraju, jak i emigrantów osiadłych na stałe we Francji, którzy dowiedli w ten sposób, jak silne były ich związki uczuciowe ze starą ojczyzną. Był to równocześnie wymowny dowód na zdolność Polaków do wzniesienia się ponad antagonizm Polacy z Kraju – Emigranci i ponad podziały polityczne w imię nadrzędnego celu, jakim była walka w obronie okupowanej Ojczyzny. Głównym ośrodkiem formowania Wojska Polskiego stało się miasto Coëtquidan w Bretanii, pamiętające „Błękitną Armie”. Wśród utworzonych we Francji wielkich jednostek wymienić wypada 1 Dywizję Grenadierów, 2 Dywizję Strzelców Piesznych, 3 i 4 Dywizję Piechoty, 10 Brygadę Kawalerii Pancernej. Łącznie przez szeregi Wojska Polskiego we Francji przeszło ok. 84000 żołnierzy.

1 Dywizja Grenadierów

W ocenie Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego emigracyjnego prezydenta RP, powstanie WP we Francji miało ogromne znaczenie dla podniesienia morale narodu w okupowanym Kraju.

Fakt ten przeczył twierdzeniom wrogiej propagandy, że Państwo Polskie i jego armia już się nie odrodzą. Dał on równocześnie nadzieję i wyraźny cel żołnierzom w obozach jeńców i internowanych: przedzierać się do Francji i wstępować do organizowanych tam oddziałów. W naszych dzisiejszych rozważaniach chcemy poświęcić szczególną uwagę pierwszej wielkiej jednostce wojskowej utworzonej we Francji – 1 Dywizji Grenadierów.

Formowanie 1 Dywizji Grenadierów rozpoczęło się w dniu 13 listopada 1939 na terenie francuskiego obozu wojskowego Coëtquidan. Pierwszym dowódcą dywizji został generał Stanisław Maczek, którego pod koniec grudnia 1939 zastąpił na tym stanowisku pułkownik Zygmunt Bohusz-Szysko. W połowie stycznia 1940 roku dowództwo objął

pułkownik Bronisław Duch, który dowodził dywizją w okresie jej frontowych zmagania z Niemcami. Warunki bytowe były bardzo trudne. Koszary, wzniesione podczas I wojny światowej, pozbawione były podstawowego wyposażenia sanitarnego. Odczuwano brak koców i należytego wyposażenia osobistego. Opóźnienia w dostawach sprzętu wojskowego i uzbrojenia spowolniły organizację dywizji. W początkowym okresie wystąpił też niedobór mundurów polskich. W czerwcu 1940 roku dywizja osiągnęła stan 16165 żołnierzy, a na jej uzbrojenie składało się ok. 13000 karabinów, ok. 600 rkm i ckm, ok. 70 moździerzy, 114 działek ppanc., haubic i dział plot.

W połowie kwietnia 1940 roku jednostki dywizji zostały przetransportowane do strefy przyfrontowej w Lotaryngii, gdzie rozlokowane zostały na zapleczu linii Maginot’a w rejonie miasta Colombey-les-Belles na wschód od Nancy. Pobyt w strefie przyfrontowej spowodował, że nadrobiono zaniechania w wyposażeniu w sprzęt i uzbrojenie.

Stanowił on również okazję do przypomnienia żołnierzom historii stosunków polsko-francuskich: w pobliżu bowiem znajdowało się miasto Lunéville z rezydencją króla Stanisława Leszczyńskiego, posiadające liczne pamiątki po nim. Symbolicznym dla Polaków miejscem był również pomnik ku czci poległych bajorczyków pod la Targette. Tam właśnie w dniu 9 maja 1940 roku miała miejsce uroczystość wręczenia sztandaru dowódcy 2 pułku grenadierów przez dowódcę dywizji.

Chrzest bojowy

Swe pierwsze walki we Francji 1 Dywizja Grenadierów stoczyła na odcinku frontu zwanym „Luką Saary”. Było to najsłabsze ogniwo linii Maginot’a o długości ok. 35 km, a znajdujące się pomiędzy ufortyfikowanym obszarem Metz’u i dolnej Alzacji. Luka Saary pozbawiona była gigantycznych umocnień z potężną artylerią w rodzaju tych, które znajdują się na granicy francusko-belgijskiej. Posiadała jedynie małe schrony betonowe i drewniane, wkomponowane w system zapór przeciwczołgowych. Zasadniczą siłą ognia stanowiły tylko ciężkie karabiny maszynowe i działka ppanc. Ponadto, odcinek Saary został świadomie osłabiony i ogołocony z wojsk na rzecz wzmocnienia frontu w północnej Francji. To właśnie na tak niebezpieczną placówkę skierowano 1 Dywizję Grenadierów. Ze strategicznego punktu widzenia, Luka Saary stanowiła element francuskiej linii obrony biegnącej wzdłuż kanału Marna-Ren. Polscy grenadierzy bronić mieli ok. 10 km frontu.

W niniejszym opracowaniu nie jest możliwe szczegółowe omówienie wszystkich potyczek, walk i bitew stoczonych przez żołnierzy 1 Dywizji Grenadierów z siłami niemieckimi

ze względu na ich dużą ilość. Walki te prowadzone były na różnych szczeblach dowodzenia, od oddziałów wydzielonych, poprzez bataliony, aż do pułków, i uczestniczyły w nich wszystkie rodzaje broni wchodzące w skład Dywizji. Działania bojowe rozpoczęły się rano 14 czerwca 1940 roku, kiedy to I armia niemiecka dowodzona przez generała Günther’a von Witzleben’a uderzyła na odcinek Saary, i trwały do 21 czerwca tegoż roku, w który to dzień generał Duch wydał rozkaz „4444” o rozwiązaniu 1 Dywizji Grenadierów.

W ciągu tego tygodnia Dywizja prowadziła niezwykle krwawe boje w rejonach takich miejscowości, jak Dieuze i Lagarde, na linii obrony wzdłuż kanału Marna-Ren i następnie pod Baccarat. Jej straty wyniosły 900 poległych, 2800 rannych, 1500 zaginionych, a z 9000 przedzierających się z okrążenia większość dostała się do niewoli. Ofiary te nie poszły na marne – Polacy zadali ciężkie straty przeciwnikowi: ok. 3000 żołnierzy, w tym 78 oficerów, co stanowi 43% strat, jakie I armia generała Witzleben’a poniosła w kampanii francuskiej.

Niestety, bohaterska postawa Polskich żołnierzy nie mogła już zmienić na lepsze ogólnej sytuacji strategicznej, która stawała się dla Francji wybitnie niekorzystna. Z każdym dniem zaznaczała się przewaga wojsk niemieckich i klęska Francji pozostawała kwestią dni i godzin. Już 12 czerwca 1940 roku sytuacja na froncie była na tyle zła, że generał Weygand zaproponował rządowi francuskiemu rozważenie możliwości zawarcia z Niemcami porozumienia o zawieszeniu broni. Oficjalne czynniki francuskie nalegały na Rząd Polski, aby podpisać wspólną kapitulację. Rząd RP odrzucił tę propozycję i 16 czerwca podjął decyzję o przeniesieniu siedziby rządu i ewakuacji wojska do Wielkiej Brytanii. Ostatecznie zawieszenie broni zawarte zostało w dniu 22 czerwca.

Kapitulacja – obce Polakom słowo

W dniu 20 czerwca, w przeddzień rozwiązania 1 Dywizji Grenadierów, wynik wojny był praktycznie przesądzony: w szeregi wojsk francuskich wkraśli się całkowite rozprężenie – żołnierze uciekali lub poddawali się bez stawiania oporu, oddawali Niemcom sprzęt i uzbrojenie, zarzucali Polakom, że narażając na niebezpieczeństwo ich życie przez wolę walki. Doszło nawet do przypadków, np. w mieście Raon l’Etape, że ludność cywilna strzelała do Grenadierów, aby uniemożliwić im zajęcie pozycji obronnych.

O godzinie 22:00 w tym samym dniu generał Duch przeprowadził odprawę z dowódcami oddziałów. Z ich meldunków wylącał się przynębiający obraz – Dywizja poniosła ogromne straty, ok. 45% ogólnego stanu,

a żołnierze byli krańcowo wyczerpani i przynębnieni sytuacją na froncie. Dalsza walka stawała się bezcelowa. W dodatku głównodowodzący 20 Korpusu Armii Francuskiej już kilka dni wcześniej wydał rozkaz o kapitulacji. I tu właśnie, wobec tych wszystkich okoliczności, Generał Duch podjął niezwykle trudną decyzję. Wprawdzie na mocy jego rozkazu „4444” Dywizja została rozwiązana, ale nie było to równoznaczne z kapitulacją. Żołnierze z tej Dywizji mieli grupkami przedzierać się na południe Francji i dalej, do Wielkiej Brytanii, dokąd przeniósł się Polski Rząd – i tam kontynuować walkę. Generał nie usłuchał więc nakazu swego francuskiego przełożonego. To właśnie wtedy został oskarżony przez dowódcę 20 Korpusu Armii o odmowę wykonania rozkazu oraz zdradę. Zapadła decyzja o postawieniu go przed Sądem Polowym.

Decyzja ta nie dotarła jednak do Generała Ducha w 1940 roku. Przeżył wojnę, nie zdając sobie sprawy, że został uznany za zdrajcę. Dowiedział się o tym grubo po wojnie od francuskiego historyka, który prowadził poszukiwania w archiwach francuskiego MON w Paryżu. Generał Duch, który po wojnie osiedlił się w Londynie, wystosował list do Ministra Obrony Narodowej Francji, wyrażając w nim natychmiastową gotowość do stawienia się przed Sądem Polowym. W odpowiedzi rząd francuski zaprosił niezłomnego dowódcę 1 Dywizji Grenadierów do Francji, gdzie, przed frontem garnizonu miasta Metz, Generał został odznaczony Legią Honorową.

Kończąc, należy wspomnieć, że „Związek Rezerwistów i b. wojskowych RP we Francji”, mający swą siedzibę w Nancy, nie szczędzi wysiłków, aby zachować pamięć o Grenadierach wśród młodszych pokoleń. W Dieuze, gdzie znajduje się cmentarz oraz pomnik ku czci poległych Grenadierów, odbywa się corocznie uroczystość upamiętniająca ich walkę i ofiarę. Szczególny wydzźwięk miała uroczystość zorganizowana 10 czerwca 2000 roku w 60. rocznicę bitwy pod Dieuze i Lagarde. Zaszczycili ją swą obecnością, między innymi, ostatni prezydent RP na wychodźstwie Ryszard Kaczorowski, Mer Nancy, Polski Minister ds. Kombatantów, Pani Konsul Generalny RP w Strasbourgu, weterani Dywizji z Polski i Francji oraz władze „Związku Rezerwistów i b. wojskowych RP we Francji”.

Na podstawie:

1) Czak Tadeusz, 1 Dywizja Gren. w Kampanii Francuskiej 1940 r., Ulmak, Warszawa 1998.

2) Kaczorowski Ryszard, Przemówienie z okazji 60. rocznicy bitwy pod Dieuze, Nancy, 2000.

3) Polska – Francja, Książka i Wiedza, Warszawa 1983.

Żołnierze Wyklęci (1944-1953)

Czułem i do dziś czuję szacunek do tych, którzy pozostali do końca wierni przysiędze, w lasach, bez nadziei – tak pisał o nich Zbigniew Herbert.

// Sowietci nie dali im szansy na spokojne życie. NKWD szybko wprowadziło swoje porządki. Od jesieni 1944 zamykano żołnierzy AK i innych formacji. Część z nich zginęła w masowych egzekucjach, a tych, których wcielono do wojska, wysyłano na najtrudniejsze linie frontu, gdzie masowo ginęli. Walczyli z Sowietami broniąc miejscowej ludności, dzięki czemu zyskali zaufanie i wsparcie. Jeżeli strzelali do miejscowych, to tylko do konfidantów i agentów bezpieki, lokalnych działaczy PPR, milicjantów i ormowców, przez których zostali zaszczuci i osaczeni.

Nie złożyli broni, kiedy komuniści ogłosili „amnestię”. A ci, którzy się zgłosili, szybko zostali zamknięci w ubeckich więzieniach. Wtedy zrozumieli, że choć wróg jest nieporównywalnie silniejszy w walce, to jednak nie należy skwapliwie korzystać z rzucanych przez niego podstępnie ochłapów „łaski”. Mimo prześladowań zważali na to, by słowa takie jak: Polska, Polak, Honor, Wolność, nie pozostały pustym dźwiękiem.

Danuta Siedzikówna, ps. „Inka” – sanitariuszka w oddziale „Łupaszki”, złapana podstępnie w Gdańsku w trakcie uzupełniania zapasów środków medycznych, przesłuchiwana w gdańskim więzieniu, mimo wyjątkowo brutalnego śledztwa nie wydała nikogo i nie powiedziała nic, co mogłoby zaszkodzić sprawie. Do końca była wierna swoim ideałom. Została zamordowana w wieku osiemnastu lat. Umierała z okrzykiem „Niech żyje wolna Polska!” na ustach. Marzyła, że w wolnej Polsce będzie lekarką.

Zbigniew Herbert pisał o nich w ten sposób:

*już nie zostanie agronomem
„Ciemny”, a „Świt” – księgowym
„Mariusia” – matką, „Grom” – poetą
posiwią śnieg ich młode głowy*

*nie oplakala ich Elektra
nie pogrzebała Antygona
i będą tak przez całą wieczność
w głębokim śniegu wiecznie konać*

Zrozumieli bolszewicką logikę oraz to, że nie ma żadnych granic dla „bezduszných i krwawych zapędów komunizmu”. Na podbój świata wyruszyła żądna krwi i władzy barbarzyńska hołota. Hołota zwyciężyła, przejęła władzę nad Polską. Polacy miotali się, łudzili jeszcze nadzieją. Tymczasem wykrwawiony Naród ugiął się pod terrorem. W 1948 roku komuniści obchodzili pierwszomajowe święto pod hasłem „Jedność”.

Bilans strat poniesionych w walce z komunistami przez pokolenie Polski Podziemnej to ponad pięć tysięcy wykonanych wyroków śmierci, blisko dwadzieścia jeden tysięcy zamordowanych w więzieniach, dziesięć tysięcy zabitych w trakcie walk zbrojnych. Kolejne straty to – nie policzone dotąd – tysiące ofiar poległych w wyniku działań służb specjalnych oraz dziesiątki tysięcy wywiezionych do obozów koncentracyjnych w głębi Związku Radzieckiego. To także około dwieście pięćdziesiąt tysięcy osób skazanych za tzw. przestępstwa polityczne.

Przez okres Polski Ludowej wydawało się, że nazwy organizacji walczących o wolność Polski z komunistycznym reżimem (Narodowe Siły Zbrojne, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i inne) w wyniku akcji propagandowej zostaną wymazane ze społecznej pamięci lub skutecznie zohydzone. Najwięksi patrioci, tacy jak mjr Zygmunt Szendzielarz („Łupaszko”), mjr Hieronim Dekutowski („Zapora”), kpt. Władysław Łukasik („Młot”), kpt. Zdzisław Broński („Uskok”), czy legendarny bohater Podhala Józef Kuras („Ogień”) – mieli po-


paść w niepamięć lub trafić na karty historii jako faszyci, reakcyjniści i bandyci.

Jak zauważa poeta:

*przegrali dom swój w białym borze
kędy zawiewa sypki śnieg
nie nam żałować – gryzi piórkom –
i gładzić ich zmierzwioną sierść*

*ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich głucho milczy
został na zawsze w dobrym śniegu
żółtawy mocz i ten trop wilczy*

Na koniec chciałbym przytoczyć słowa mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora”: „...a może już nikt o nas nie wspomni i nawet nie będzie pamiętać, że walczyliśmy o wolność Ojczyzny, może określenie nas bandytami, wpajane społeczeństwu, zostanie już na zawsze...”. Nie, majorze Dekutowski, nie, sanitariuszko „Inko”, dla nas jesteście i zawsze będziecie bohaterami.

Nie było ludzi ostrzej atakowanych przez komunistyczną propagandę niż ci, których nazywamy Żołnierzami Wyklętymi. Mamy tu na myśli członków podziemia niepodległościowego, stawiającego zbrojny opór komunistycznej dyktaturze instalowanej w Polsce przez Związek Sowiecki. Powojenne podziemie, w sferze liczebności i poparcie społeczne powinno być postrzegane jako narodowe powstanie antykomunistyczne. 

Kazimierz Bobrowski

REKLAMA



wietrzne radio

CHICAGO 1080am

od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe:

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newsweek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski

Sony Ericsson Open 2012

- Agnieszka Radwańska tryumfuje na turnieju w Miami

Występy Agnieszki Radwańskiej na tegorocznym turnieju Sony Ericsson Open w Miami zapisały się złotymi zgłoskami w historii polskiego tenisa. Krakowianka została pierwszą polską tenisistką, która wygrała ten turniej. To zwycięstwo na twardych kortach Crandon Park w Key Biscayne w pobliżu Miami na Florydzie jest największym sukcesem w jej dotychczasowej karierze zawodowej tenisistki. Rangę sukcesu podnosi fakt, że rozgrywany na Florydzie od 1985 roku turniej posiada kategorię Premier Mandatory. Oznacza to, że udział w nim ma dla najlepszych zawodniczek WTA Tour charakter obowiązkowy, a ewentualną absencję można usprawiedliwić jedynie poważną kontuzją. Stąd z „wielkoszlemowej obsady” tego turnieju w Miami zabrakło tylko Belgijki Kim Clijsters.



Andrzej Kentla

akmediaservices@me.com

Rozstawiona w turnieju z numerem piątym Radwańska w drodze do finału nie straciła seta, pokonując: Madison Keys 6-1, 6-1, Silvię Soler Espinosa 6-1, 6-2, Garbinę Muguruzę Blanco 6-3, 6-2, Venus Williams 6-4, 6-1, oraz Marion Bartoli 6-4, 6-2. Półfinałowy pojedynek Agnieszki z Marion Bartoli zapowiadał się niezwykle emocjonująco, ponieważ francuska tenisistka dokonała wyczynu, który nie udało się w tym sezonie żadnej z zawodniczek WTA Tour, a mianowicie przerwała pasmo 26 z rzędu zwycięstw aktualnej liderki rankingu w kobiecym tenisie, Victorii Azarenki. Niestety jakoś półfinałowego pojedynku Agnieszki z Marion „zepsuła” kontuzja nogi francuskiej tenisistki, przesądzając w znacznym stopniu o końcowym wyniku meczu. Nagrodzona rzęsiстыми oklaskami za sportową postawę i nieustępliwą walkę do ostatniego punktu, Marion opuszczała stadion centralny ze łzami w oczach i z trudnym do udźwignięcia bagażem siedmiu kolejnych porażek z rąk polskiej zawodniczki.

O zwycięstwie Agnieszki 7-5, 6-4 nad utytułowaną przeciwniczką Marią Szarapową w decydującej odsłonie turnieju zdecydowała zarówno mądra strategia, jak i niemalże perfekcyjne wyegzekwowanie założeń taktycznych podczas dwusetowego pojedynku trwającego godzinę i 44 minuty. „Myślę, że zagrałam dzisiaj bardzo dobrze.

Wszystko mi wychodziło, nie mogę na nic narzekać” – powiedziała Radwańska na pomeczowej konferencji prasowej. Polska zawodniczka trzykrotnie umiejętnie wybrnęła



AGNIESZKA RADWAŃSKA

z tarapatów związanych z przełamaniami jej serwisu, a sama dwukrotnie w końcówce każdego seta przełamała serwis przeciwniczki, co wystarczyło do zwycięstwa. Zasmucona Rosjanka, dla której tegoroczny udział w finale turnieju w Miami był czwartą nieudaną próbą zdobycia tytułu mistrzowskiego, w pełni potwierdziła opinię o meczu swojej przeciwniczki – „Sądzę, że Agnieszka zagrała niezwykle dobrze dzisiaj. Była bardzo pewna, odgrywała każdą dodatkową piłkę, a ja popełniałam błędy. Kiedy miałam okazję, aby przełamać jej serw, nie wykorzystywałam jej. Kiedy ona [Agnieszka] miała takie okazje, potrafiła je wykorzystać”.

Tomasz Wiktorowski, który od roku towarzyszy Agnieszce w jej tenisowych wояжach zastępując w roli trenera ojca Agnieszki, Piotra Radwańskiego, bardzo pochlebnie skomentował finałowy mecz swojej podopiecznej – „Bardzo dobry, świetny mecz. Do perfekcji zabrakło tylko trochę wyższego procentu skuteczności przy pierwszym serwisie. Niczego nie można za to zarzucić, jeżeli chodzi o poruszanie się po korcie, waleczność, trzymanie się linii końcowej. Agnieszka nie dała się zepchnąć za nią tak, jak większość zawodniczek grających z Szarapową, tylko przetrzymała do końca parę ważnych wymian, zagrała kilka bolesnych kontr i nie pozwoliła wchodzić jej w kort”. W wywiadzie udzielonym dziennikarzowi polskiemu dla magazynu tenisowego „Tenisklub” Wiktorowski pozytywnie ocenił szanse Radwań-

skiej na jej pierwsze zwycięstwo w turniejach wielkoszlemowych, takich jak Wimbledon czy US Open – „Kiedyś zastrzegłbym, że potrzebne jest dobre losowanie, ale dziś już wiem, że jest w stanie poradzić sobie z każdą rywalką”. Zdaniem Wiktorowskiego najlepsza polska tenisistka nie jest również bez szans na zwycięstwo w turnieju Rolanda Garrosa na kortach ziemnych – „Wcale nie twierdzą jednak, że Paryż jest nie do zdobycia, choć tam Agnieszce będzie wygrać najtrudniej”.

Sukces Radwańskiej w Miami jest drugim zwycięstwem turniejowym polskiej tenisistki w sezonie 2012. Poprzednio wygrała turniej w Dubai. W swej 7-letniej karierze w WTA Tour Agnieszka Radwańska wystąpiła w 11 finałach, z których 9 wygrała. Do zwycięstwa w Miami Radwańska legitymizowała się drugim najlepszym w tegorocznym sezonie WTA Tour stosunkiem zwycięstw do porażek 26-4, ustępując jedynie liderce rankingu Victorii Azarence 26-1. Wszystkie cztery porażki spotkały Agnieszkę z rąk... Victorii.

Djokovic umacnia się na pozycji lidera ATP Tour

Serbski tenisista Novak Djokovic po przekonywującym zwycięstwie 6-1, 7-6 (4) nad Szkotem Andy Murray'em umocnił się na pozycji lidera rankingu ATP Tour, powiększając dystans do drugiego w rankingu Hiszpana, Rafaela Nadala, o 2735 punktów. Djokovic obronił wywalczony w ubiegłym roku tytuł mistrzowski na kortach Crandon Park w Miami i został trzecim zawodnikiem w historii tych zawodów, po Andre Agassim i Pete Samprasie, który trzykrotnie tryumfował na tym turnieju. Dla Djokovica był to 11 tytuł mistrzowski w turniejach kategorii ATP Masters 1000, co plasuje go razem z Pete Samprasem na 4 pozycji w historii zwycięstw tej klasy turniejów tenisowych. „Każdy tytuł mistrzowski jest wielki i ma duże znaczenie. Wygrałem tutaj trzy razy. Myślę, że mówi to wystarczająco dużo o tym, jak się czuję grając w Miami. Uwielbiam ten tłum kibiców. W ciągu kilku ostatnich lat grałem tutaj naprawdę dobrze, tak więc ten fakt zachęca mnie do dobrych występów na zbliżających się turniejach na kortach ziemnych” – powiedział po końcowym zwycięstwie Djokovic.

Ostatni walc Fernando Gonzalez

31-letni chilijski tenisista Fernando Gonzalez występem w turnieju 2012 Sony Ericsson Open w Miami postanowił zakończyć swoją karierę w ATP Tour. Gonzalez, plasujący się na 5 pozycji w rankingu ATP Tour u szczytu swojej kariery w 2007 roku, od dwóch lat nękany kontuzjami, w październiku 2010 roku

poddał się operacji chirurgicznej prawego biodra. Po rehabilitacji wznowił treningi i występy, ale nie był w stanie osiągnąć takiego poziomu tenisowej formy, która pozwalałaby mu na skuteczną rywalizację z najlepszymi. Dlatego też zdecydował się przejść na sportową emeryturę.

W ciągu 13-letniej kariery rozpoczętej w 1999 roku sympatyczny Chilijczyk wygrał 11 turniejów oraz 370 meczów w ATP Tour. Największe sukcesy w karierze Fernando Gonzalez to: złoty medal w deblu w parze z rodakiem Nicolasem Massu na igrzyskach olimpijskich w Atenach w 2004 roku oraz brązowy medal w grze pojedynczej na tych samych zawodach; srebrny medal na igrzyskach olimpijskich w Beijing (2008) w turnieju singlowym; osiągnięcie finału w grze pojedynczej na Australian Open w 2007 roku oraz dwóch finałów w turniejach Masters 1000, w 2006 roku w Rzymie i 2007 roku w Madrycie. Fernando Gonzalez odniósł także kilka spektakularnych sukcesów w okresie juniorskim. W 1997 roku w parze z Nicolasem Massu wygrał juniorski turniej deblowy US Open, w 1998 roku wygrał turniej singlowy oraz deblowy w parze z Wenezuelczykiem Jose de Armas na Roland Garros, osiągnął także 1 pozycję w światowym rankingu.

Przeciwnikiem Gonzalez w jego ostatnim, pożegnalnym meczu w ATP Tour był Francuz Nicolas Mahut. Francuski tenisista pokonał Gonzalez w trzyszetowym pojedynku 7-5, 4-6, 7-6 (3).



NOVAK DJOKOVIC
AUTOR: ANDRZEJ KENTLA

FERNANDO GONZALEZ
AUTOR: DINO GARCIA

Obłęd lekomanii

Betty Ford, pierwsza dama Stanów Zjednoczonych, urodziła się w Chicago w średnio zamożnej rodzinie w 1918 roku. Jako młoda dziewczyna była tancerką, zanim poślubiła świeżo przybyłego z frontów II wojny światowej Geralda Forda. Wtedy nie wiedziała, że właśnie wybrała życie żony polityka, która musi świecić na salonach, wychowując jednocześnie czwórkę dzieci i próbując znaleźć trochę czasu na własne zainteresowania. Polityczne życie stało się dla niej nie do zniesienia i Betty znalazła ukojenie w alkoholu i lekach. Była pierwszą osobą, która otwarcie mówiła o swoim uzależnieniu i dała świadectwo niebezpiecznego potencjału uzależnienia od leków uspokajających, psychotropowych, antydepresyjnych i przeciwbólowych. W roku 1982 Betty Ford ufundowała w Kalifornii zamkniętą klinikę leczenia uzależnień swojego imienia.

Lekomania, czyli uzależnienie od leków, jest największym i najszybciej rosnącym problemem w Stanach Zjednoczonych.

Uzależnienie od środków przeciwbólowych zabija tysiące Amerykanów każdego roku.

Według ekspertów to największa i częściowo nierozpoznawalna epidemia, która zabiera około 26 000 ludzkich istnień każdego roku. Liczba śmiertelnych przedawkowań opiatów (m.in. kodeina i morfina, handlowa nazwa – Vicodin, Norco, Hydrocodone, Oxycotin) zwiększyła się trzykrotnie od 1999 do 2006 roku. Lekomania charakteryzuje się przymusem stałego lub okresowego zaży-

wania leku, w celu uniknięcia nieprzyjemnych doznań związanych z jego brakiem. Niebezpieczeństwo uzależnienia się od leków polega między innymi na tym, że

w miarę rozwoju uzależnienia chory musi przyjmować coraz większe

dawkę dla otrzymania pożądanego efektu. Nasila to niebezpieczeństwo przedawkowania i wystąpienia działań niepożądanych, aż do zatrucia i śmierci.

Lekomania najczęściej obejmuje leki przeciwbólowe, nasenne, euforyzujące, przeciwzapalne i przeczyszczające. Niekiedy nadużywane są leki hormonalne, przykładowo stosowanie hormonów tarczycy na odchudzanie, oraz środki dopingujące, stosowane w olbrzymich dawkach przez sportowców szukających sposobu na poprawę swoich wyników (anaboli, sterydy, środki moczopędne, witamina B12, preparaty krwiopochodne, itd).

Dla osoby uzależnionej od leków bardzo przykre są objawy po odstawieniu leku. Często aby im przeciwdziałać, uzależniony podejmuje szereg działań, nie zawsze zgodnych z prawem. Zazwyczaj są to ciągłe próby zapewnienia sobie zapasowych recept; kontakty z wieloma lekarzami; unikanie specjalisty, który podejrzewa lub próbuje ingerować w uzależnienie. Następuje również pogłębienie się depresji, objawów somatycznych i lęku, gdy otrzymanie kolejnych recept się opóźnia lub jest niemożliwe. Chory wycofuje się z wcześniejszych zajęć, zainteresowań i grona przyjaciół, często też spożywa alkohol w celu wzmocnienia działania leku.

Gdy leki są stosowane zbyt długo i w ilościach przekraczających

dawkę terapeutyczną, może dojść do osiągnięcia

poziomu dawek toksycznych, z objawami narastającego zatrucia organizmu. Wówczas lekomania przyjmuje formę najbardziej niebezpiecznej toksykomanii. W ostatnich latach XX i początkach XXI wieku wielu sławnych ludzi straciło życie z powodu nadużywania leków:

Marilyn Monroe

Znaleziono ją martwą 5 sierpnia 1962 roku, wczesnym rankiem w jej domu w Los Angeles. Raport toksykologiczny wykazał duże ilości barbituratów (Nembutal i Chloral Hydrate) w organizmie. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano zatrucie lub prawdopodobne samobójstwo, ale wielu ludzi wierzyło, że śmierć była spowodowana przypadkowym przedawkowaniem.

Jimi Hendrix

Znany amerykański gitarzysta został znaleziony martwy 18 września 1970 roku w pokoju hotelowym swojej dziewczyny w Londynie, chociaż niektórzy twierdzą, że zmarł w karetce wiozącej go do szpitala. Oficjalną przyczyną śmierci było udławienie wymiocinami w trakcie upojenia barbituratami. Hendrix

miał zażyć środki nasenne swojej dziewczyny, chociaż niektórzy sugerowali samobójstwo. Miał 27 lat.

Bruce Lee

Znany mistrz kung fu i aktor zmarł 20 lipca 1973 roku, w wieku 32 lat, na opuchliznę mózgu spowodowaną alergiczną reakcją na środek przeciwbólowy, który otrzymał od koleżanki w celu usmierzania bólu głowy.

Elvis Presley

Powszechnie przyjętą przyczyną śmierci była arytmia serca, ale uważa się, że to leki zabiły króla rock'n'roll'a, 16 sierpnia 1977 roku, w wieku 42 lat. W jego organizmie znaleziono 14 różnych leków – od środków przeciwbólowych przez nasenne i uspokajające. Późniejsze śledztwo wykazało, że piosenkarz miał przepisane od 5 000 do 10 000 różnych leków na 8 miesięcy przed śmiercią. Jego lekarz, dr George Nichopoulos powiedział: „Elvis czuł, że przepisywane przez lekarza leki nie piętnują tak, jak kupowane na ulicy narkotyki”.

Margaux Hemingway

42-letnia modelka i aktorka została znaleziona martwa po przedawkowaniu Phenobarbitalu w swoim apartamencie w Santa Monica 1 lipca 1996 roku. Mówiono, że popełniła samobójstwo na dzień przed 35. rocznicą samobójstwa swojego dziadka, Ernesta Hemingwaya.

Anna Nicole Smith

Kontrowersyjna modelka została znaleziona martwa w hotelu na Florydzie 8 lutego 2007 roku, w wieku 39 lat. W jej ciele wykryto 11 różnych leków, począwszy od środków nasennych po uspokajające. Oficjalna przyczyna śmierci: śmiertelna kombinacja leków. Zaledwie 5 miesięcy wcześniej jej 20-letni syn, Daniel, zmarł od przedawkowania środków antydepresyjnych i methadonu.

Heath Ledger

Australijski aktor zmarł nagle 6 lutego 2008 roku w swoim apartamencie w Nowym Jorku w wieku 28 lat. Autopsja wykazała obecność 6 różnych leków w jego organizmie: przeciwbólowych – Hydrocodone i Oxycotin oraz nasennych/uspokajających – Temazepam, Diazepam, Xanax i Doxylamine.

Amerykański król popu **Michael Jackson** zmarł 25 czerwca 2009 roku w wieku 50 lat. Przyczyną śmierci było przedawkowanie Propofolu przepisywanego nieustannie i bez ograniczeń przez opłaconego lekarza.

Kilka miesięcy temu świat obiegła wiadomość o śmierci **Whitney Houston**, którą znaleziono martwą w wannie w hotelu Beverly Hilton, 11 lutego 2012 roku, na kilka godzin przed rozdaniem nagród Grammy. Miała 48 lat. Raport toksykologiczny wykazał w jej ciele obecność kokainy, marihuany i środków uspokajających (Xanax, Flerexil) oraz antyhistaminowych (Benadryl).

Jak już wspomniałam, uzależnienie dotyczy bardzo wielu leków, nie tylko psychoaktywnych. Najczęściej są to pochodne opium, psychostymulanty, preparaty

uspokajające, antydepresyjne i nasenne, substancje przeciwgrypowe, przeciwzapalne, przeciwbólowe, a nawet przeczyszczające. Poniżej bardziej szczegółowo opiszę najważniejsze z nich.

Benzodiazepiny są grupą leków o działaniu przeciwlękowym, uspokajającym, nasennym, przeciwdrgawkowym oraz zmniejszającym tonus mięśniowy. Wprowadzono je do leczenia na początku lat 60-tych XX wieku. Pierwszy na rynku pojawił się lek zsyntetyzowany w roku 1957 przez absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Leona Sternbacha, pod nazwą handlową Librium. Następny z tej grupy, Diazepam, pojawił się na rynku medycznym w 1962 roku, a po nim szereg innych farmaceutyków z grupy benzodiazepin. Do najpopularniejszych należą: Lorafen, Bromazepam, Relanium, Lorazepam, Xanax, Klonazepam, Diazepam, Rohypnol. Benzodiazepiny, a zwłaszcza Rohypnol są coraz częściej wykorzystywane są do działań przestępczych, szczególnie na tle seksualnym. Aktywna substancja w nim zawarta o nazwie lunitrazepam, wykorzystywana jest w medycynie w celu wywołania snu, a także stosowana przed operacją chirurgiczną do redukcji lęku i oszołomienia pacjenta. Efekt działania Rohypnolu zależy od ilości podanej substancji. Stan po jego zażyciu zazwyczaj przypomina odurzenie alkoholowe, a w większych ilościach powoduje utratę samokontroli. Osoba, która go przyjęła staje się bezbronna, natomiast okres działania (kilka godzin) objęty jest często całkowitą nieprzytomnością. Po 72 godzinach od zażycia nie jest już możliwy do wykrycia w organizmie. Długotrwałe stosowanie benzodiazepin prowadzi do powstania zależności fizycznej. Spośród leków z tej grupy najsilniej zależność wywołują silnie działające benzodiazepiny o krótkim, ale szybkim działaniu (np. Xanax, Lorazepam).

Klasyczny zespół abstynencyjny pojawia się zwykle 48 godzin po odstawieniu benzodiazepin. Nagłe odstawienie silnie działających benzodiazepin może spowodować śmierć.

Leki pobudzające (psychostymulujące)

Nazwa obejmuje wszystkie leki o pobudzającym działaniu psychotropowym. Znanyymi od dawna i tradycyjnie w tym celu używanymi substancjami są: kofeina, kardiazol, kwas glutaminowy i strychnina. Współcześnie większe znaczenie mają preparaty pobudzające korę mózgową i układ sympatyczny au-

tonomicznego układu nerwowego. Najpopularniejsza jest amfetamina (Ritalin, Adderall). Początkowo była stosowana jako lek antydepresyjny, dopiero później odkryto jej narkotyczne, pobudzające i euforyzujące działanie. Obecnie jest przepisywana dzieciom ze zdiagnozowanym z ADHD. Zatrucie ostre (po zażyciu powyżej 30 mg amfetaminy) objawia się bardzo silnym pobudzeniem, niepokojem, drgawkami, przyspieszeniem tętna, podwyższeniem ciśnienia tętniczego i temperatury ciała, dusznością, rozszerzeniem źrenic, bezsennością. Po bardzo dużych dawkach (powyżej 100 mg) powyższe objawy przechodzą w stan zupełnego wyzerpania z utratą świadomości, zwolnienia czynności serca, spadku ciśnienia krwi, porażenia zwieraczy i występowania krwimoczku. Śmierć następuje wskutek wstrząsu lub zaburzenia pracy ośrodka oddechowego.

Psychotropy to leki przeciwpsychotyczne, blokujące receptor dopaminowy i hamujące reakcje psychotyczne. Ograniczają halucynacje i urojenia, stosowane są w leczeniu psychiatrycznym, a także w anestezjologii i jako leki przeciwwymiotne (Seroquel, Abilify, Zyprexa, Risperdal). Szokująca jest liczba pacjentów bez żadnej diagnozy psychiatrycznej, którzy zażywają leki psychotropowe przepisane jako środki nasenne lub dla poprawy nastroju. Wielu z tych pacjentów nie ma pojęcia, że są one zaaprobowane tylko do leczenia psychozy lub schizofrenii. Skutkiem ubocznym są często choroby metaboliczne, cukrzyca i inne zagrażające życiu przypadłości. Według Reutera, 38 na 100 dzieci w systemie państwowej opieki (foster care) bez żadnych poważnych problemów psychicznych bierze leki psychotropowe przepisywane w celu supresji „złego” zachowania.

Co zrobić, aby powstrzymać to szaleństwo? Myślę, że pacjenci muszą sami edukować się w tej materii. Temu również służy powyższy artykuł. ■



Katarzyna Pilewicz

Katarzyna Pilewicz
MA, LPC, CADC
Absolwentka Adler School of Professional
Psychology. Terapeutka w Northern Illinois
Council on Alcoholism and Substance Abuse
(NICA SA).
Tel. 847 907 1166,
e-mail: kpilewicz@nicasa.org



10-LETNI ŁUKASZ MIEZAL Z ZESPOŁEM DOWNA DZIELI SIĘ SWOJĄ MIŁOŚCIĄ

Wspólnota „Jaśmin”

Pierwszego czerwca obchodzony jest w Polsce (oraz w innych krajach słowiańskich) Dzień Dziecka. W Stanach Zjednoczonych święto to przypada na drugą niedzielę czerwca. Z tego względu wolontariusze ze Wspólnoty Integracyjnej „Jaśmin” przygotowali dla swoich małych podopiecznych przeróżne gry, zabawy i niespodzianki. Ta wspaniała impreza zorganizowana zostanie w Camp Vista w Wisconsin – miejscu wyjątkowym dla wielu „jaśminowych” dzieci. To tam odbywają się bowiem kolonie i niezapomniane, rodzinne wyjazdy w plener.

Wspólnota „Jaśmin” powstała we wrześniu 2007 roku przy Milenijnym Ośrodku Jezuitskim z inicjatywy Ojca Piotra Kochanowicza, który do dziś jest opiekunem duchowym całej organizacji, a przede wszystkim wielkim przyjacielem dzieci, rodziców i wolontariuszy. „Pięć lat temu wspólnota zrzeszała zaledwie kilkanaście osób. «Jaśmin» stale się jednak rozrasta – tłumaczy jedna z wolontariuszek, Anna Bartold. – Wspólnotę

tworzą dzieci z rodzinami oraz wolontariusze i przyjaciele. Obecnie zrzeszone są 43 rodziny oraz 75 wolontariuszy. Schorzenia, na które chorują nasze dzieci, to zespół Downa, porażenie mózgowe i autyzm.”

Członkowie Wspólnoty spotykają się przynajmniej raz w miesiącu w Jezuitskim Ośrodku Milenijnym, uczestnicząc w specjalnej mszy świętej. Później następuje drugi, szczególnie lubiany przez najmłodszych, etap spotkania.

„Rodzice rozmawiają, wymieniają się informacjami i doświadczeniami; mają też miejsce seminaria i warsztaty edukacyjne. Wtedy dzieci spędzają czas ze sobą i swoim rodzeństwem pod opieką naszych niezastąpionych wolontariuszy, którzy oddają im swój czas i serce, organizując gry, zabawy, wszelakie formy rozrywki i poczęstunek. Dzieci uwielbiają te wspólne spotkania. W «Jaśminie» są w pełni akceptowane, czują się bezpiecznie i komfortowo, nawiązują nowe przyjaźnie i rodzi się w nich poczucie przynależności do grupy” – opowiada jedna z mam zrzeszonych we Wspólnotcie, Renata Janik.

Jaśmin tworzy grupę niezwykle aktywnych, prężnych i pełnych poświęcenia ludzi. Oprócz wspomnianych wyżej wyjazdów do Wisconsin, biorą oni czynny udział w corocznym Pikniku Ojców Jezuitów oraz w Paradzie Trzeciomajowej. Organizują też bale przebierańców, teatryki kukielkowe, pielgrzymki, wycieczki, a nawet warsztaty,

podczas których dzieci ręcznie dekorują np. bombki choinkowe. Warto też wspomnieć o zajęciach terapeutycznych dla rodziców.

„Każdy wolontariusz w naszej Wspólnotcie odbywa trzymiesięczny staż. To dla niego specjalny czas i możliwość rozpoznania, czy praca w grupie integracyjnej spełnia jego oczekiwania. Po okresie próbnym wolontariusz składa roczną deklarację i oficjalnie wstępuje w szeregi jaśminowych wolontariuszy. Po krótkim czasie staje się odpowiedzialny za jedno dziecko. Nawiązuje z nim relację i poznaje jego świat. Na wspólnych wyjazdach, piknikach, podczas zabaw jest odpowiedzialny za swojego podopiecznego. Podpisana roczna deklaracja zobowiązuje wolontariusza do regularnego uczestnictwa w spotkaniach i do pełnego zaangażowania się w działalność naszej Wspólnoty” – tłumaczy jeden z wolontariuszy, Sławomir Budzik. Pytany o to, w jaki sposób wolontariusze pomagają dzieciom z niepełnosprawnościami, odpowiada:

„Nigdy nie czułem, że to my, wolontariusze, pomagamy dzieciom. Przyglądając się z boku może tak to wyglądać, ale z boku nie widać naszych serc i naszych potrzeb. A to właśnie nasze serducha potrzebują tych dzieci. Praca wolontariusza to ciągła nauka miłości.”

Wszyscy wolontariusze „Jaśminu” zapewniają, że praca we Wspólnotcie, choć często wymagająca, przynosi wiele satysfakcji i radości.

„Nasza Wspólnota nie leczy dzieci w sensie medycznym, choć leczymy na przykład nadszarpnięte relacje między dzieckiem a najbliższymi. Martwimy się i dbamy o nasze jaśminowe dzieci jak o własne. Dlatego historie, które zapamiętujemy, są historiami uczuć. Wiele naszych dzieci jest szczególnie uzdolnionych. W grupie mamy na przykład uroczą Kathleen. To dziewczynka z zespołem Downa. Pomimo przeszkód, z niesamowitym uporem uczy się grać na pianinie. Podczas jednego z wyjazdów do malowniczego ośrodka Camp Vista w stanie Wisconsin wolontariusze spontanicznie zorganizowali jej prawdziwy koncert. Były plakaty, bilety i promocja imprezy. Przy wypełnionej po brzegi sali koncertowej nasza Kathleen zaskoczyła siebie, rodziców i nas, wolontariuszy. Zagrała czysto i wzruszająco. Za owacjami na stojąco popłynęły łzy. Wzruszenie wypełniło całą naszą grupę. Było pięknie. Okazuje się, że mimo tylu przeszkód można jednak nauczyć się grać na pianinie. Szkoda tylko, że z tej lekcji nie korzystamy na co dzień. Ile w tej dziewczynce siły, samozaparciu i motywacji. Takie właśnie chwile cieszą najbardziej, bo później okazuje się, że stają

się inspiracją dla nas samych w naszym życiu prywatnym czy zawodowym” – mówi Sławomir Budzik.

Z kolei Marta Miezal, mama Łukasza, jednego z jaśminowych dzieci, przekonuje, że wspólne spotkania są odskocznią od szarej rzeczywistości dla całych rodzin: „Dla nas «Jaśmin» jest taką ostoją, gdzie możemy wymienić się informacjami z innymi rodzicami. Równocześnie dajemy naszemu synowi szansę na spotkanie i zabawę z dziećmi, które borykają się z podobnymi problemami jak on. Jest to również bardzo ważne dla naszej córki, która ma okazję poznać inne rodzeństwo dzieci niepełnosprawnych. Łatwiej jest jej zaakceptować odmienność swojego brata, bo widzi, że nie jest odosobniona.”

Wspólnota „Jaśmin” jest organizacją niedochodową, charytatywną. Utrzymuje się dzięki wsparciu sponsorów, darczyńców i ludzi dobrej woli. Jak mówi Renata Janik, „pracę własnych rąk staramy się zarobić na utrzymanie.” Głównym źródłem dochodów organizacji są więc przedsięwzięcia typu sprzedaż palm wielkanocnych i własnoręcznie zdobionych bombek bożonarodzeniowych, czy sprzedaż biletów na Jaśminowy Teatr Kukielkowy i coroczny integracyjny Bal Karnawałowy.

W tym roku „Jaśmin” obchodzić będzie pięciolecie istnienia. „To moment szczególny dla wszystkich członków Wspólnoty – mówi Sławomir Budzik. – Myślę, że po tych pięciu latach działalności nie zatraciliśmy swoich ideałów. Dzięki temu nasze serca stały się wrażliwsze na ból, na krzywdę – po prostu na drugiego człowieka. A takie serca są najdoskonalszym i najszlachetniejszym materiałem budulcowym i to one budują wyjątkowego ducha jaśminowego. Myślę, że to jest właśnie nasze największe osiągnięcie, a zarazem najtrudniejsze zadanie, jakie stoi przed nami. Jeżeli ludzie czują się ze sobą dobrze, czują się rozumiani, czują, że pięknie żyją, to czy można odważnie powiedzieć, że Wspólnota «produkuje» szczęśliwych ludzi? Myślę, że można. A wszystko dzięki wspomnianemu duchowi. To jest ta wartość, z której wszyscy jesteśmy dumni.”

Wspólnota Integracyjna „Jaśmin” stale zaprasza rodziny z dziećmi niepełnosprawnymi oraz osoby zainteresowane pracą wolontariacką do uczestnictwa w spotkaniach. Szczegóły znaleźć można w internecie, na stronie www.wspolnotajasmin.org.

Natomiast osoby prywatne, firmy oraz instytucje, które chciałyby wesprzeć finansowo Wspólnotę, mogą to zrobić przez wy-



JAŚMINOWE BOMBKI

stawienie czeków lub dokonanie wpłaty na podane niżej konto.

Wszak wszystkim nam leży na sercu dobro dzieci, niesienie im pomocy, dbanie o ich rozwój duchowy i intelektualny, a także zapewnianie im wielu szczęśliwych chwil, wywołujących uśmiech na malutkich twarzach.

Czeki wystawione na Jasmin Integrated Group można wysłać na adres:

Jasmin Integrated Group
(Wspólnota Integracyjna „Jaśmin”)
5835 W.Irving Park Rd.
Chicago IL.60634-2609
Konto bankowe: CHASE 964039325



BAL NOWOROCZNY ORGANIZOWANY PRZEZ WSPÓLNOTĘ JAŚMIN. NA WÓZKU SŁAWEK JĘDRYCZKA

PIOTR KOCHANOWICZ PODCZAS JAŚMINOWEJ OLIMPIADY W CAMP VISTA



PRACE PRZY MALOWANIU BOMBEK

SŁAWOMIR BUDZIK ZE SWOIM PODOPIECZNYM 20-LETNIM SAMIREM DĄBROWSKIM



Slow life, czyli czas się zatrzymać

Dlaczego mniej znaczy więcej? Dlaczego życie w zwolnionym tempie przynosi większe korzyści od męczącej pogoni za sukcesem?

Domeną współczesności jest permanentny brak czasu, który staje się wymówką na wszelkie niedociągnięcia. Nieustannie staramy się działać szybko, podejmować właściwe decyzje, myśleć racjonalnie. Kupujemy coraz szybsze samochody, korzystamy z coraz szybszego łącza internetowego, wybieramy pakiety zapewniające kompleksowe usługi. Chcemy wszystko mieć od zaraz, w wielkim skrócie, ale natychmiast. Przeżywamy szybkie miłości do prawie obcych ludzi. Nie do końca wiemy co, ale wsysamy dobrze spreparowane dane. Bo czujemy, że musimy. Życie w formie instant. Maszyny mają pomóc w zaoszczędzeniu cennego czasu. Jednak, paradoksalnie, im bardziej się spieszymy, tym bardziej jesteśmy spóźnieni, im bardziej się staramy, tym mniej jesteśmy zadowoleni z własnych wyników. Dlaczego tak często jesteśmy przeświadczeni

ni o nadchodzącej porażce? Dlaczego coraz częściej przeklinamy w duchu kierowcę autobusu, który jedzie zbyt wolno, kasjerkę w sklepie, która szuka reszty? Każdego dnia pragniemy mieć wszystkiego więcej, szybciej. Nie chcemy zawodzić samych siebie, nie chcemy zadowalać innych naszą słabością. Świat nam wmawia, że mamy radę, że stać nas na więcej, więc musimy pokazać mu, że się nie myli. Czy ktoś w tej całej gonitwie zastanawia się nad tym, do czego tak spieszy? Czy spłata kredytu ma być sensem życia, który nakazuje każdego dnia rano wstać z łóżka? Stajemy się niewolnikami pośpiechu i ulegamy podstępemu wirusowi, jakim jest Fast Life, który niszczy nasze zwyczaje, narusza prywatność naszych domów i zmusza nas do jedzenia fast foodów. Pośpiech z kolei rodzi stres. Stresujemy się, że nie możemy z czymś zdążyć, że działamy zbyt wolno, że nie udaje nam się osiągnąć celu w określonym terminie.

Każdy marzy o tym, aby nareszcie odpuścić od codziennej gonitwy, ale wszyscy jak na złość mają na to zbyt mało czasu. Dla tęskniących za lepszą jakością życia powstała idea slow life, która zachęca, aby się zatrzymać i przemyśleć swoje postępowanie. Głównie chodzi o spowolnienie codzienności. Filozofia tego trendu zainspirowana została książką Francesco Angelita z XVII wieku. Naukowiec opisywał różne

gatunki ślimaków, zastanawiał się również czego możemy się od nich nauczyć. Ich powolność oczarowała badacza, stała się symbolem powagi, roztropności, mądrości i opanowania.

Idea slow life polega na tym, aby skoncentrować się na chwili obecnej, na tym, co w danej chwili robimy, żeby nie wybiegać myślami do przodu. Dzień w wersji slow life polega na dokonywaniu wyboru, co jest dla nas naprawdę ważne, bowiem nie możemy zrobić wszystkiego, nie możemy być wszędzie. Świat atakuje nas szeroką ofertą, ale nie jesteśmy w stanie przeczytać wszystkich książek, obejrzeć wszystkich filmów, pomóc wszystkim ludziom. Wokół nas pojawiają się różne oczekiwania, którym nie jesteśmy w stanie sprostać. Po co więc się tak „nagiąć”? Slow life mówi o tym, aby zatrzymać się i spojrzeć na siebie, pobyć samemu ze sobą i wsłuchać się w swoje wnętrze. Jeśli uporządkujemy sobie priorytety, system wartości, to nie damy sobie „wepchnąć” na głowę wszystkiego. By odczuwać większą satysfakcję z życia należy zrezygnować ze sztucznych podnieci jak instrumentalne znajomości, mamona, na rzecz celebrowania chwil z najbliższymi, uważnie je przeżywając i rejestrując. Należy zaniechać wszelkiego planowania wydarzeń, bo gdy już nadejdą to zamiast czerpać z nich radość, narażeni będziemy na analizowanie tego, czy plan

jest skrupulatnie wypełniany. Ciągła inwigilacja swoich działań jest niezdrowa. Należy pozwolić sobie na spontaniczność. Często inni wyznaczają nam obowiązki. Mamy nad sobą szefa, który niekiedy terroryzuje nas swoją postawą, a my nie mając perspektyw godzimy się na życie w kieracie i często pracujemy ciężiej, by zarabiać więcej, po to tylko, aby kupić rzeczy, których nie potrzebujemy. Świat zachęca, by mieć. Musisz być szczęśliwym, ale czym jest to szczęście? Kto posiada patent na decydowanie o tym, co jest właściwe? Od wielu, wielu lat słyszymy, że życie powinno być szybkie, intensywne, wyciskane do ostatniej sekundy. Powinniśmy maksymalnie wykorzystywać czas. Samodyscyplina, doskonała organizacja, bycie w kilkunastu miejscach na raz, załatwianie dziesiątek spraw jednocześnie. Okazuje się jednak, że można wszystko połączyć bez zbędnego pośpiechu. Wolniejsze życie wymaga wyćwiczenia pewnych zasad, jednak warto się do nich stosować, bo to także kwestia zdrowia. Stres wyłącza procesy regeneracji w organizmie, a to pierwszy krok, by ciężko zachorować. Wszyscy mamy na co dzień mnóstwo zadań, celów, spraw, tematów, które wymagają pilnego załatwienia. I to zupełnie nie przeszkadza w znajdowaniu czasu na zachowanie równowagi. Slow life uczy m.in. jak selekcjonować i segregować sprawy, jak je ustawiać w priorytecie, z czego zupełnie zrezygnować, a czemu poświęcić więcej czasu.

Wiele uwagi slow life poświęca zdrowemu żywieniu. Spożywanie potraw powinno nie tylko zaspokajać nasze pierwotne uczucie głodu, ale także dostarczać nam doznań zmysłowych. Powinniśmy jeść mniej, ale lepiej. Warto zauważyć, że idea slow life narodziła się we Włoszech. Wzięła swój początek od organizacji non-profit Slow Food. Jak wiemy, posiłki w Italii to nie tylko okazja do delektowania się tradycyjnymi regionalnymi specjałami, to również czas poświęcony rodzinie i przyjaciołom. Prosperujący na całym świecie ruch Slow Food stawia na naturalną i zdrową żywność. Postuluje się wolne spożywanie posiłków, by odczuwać rozkosz smaków, sycić się każdym kęsem i skupiać się na tym, co dzieje się z kubkami smakowymi.

Zwolennicy slow life na nowo definiują podróżowanie. Podkreślają, że w samych wyprawach chodzi o nastawienie i wniesienie w daną kulturę, a nie o ekspresowe zaliczenie atrakcji turystycznych. „Powolni” turyści chętniej zatrzymują się na dłużej w jednym miejscu, poznają jego klimat i kulturę. Na powolnym urlopie wskazane jest wynająć domek w małym miasteczku, eksplorować najbliższe okolice, poznać

zwyczaje a także przybliżyć się do lokalnej społeczności. Jest to proces zanurzania się, który daje więcej przyjemności od gonitwy po głównych zabytkach, które „trzeba” zobaczyć, by później pochwalić się znajomym standardowymi zdjęciami.

W krajach rozwiniętych coraz bardziej zaczyna nas męczyć przesadna konsumpcja, wybujane ambicje. Ludziom zaczyna brakować smaków, zapachów, rozmów, pięknych widoków. Dostrzegamy, że życie przelatuje nam między palcami, że chcemy osiągnąć wszystko, a w efekcie nie dostajemy nic w zamian. Miotamy się pomiędzy kolejnymi zobowiązaniami, łykamy stopy tabletek, wypijamy kolejną kawę. Zaczynamy rozumieć, że Internet nie zastąpi spojrzenia w oczy, włączony telewizor nie zastąpi bajki czytanej na dobranoc, a wyjazd do galerii handlowej nie zastąpi wycieczki za miasto. Zaczynamy rozumieć, że chwil, które przeminęły, które zupełnie świadomie przegapiliśmy, nigdy już nie odzyskamy. Tęsknota za czymś niespełnionym, nieokreślonym w życiu pojawia się szczególnie u ludzi w średnim wieku, którzy pełni życiowych doświadczeń są zbyt zmęczeni, by kontynuować dotychczasowy styl życia i decydują się je zmienić, bądź wśród ludzi młodych, którzy jeszcze przed

założeniem rodziny wzbraniają się przed udziałem w wyścigu szczurów.

Uważam, że warto każdego sprowokować do rozważań nad dotychczasowym stylem życia, bo niezależnie od tego, na jakim etapie życia jesteś, pytania o szczęście i marzenia zawsze pozostają aktualne. Żyj świadomie – nie pomijaj tego, co dla Ciebie najcenniejsze. Niech stereotypy i przymus ciągłego podnoszenia poprzeczki nie przesłonią Twojego celu. Zatrzymaj się więc i zastanów – czego tak naprawdę chcesz? I czy tego rzeczywiście pragniesz? A potem tak zwyczajnie, bez pośpiechu, zdecyduj, jak chcesz żyć. I zacznij tak żyć. Po prostu. Bez żadnych „ale”. Szukajmy pozytywnych stron życia. One się o to proszą, a ciągle ktoś każe nam patrzeć, że jednak są też te złe. Wiemy o tym. Nie pozwólmy jednak, by nam odebrano poczucie zadowolenia i tempo, według którego pragniemy żyć. Jeżeli komuś tak bardzo zależy na ocenie naszego życia i naszych wyborów, to trudno, pozwólmy mu. Niech to nas nie trapi. Ale nie dajmy sobie wmówić, że w życiu trzeba o wszystko się bić, wydrapując sobie oczy. Mamy prawo cieszyć się życiem. W końcu jest nasze. Nasze małe, kochane i jedyne. Szkoda byłoby o tym zapomnieć.

REKLAMA



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office
(312)842-2775

Westmont Office
(630)789-2350

Northbrook Office
(847)770-6295

www.liferising.com

Jak mówić, aby nas słuchano i jak słuchać, aby do nas mówiono?



„Każdy poryw duszy odmalowuje na twarzy wyraźne, czytelne znaki, które nigdy nas nie zawodzą”

(Denis Diderot)

Cz. V. O rozmowie i mowie twarzy

Czytanie z twarzy rozmówcy to jedna z najważniejszych strategii stosowanych w celu „rozkodowania” komunikatu niewerbalnego. Z własnego doświadczenia wiemy, że wykorzystujemy tę metodę niejako intuicyjnie, aby dowiedzieć się „co ktoś naprawdę ma na myśli”. Okazuje się, że bardzo często „wzdykiwanie się” w twarz rozmówcy rzeczywiście pomaga nam w ustaleniu prawdziwego sensu przekazu.

Czy istnieją zatem naukowe podstawy uzasadniające prawdziwość wniosków wyciągniętych w oparciu o mimikę twarzy?



Barbara Hanna
Otto

Paul Ekman, psycholog Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, autor książek „Emotions Revealed” („Emocje odkryte”) i „Emotional Awareness” („Świadomość emocjonalna”), opracował „Facial Action Coding System”, czyli katalog ruchów mięśni twarzy, który ma ułatwiać skuteczne „odczytywanie” mimiki, a więc „wyczuwanie uczuć” innych ludzi poprzez analizę mimicznych ruchów ich twarzy.

Rozpoznawanie emocji umożliwia nawiązywanie relacji interpersonalnych, tworzenie więzi i prawidłowe funkcjonowanie społeczne. Gdybyśmy nie zdradzali własnych uczuć i nie odczytywali emocji innych ludzi, nie moglibyśmy wieść normalnego życia. Chorzy z zespołem Möbiusa mają tzw. martwą twarz. Choć odczuwają emocje tak, jak inni, nie potrafią ich uwewnętrznić i dlatego napotykać trudności w nawiązywaniu relacji interpersonalnych. Podobnie może być z osobami, które w celu pozbycia się zmarszczek stosują botoks i w efekcie mają ograniczone ruchy twarzy, która wygląda jak nieruchoma maska.

Emocje i związana z nimi mimika różnią się intensywnością, czasem trwania, autentycznością, możliwością kontrolowania. Oznacza to, iż każda podstawowa emocja ma nie jeden, ale cały zestaw różnych, charakterystycznych dla niej wyrazów mimicznych. Poza tym często przeżywamy mieszaninę różnych uczuć, np. satysfakcję i lęk, radość i wstyd, irytację, złość i poczucie winy.

Człowiek łatwo rozpoznaje tylko siedem podstawowych rodzajów emocji: złość, smutek, strach, zdziwienie, niezadowolony, pogardę i szczęście. Trudno jest natomiast rozpoznać rodzaje złości czy szczęścia, odkryć, co faktycznie kryje się np. za uśmiechem; czy jest to szczerzy uśmiech radości, złośliwy uśmieszek politowania czy może triumfalny uśmieszek zwycięzcy?

Czytanie z twarzy to prawdziwa sztuka! Tylko jeden procent ludzi na świecie ma wrodzoną „antenkę” i potrafi „wylapywać” sygnały z taką ostrością, by po tembrze głosu, ruchach mięśni twarzy i mowie ciała

rozpoznać bezbłędnie, czy rozmówca jest szczerzy, czy nie. Obliczono, że przy pomocy czterdziestu trzech zidentyfikowanych mięśni twarzy możemy wykonać aż dziesięć tysięcy różnych ruchów mimicznych (grymasów), z których każdy trwa niespełna 0,25 sekundy, czyli mgnienie oka.

Przeciętny człowiek nie jest w stanie wychwycić tych mikroekspresji. Osoba wytrenowana w rozpoznawaniu ruchów mięśni zauważa, że na twarzy kłamcy, który usiłuje zachować „kamienne” oblicze, poruszają się określone mięśnie. Jeśli wiemy, które ruchy mięśni oznaczają jakie emocje, możemy rozszyfrować, czy treści przekazywane przez daną osobę są zgodne z jej prawdziwymi uczuciami, czy też nie.

Pamiętajmy, że mimikę twarzy jest dość łatwo kontrolować i że można za jej pomocą wysłać także mylące komunikaty. Ludzie uśmiechają się, gdy są szczęśliwi, ale także wówczas, gdy chcą na takich wyglądać. Mówimy wtedy, że dana osoba „założyła maskę” i ma „uśmiech przyklejony do ust”. W związku z tym niektóre wyrazy mimiczne powstają nie jako objaw rzeczywistej emocji, ale jako działanie w pełni świadome i kontrolowane.

Na przykład podczas fałszywego uśmiechu porusza się tylko mięsień jarzmowy, który biegnie od kości policzkowych do kąćka ust. Nie poruszają się natomiast mięśnie wokół oczu. To typowy „panamerykański” uśmieszek. Kiedy uśmieszemy się szczerze, brwi oraz skóra między górnymi powiekami i brwiami lekko się opuszczają. Porusza się mięsień okrężny ust i mięsień śmiechowy.

W oparciu o swój „Facial Action Coding System”, Paul Ekman uczy pracowników Departamentu Obrony USA, funkcjonariuszy FBI, CIA, policjantów i członków brygad antyterrorystycznych, jak rozpoznawać oszustów, przestępców, terrorystów. Znając system kodów emocjonalnych można odróżnić szczerą emocję od fałszywych i poznać, co kryje się za uśmiechem lub znaleźć przyczynę zdenerwowania rozmówcy.

Jak podkreśla Paul Ekman, z twarzy nie można wyczytać trwałych cech charakteru człowieka, lecz jedynie uczucia. Natomiast ocenianie ludzi po wyglądzie jest oparte na stereotypach i zwykle nie ma nic wspólnego z prawdą. Np. osoba z brwiami ułożonymi w kształt litery „V” jest postrzegana jako ktoś bez poczucia humoru, ponieważ tak kształtują się mięśnie twarzy, kiedy przepelnia nas złość. Z kolei osoba o wąskich wargach jest odbierana jako mniej przyjazna, bo taka mina też kojarzy nam się ze złością.

Paul Ekman twierdzi, że najmniej pomyłek w określaniu emocji na podstawie

mimiki popełniamy w odniesieniu do podstawowych rodzajów ekspresji, takich jak radość, smutek i strach.

Radość to uczucie zadowolenia i satysfakcji. Na twarzy osoby będącej pod wpływem tego uczucia pojawi się jak wymalowany szczerzy uśmieszek: kąćki ust uniosą się do góry na kształt „U”, oczy będą przymrużone, staną się mniejsze, a wokół nich powstaną zmarszczki, „kurze łapki”. Udawanie radości jest bardzo prostym zadaniem tylko z pozoru, ponieważ fałszywa radość jest asymetryczna. Oznacza to, iż jedna połowa twarzy jest minimalnie mniej uśmiechnięta niż druga. Wynika to z lateralizacji (stronniczości) naszego mózgu. Radość autentyczna będzie przejawiała się w symetrycznej ekspresji.

Innym wskaźnikiem autentyczności mimiki są oczy. Wyraz prawdziwego zadowolenia angażuje mięśnie tęczówki, które powodują rozszerzenie się źrenicy. Mówiąc, że „radość maluje się w czyichś oczach” mamy na myśli właśnie prawdziwe zadowolenie, ponieważ ruchy mięśni tęczówki nie są zależne od naszej woli, tak więc uśmieszek udawany łatwo jest rozpoznać po „zimnym spojrzeniu”.

Podczas komunikowania się ważny jest kontakt wzrokowy, który zwykle jest utrzymywany od 30% do 60% czasu rozmowy. Osoby nawiązujące częstszy kontakt wzrokowy są odbierane bardziej pozytywnie; patrzenie komuś w oczy jest oznaką prawdziwości, przyjaznych intencji i pomaga budować zaufanie. Jeśli rozmówcy nie są wobec siebie szczerzy, patrzą sobie prosto w oczy przez mniej niż 30% czasu trwania rozmowy; natomiast kiedy bardziej zainteresowani są sobą, niż omawianą sprawą, „przykuwają” się wzrokiem przez ponad 60% czasu rozmowy. Jeżeli chcemy przekonać rozmówcę o swojej uczciwości, musimy patrzeć mu prosto w oczy. „Uciekanie” wzrokiem na boki i w przestrzeń budzi niepewność i powoduje brak zaufania. Chcąc nie chcąc ujawniamy, że nasz komunikat werbalny nie jest szczerzy, gdyż słowa nie są zgodne z gestami; przestajemy więc być wiarygodni, gdyż ludzie unikający spojrzenia postrzegani są jako nerwowi, napięci, wykrętni, nieuczciwi.

Oczywiste przeciwieństwo radości stanowi smutek. Ekspresja smutku charakteryzuje się przede wszystkim uniesionymi wewnętrznymi końcami brwi, trójkątnymi zmarszczkami poniżej powiek, opadniętymi kąćkami ust, czasem również drżeniem warg. Jeżeli dana osoba przyjmie taki wyraz twarzy, mówimy o niej, że „smutek rozlewa się jej po twarzy”. Smutek jest uczuciem bardzo trudnym do udawania, ponieważ

mięśnie oczu oraz brwi nie poddają się łatwo naszej kontroli i trudno jest nimi sterować.

Złość, jako bardzo silna reakcja emocjonalna, składa się z trzech elementów: myśli, reakcji fizjologicznej oraz zachowania. Wyrasza z twarzy, jaki przybieramy, gdy jesteśmy zli, to opuszczone i ściągnięte brwi („marszczymy na coś brew”) oraz pionowe zmarszczki pomiędzy nimi, napięte powieki i przymrużone oczy, ściągnięte wargi, a także rozchylone nozdrza.

Zastanówmy się: czy ludzie we wszystkich kulturach tak samo okazują emocje? Karol Darwin twierdził, że wyraz twarzy jest uniwersalny. Antropolog Margaret Mead uznała, że jest odwrotnie – ekspresja twarzy jest zdeterminowana przez kulturę. Paul Ekman w trakcie szeroko zakrojonych, a więc międzynarodowych badań prowadzonych w USA, Chile, Japonii, Argentynie i Brazylii, jak również w Papui-Nowej Gwinei, udowodnił, że to Darwin miał rację. Okazało się, że nawet przedstawiciele kultur całkowicie odizolowanych od zachodniej cywilizacji i świata mediów nie tylko odczytują emocje z twarzy tak samo jak mieszkańcy świata zachodniego, ale też ekspresja ich twarzy jest czytelna dla ludzi Zachodu. Mimo że rysy twarzy ludzi różnią się od siebie diametralnie, to mięśnie twarzy są u wszystkich identyczne i tak samo poruszają się pod wpływem emocji.

Naukowcy udowodnili bezspornie, że każdy komunikat interpersonalny zbudowany jest aż w 55% z mowy ciała, w 38% z tonu i barwy głosu, a jedynie w 7% ze słów. Dlaczego więc właśnie do słów przywiązujemy największą wagę, jeśli one tak często kłamią?

To proste, bo zupełnie zapominamy o naszym pierwotnym języku – języku ciała, które – jak zapewniają specjaliści – nigdy nie kłamie. Ciało zawsze reaguje spontanicznie. Nie potrafi tak udawać, jak słowa. To ciało odgrywa nadrzędną rolę w komunikacji międzyludzkiej, nie słowo.

Nie tylko twierdzenia psychologów, ale nasze własne doświadczenie podpowiada, że oceny człowieka dokonujemy zwykle po „pierwszym wrażeniu”, w ciągu pierwszych kilkunastu sekund, a więc zwykle zanim jeszcze padnie jakiegokolwiek słowa. To „pierwsze wrażenie” powstaje więc wyłącznie w oparciu o „odczyt” języka ciała, a nie mowy, ale jest tak silne, że pozostaje na stałe w pamięci.

„Jak cię widzą, tak cię piszą”, mówi staropolskie przysłowie i choć zwykle interpretujemy je jako ocenę naszego zachowania i ubioru, to sądzę, że w gruncie rzeczy powstało w odniesieniu do mowy naszego ciała. ■

Rubin

NATURA WOŁA. URZEKAJĄCY ŚWIAT KAMIENI SZLACHETNYCH I NATURALNYCH

Rubin krwawiący

Rubin ognieście czerwony, barwą serdeczną krwawiący, miłością najgłębszą płonący, wśród mrozów ogień nie zniknie gasnący, on ciepło wszak stale roztaacza wokół.

Daj go więc biednym, by posłannictwo swe spełnił, gdzie zimno – barwą serdeczną ogrzewa, gdzie ból – radość wśród smutków rozsiewa,

gdzie troska – nawet siłaczy na ziemię powala, podnosi na duchu, stawia na nogi serca nieszczęsnych na lepsze jutro – jak winem puchary do pełna – nadzieję niechże napełnia.

Danuta Drążkowska-Konefał
Chicago 1998 & 2012

Nazwa amulet pochodzi od łacińskiego słowa amuletum, co oznacza „przedmiot chroniący od nieszczęścia lub leczący”. Amulety różnego rodzaju towarzyszyły człowiekowi od zarania dziejów. Istniały, głęboko zakorzenione w podświadomości ludzkiej, od średniowiecza (i wcześniej) aż po chwilę obecną. Przypisuje się im magiczne znaczenie nieomal boskiej ochrony przed złem, chorobami, nieszczęściem, nawet przed złymi wpływami duchów i ludzi.

Tę samą rolę pełnił talizman. W języku arabskim talizman oznacza „obraz magiczny, mający uchronić posiadacza od klęsk, katastrof i wszelkich nieprzychylności losu”. Rola amuletu i talizmanu jest więc taka sama. Starano się je nosić zawsze przy sobie, bez



Danuta
Konefał

względu na to, czy był to pierścień, wisior, sam kryształ, czy rzeźba bożka lub skarabeusza. Formę i charakter nadawała ludzka wyobraźnia. Niejednokrotnie dawne amulety stanowiły wręcz dzieła sztuki. Oprócz tego sądzono, że są przedmiotami specjalnego przeznaczenia i jako takie zostały nałożone boską siłą witalną. Chociaż kamienie naturalne nie były jedyną formą talizmanu, to jednak uważane były (i nadal są) za jedne z najbardziej skutecznych.

Rubin – kropla krwi serdecznej

Według wierzeń Hindusów rubiny są kroplami krwi boga Assury, symbolem siły, namiętności i zwycięstwa. Inne legendy podają, jakoby rubin był kroplą krwi z serca Matki Ziemi.

Rubin należy do grupy korundu – jest to tlenek glinu. Nazwa wywodzi się z łacińskiego słowa rubenos, co znaczy „czerwony”. Wcześniej, wraz z czerwonym spinelem i granatem, określany był mianem karbunkułu. Na barwę rubinu wpływ mają niewielkie wtrącenia chromu. W tych pięknych minerałach obserwuje się także zjawisko asteryzmu, czyli przesuwającej się gwiazdy, co jest spowodowane obecnością igielkowych kryształków rutylu. Są to rubiny gwiazdziste. Najbardziej cenione są rubiny birmańskie o głębokiej krwistej barwie z lekkim odcieniem purpury. Najczęściej spotyka się jednak kamienie mające smużaste zabarwienie. Do rzadkości należą duże, pozabawione szkarłatnymi kryształami. Najszlachetniejsze rubiny pochodziły z Birmy i Sri Lanki. Znane są także złoża, chociaż gorszej jakości, w Australii, Afganistanie, Pakistanie, Mongolii, USA i Brazylii.

Najpiękniejsze i najsłynniejsze rubiny

Rubin Edwardesa (Edwardes Ruby), 167 karatów, oglądać można w Brytyjskim Muzeum Historii Naturalnej. Gwiazdzisty rubin De Longa – 100 karatów i 43-karatowy rubin o nazwie Świat należą do kolekcji Muzeum Nauk Przyrodniczych w Nowym Yorku. Na uwagę zasługuje także gwiazdzisty rubin Rossera Reevesa – 138 karatów. Jednym z większych rubinów świata jest rubin Rajaratna, który waży 2475 ct (karatów), czyli 495 g. Jest to rubin gwiazdzisty. W sanskrycie „Rajaratna” oznacza Króla Bizuterii.



Rubin Neelanjali – 1370 ct, to wspaniały rubin birmański, podwójna gwiazda. Został pokazany światu w 1988 roku. Okaz należy do bogatej kolekcji G. Vidyaraja. The Midnight Star – ze Sri Lanki, 116.75 ct, należy do kolekcji Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Yorku. Z kolei Księżę Birmy jest to nieoszlifowany kamień o masie 950 ct. Jest jednym z największych rubinów na świecie, o pięknej barwie „gołębiej krwi”. Znalaziono go w 1996 roku w Dattaw-Mine, Mogok, Myanmar. W rubinie Kitaa, pochodzącym z Fiskenaesset (Grenlandia), pierwotna waga – 440 ct, wyrzeźbiono magiczne wzory, inspirowane epicznymi grenlandzkimi sagami. Ma on teraz 302 ct i stanowi wyraz dumy z norweskiego dziedzictwa: tubylczej tradycji ludu Inuit.

Najstarsze zapisy mówią o trwałości i niezmienności kamieni szlachetnych. W jednym z niewielu zachowanych poematów indyjskich sprzed pięciu tysięcy lat opisano wspaniały naszyjnik z rubinów i diamentów promieniejących światłem gwiazd. Te dwa kamienie uważane były przez ludzi Wschodu za najcenniejsze. Wzmianki w Biblii często podają opisy bogatych zdobień szat najwyższych kapłanów żydowskich pięknymi i drogocennymi kamieniami, jednak wielu z tych klejnotów nie można dokładnie zidentyfikować jedynie na podstawie opisów.

Podobnie było z Rubinem Czarnego Księcia, osadzonym w koronie królowej Anglii. Przywiózł go do rodzinnego kraju Edward, zwany Czarnym Księciem, który obiecał pomoc królowi Pedro Okrutnemu w odzyskaniu tronu hiszpańskiego. Kiedy Edward dotrzymał słowa, Pedro, oprócz zapłaty w złocie i ziemiach, подарował mu fantastycznej urody (jak wówczas sądzono), czerwony rubin. Innym przykładem jest Rubin Timura oprawiony w królewski łańcuch. W obu przypadkach najnowsze badania wykazały, że są to czerwone spinele.

Opowieści związane z pięknymi klejnotami i ich losami są niezwykle fascynujące,

ale historie ludzi będących w ich posiadaniu często bywały tragiczne. Królowie, żołnierze, politycy, przemysłowcy, księżniczki, żebracy i oszuści zawsze, bez względu na upływające tysiąclecia, ulegali uwodzicielskiej magii klejnotów. Gdyby te urodziwe cuda natury umiały mówić, poznałbyśmy wiele prawd o ich posiadaczy. Kamienie jednak milczą, musimy się więc zadowolić przekazami pozostawionymi nam przez ludzi. Najbardziej uroczą formą są, pełne natchnienia i zauroczenia, opowieści wielu pisarzy i poetów. Zachwyt swój wyrażali między innymi

William Szekspir, Mary Shelley, Walter de la Mare, a nawet Juliusz Verne, który pisząc książki przygodowe dla dzieci i młodzieży, w fantastyczny sposób pisał także o klejnotach.

Rubin był ulubionym kamieniem Katarzyny Macedońskiej oraz Madame du Barry. Lubił go także i cenił w szczególny sposób Rainer, księżę Monako, przyjmując symbolikę rubinu za własną, ponieważ kamień ten symbolizował miłość i oświecenie.

Wspaniałe opisy rubinów o aksamitnym blasku pozostawił włoski podróżnik Marco Polo (1254-1324) w swoim słynnym dziele

„Opisanie Świata”, gdzie napisał: „barwa rubinu to symbol namiętności, miłości i rozkoszy, to barwa życia i młodości”. Dawniej rubin zalecany był szczególnie młodym małżonkom, gdyż stał na straży wierności i trwałości uczuć, miał chronić od zdrady i poniżenia. Zalecany był również ludziom o melancholijnym usposobieniu, gdyż wyzwaliał werwę, aktywność i szczególną chęć do życia.

W tradycji ezoterycznej rubin wraz z granatem, krwawnikiem, sardem i czerwonym spinelem to kamienie Marsa. Sam Mars był bogiem wojny, symbolem nieugiętej potęgi oraz siły; otaczał opieką ludzi spod znaków Barana i Skorpiona, których amuletami są właśnie czerwone kamienie. Także według dawnych wierzeń rubin jako kamień Marsa był symbolem siły witalnej i walki. Dlatego właśnie talizmany rubinowe oprawiano w żelazo z wizerunkiem boga Marsa i węża, a nosili je rzymscy wojownicy. W krajach Dalekiego Wschodu rubinami zdobiono szaty kapłanów, wojowników, uprząże końskie, rękonożce białej broni, a nawet tarcze.

Piękny czerwony rubin jest kamieniem urodzinowym, który służy swoją mocą urodzonym w lipcu. Łączyć ma w sobie skrajne przeciwności: krwawe żądze i piękno duszy. Wzmaga wolę życia, blokuje ponure myśli, pomaga goić rany psychiczne, wewnętrzne rozdarcia, dodaje sił do walki z przeciwnościami losu. Ma uzdrawiać dolegliwości serca i układu krążenia, jest również zalecany przy chorobach zakaźnych.

Dawniej wierzono, że w rubinie płonie wieczny ogień, tak silny, że mógłby zgotować wody górskich potoków. Dziś panuje przekonanie, że rubin równowagę umysłu i ciała, silne emocje i słabego ducha. Jest w tym przekonaniu sporo prawdy, ponieważ na całym świecie kamień ten jest chętnie noszony zarówno przez panie jak i panów, bez względu na kolor skóry czy narodowość, chociaż nie zawsze są oni w pełni świadomi samej potrzeby obcowania z tym głęboko czerwonym, jak kropla krwi serdecznej, wyjątkowo urokliwym kamieniem. Sam rubin pięknie oprawiony w szlachetny kruszec dodaje splendoru i uwodzicielskiego uroku swojemu posiadaczowi, zapewniając doskonale samopoczucie.

Literatura:

- 1) Prof. dr hab. Wiesław Heflik, Gemologia.
- 2) Dr inż. Lucyna Natkaniec-Nowak, Antykwa, Kraków 1996.
- 3) Prof. Kazimierz Maślankiewicz, Kamienie Szlachetne, Warszawa 1982.
- 4) The Color Association of The United States.



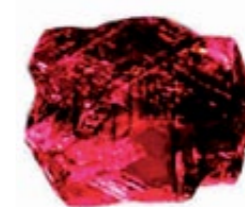
ROSSER REEVES



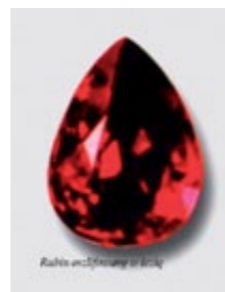
RUBIN CZARNEGO KSIĘCIA,
ZDOBI BRYTYJSKĄ KORONĘ



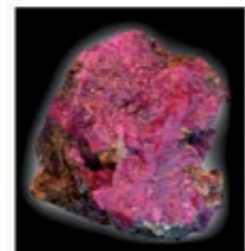
KSIĄŻĘ BIRMY



RUBIN
EDWARDESA



RUBIN OSZLIFOWANY



KIAA – PRZED I PO WYKONANIU RZEŻBY
(WYKONAŁ JĄ MCPHEE W VANCOUVER,
KANADA). Z UWAGI NA TWARDOŚĆ RUBINU
PRACA TRWAŁA 10 MIESIĘCY.



RUBIN Z KOLEKCJI
MUZEUM ZIEMI PAN,
WARSZAWA

Artdk Jewelry Shop, Inc.
5904 S. Archer Ave. Chicago,
IL 60638 - 2803
Ph: (773) 767 - 3738
Danuta M. D. Konefał

Zapiski z wakacyjnych podróży

„Zapiski z wakacyjnych podróży” to zapowiedź nowego tomiku poezji, który ukaże się pod koniec bieżącego roku. Poetyckie zapiski stanowią pamiętnik estetycznych wrażeń autora z podróży po parkach przyrody w okolicach Chicago. Wolność, natura, indiańskie legendy i miłość stały się motywami jego wierszy. Jak sam mówi: „Poprzez kontakt z pięknem otaczającej nas przyrody i prawdziwość doznań, człowiek poznaje siebie...”.



Buffalo Rock

wielka skała – bizon
z głową zawiniętą w zieloną wełnę lasu
co runął z gorącego lipcowego nieba
poematu – prosto do Illinois River
pilnuje resztek indiańskiej krainy
wolności...

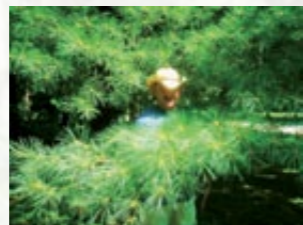
kto tam zawita – chodzi na twardych
palcach
czerwonej ziemi
ostrożnie, by nie zbudzić ze snu leżącego
w rzece grzmotu historii

kto tam zawita – usłyszysz na wietrze dziki
taniec
liści z indiańskimi duchami
i nocne rozmowy wilków
z księżycem

kto tam zawita – wejdzie na grzbiet le-
gend
wierszem sapiącym
i nabierze w płuca wyobraźni
świeżego tlenu poezji – bez końca

i powagi – całej góry!

Buffalo Rock, State Park
Illinois
lipiec 2011 r.



White Pines

ten puszysty las
przyłgnął do mnie
jak wiersz – pachnący
zielonymi gwiazdami lata
co płoną – od słońca

jaśniej
rozgałęziona przestrzeń

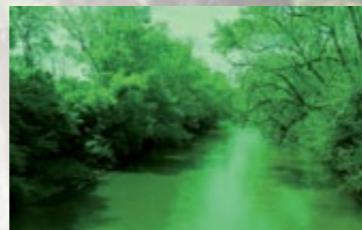
dach wyobraźni
przy pniu
jak szyszka
nastroszony jeszcze
wraść we mnie – powoli
głęboko
czystym oddechem

żywicą pragnień i uniesień
od korzeni
do każdego ziarenka
przelewają się igłami
prosto do płuc
sosnowe napoje

żywy nektar nirwany

młodziej krajobrazy
rodzi się w drzewie – świeży
człowiek

White Pines Forest,
State Park Illinois
lipiec 2011 r.



Green River

wpleciona w pnie karłowatych drzew
w szelest grzyw rozczochranych traw
jak indiański myśliwy – tropiciel
pełźnie po kryjomu

ubrana w świerszcze i błękitny kapelusz
nieba
cała w dzikim szepcie prerii
aż do dna

niesie ostrożnie na powierzchni
zielone słońce – natchnienie

i wszędzie zielono

zapada się w jarzącą przestrzeń
szmaragdowy wiersz
w ścieżkę która prowadzi pod mój dom
najczulsze krajobrazy

w barwach ochronnych zasypia
jaszczurka
na progu dnia – Zielona Rzeka

Green River,
State Wildlife Area – Illinois
Sierpień 2011 r.



Lake Falls

wokół kamiennej ściany
pełnią zielone mchy
do góry nogami
i ogony drzew zaplatane
w szare jaszczurki kokardami
liści

stary duch leśnego jeziora
do studni zagląda
siwą brodą
w ciemnym zwierciadle
oczy bystre
moczy

wystarczy pociągnąć
za błyszczące nitki
wodospadu

a on jak niedźwiedź
między niebem i ziemią
...zamruczy! ...zagrzmie!
i huknie! – całym srebrem
tego świata

i tylko kołnierz nadstawić
by się nalało nowych
wierszy

Matthiessen,
State Park Illinois
lipiec 2011 r.



Pine Creek

ujęła mnie – ta rzeczka
i obwiązała srebrnoszarym
byстрыm okiem
z kamiennymi grzbietami
porośniętymi rudym mchem
jak bizona i zapachem
indiańskiego lata

faluje w niej moje odbicie
i rozplywa się w każdej kroplicy
żywego atramentu
czystym srebrem

nabrałem jej – do głowy

zaszumią białe sosny
razem z widokiem na prerie
wezbrały wiersze
i teraz przelewają się uszami
cichym szmerem
wody magicznego świata

nabrałem jej – do ust
nabrałem jej – kwitnie
świeża liryka

White Pines,
State Park Illinois
lipiec 2011 r.



Starved Rock

na gorącym lipcowym horyzoncie
zza Śliwkowej Wyspy
z rudosrebrnych fal Illinois River
wielki i dumny żółt
unosi skamieniałą skorupę
do chmur

schodzą z nieba
prerie i lasy
indiańskie historie zapisane
w każdym zielonym drzewie

schodzą z nieba
wojownicy i myśliwi
zakłęci w wilki i niedźwiedzie
pazurami wrośnięci
w magiczną ziemię

stare legendy poruszają
skalami

za grzechy swoje
nad krainą wiecznych łowów
zawiesiły kamienną twarz
głodne duchy Illiniweków

Starved Rock,
State Park Illinois
lipiec 2011 r.



Janusz
Kłis

Poeta, plastyk i nauczyciel. Pisze od ponad trzydziestu lat. Wiersze publikuje w Polsce i USA. Wydaje książki, płyty CD, udziela się w prasie, radiu i telewizji. Ma na koncie liczne spotkania autorskie. Od 15 lat znajduje się na emigracji w USA. Uczy w liceum (w Polskiej Szkole im. Marii Skłodowskiej Curie w Chicago). Kocha sztukę, przyrodę i podróże, interesuje się życiem i kulturą Indian Ameryki Północnej. Należy do Stowarzyszenia Kulturalnego Artystów i Literatów „Ars Pro Publico” Krynica – Zdrój, Zrzeszenia Literatów Polskich w Chicago i Klubu Poetów przy Art Gallery Kafe w Wood Dale.



Jose-Delores

Wnaszej rodzinie dzieciom od zawsze dawano dziwne imiona. Jednakowoż Jose-Delores w rodzimym Meksyku jest tak popularne, jak John tutaj, w Ameryce. No właśnie – w Ameryce zaczyna się moja historia. Delores, zwany Dodem, poprawia siatkę podtrzymującą niesforną czarną lokę. Zamyśla się na chwilę i popijając wodę z butelki wraca pamięcią 20 lat wstecz, gdy nie marzył nawet o ka-

rierze szefa cateringu w tak szanowanym miejscu, jak szpital.

– Ameryka wtedy była zupełnie inna. Strach było się poruszać bez papierów tu, w Chicago – mówi popijając wodę.

– Może w Kalifornii byłoby łatwiej meksykańskiemu chłopcu wtopić się w krajobraz, ale nie tu, w polsko-irlandzkim Chicago. Przynajmniej mi się tak wtedy wydawało. Mówiąc w skrócie, byłem sparaliżowany strachem do tego stopnia, że za żadne skarby nie chciałem wychodzić na ulicę w obawie przed

urzędem imigracyjnym. Moi dwaj bracia byli tu już na stałe i mieli papiery, ale ja i jeszcze jeden hermano chcieliśmy dołączyć do rodziny. Ostrożności nigdy nie było za wiele, szczególnie gdy nie zna się języka i wygląda się jak ja, typowy meksykański chłopak – Dodo pokazuje w uśmiechu rząd bielutkich zębów. – Nie podobała mi się ta Ameryka, bo w niczym nie przypominała tej z kolorowych filmów, o której słyszałem od braci; wcale nie chciałem tu być. Przez to, że panicznie bałem się deportacji i ludzi, siedziałem w domu oglądając wszystkie meksykańskie mydlane opery. Niby po co miałem się ruszać, skoro mieszkaliśmy w samym środku meksykańskiej dzielnicy, gdzie często dochodziło do porachunków gangów? Nie wiem, kogo bałem się bardziej: białych policjantów w ciemnych okularach czy portorykańskich gangów, które panowały na ulicach mojej okolicy i terroryzowały mieszkańców. Czasami wieczorami słychać było strzały, a niekiedy zdarzało się, że zabłąkana kula trafiła ludzi jedzących kolację przy stole. – Poprawia znowu niesforną siatkę na głowie. – Wreszcie brat zdecydował się iść ze mną wyrobić kartę social security, bo od czegoś trzeba było zacząć ten „amerykański sen” – przewraca wielkimi czarnymi oczyma, okolonymi długimi rzęsami. – Powiedziałem bratu, że mam gdzieś tę jego Amerykę i wracam do domu, bo przecież jakiejś jaskry dostanę, jeśli będę dalej siedzieć w domu, na co on dostał histerii i wyzwał mnie od niewdzięcznych skurczybyków, kozich odchodów i bękartów.

– A co ty będziesz, Dodo, w tej zasranej mieścinie robił, co? Wszyscy stamtąd spierając aż się kurzy, a on, królewicz na białym rumaku, prosi bardzo, wracać będzie, bo mu się Ameryka nie podoba! Na głowę chyba upadłeś! Ty taki i owaki synu tej i tamtej. Papiery trzeba wyrobić, do pracy

pójdiesz i wtedy wyprowadzimy się z tego chlewa!

Trochę mi się głupio zrobiło, bo przecież ludzie życie tracili przechodząc nielegalnie przez granicę albo tonąc w Rio Grande, żeby wylądować na „ziemi obiecanej”, a ja tu takie cyrki odstawiam. No cóż, zebrałem się w sobie i pokornie poszedłem do urzędu, w którym od zimna z klimatyzacji mało nie dostałem zapalenia płuc. Trzęsąc się jak galareta, popchnięty przez brata podszedłem do okienka, w którym siedziała duża czarna kobieta. Nigdy w życiu nie widziałem tak wielkiej kobiety, takich obfitych ust i tak wielkich białych zębów, nie mówiąc o innych częściach ciała. Łypnęła na nas okiem i umalowanym na czerwono szponem pokazała, gdzie wypełnić formularz.

St. Mary of Guadalupe! Takich pazurów jak żyję nie widziałem! – Dodo zrobił trzy razy znak krzyża. – Żeby skrócić moją historię, dodam tylko, że chyba ze strachu powiedziałem babzku, że ma „piękne pazury”, na co uśmiechnęła się tymi wielkimi zębami, których koń wujka Marcelito mógłby jej pozazdrościć i mrugając do mnie okiem spytała czy lubię owoce. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że tak, „mucho”, a nie wiedząc jak po an-

gielsku powiedzieć, które lubię najbardziej, powtórzyłem „mucho” ze trzy razy. Brata mało szlag nie trafił, że potakuję z zapalem, kiedy ludzie pytają czy jestem pedziem i w przypływie złości wyrzucił mnie łokciem w bok. Zawyłem z bólu i oburzenia, bo skąd do diabła miałem wiedzieć, że „owoc” oznacza pedzia? „Szponiasta” zareagowała oburzeniem na ten przejaw przemocy i kiwnęła na mnie czerwonym pazurem, oddychając ciężko co przeraziło nas obu.

– Jak się nazywasz? – spytała, obrzucając brata gromami wielkich oczu. – Delores... Jose – dodałem szybko patrząc, jak oczy „Szponiastej” wylazły na chwilę z orbit. Widok był na tyle imponujący, że cofnąłem się przerażony, oczekując Bóg wie czego. – Delores! – powtórzyła z niedowierzaniem. – Jose – dodałem znowu nieśmiało, drżąc jak osika na wietrze.

Chwyciła mnie szponami za dłoń i wypo wiedziała słowa, które otworzyły mi bramy amerykańskiego raj.

– Delores-Jose! Ameryka jest dla takich odważnych, pokrzywdzonych i wykorzystywanych jak TY! Dla bojowników prawdy!

– Dla takich – ciągnęła patetycznie „Szponiasta” – którzy nie boją się powie-

dzieć kim są i takim właśnie należy się pobyt tu. Delores-Jose! Twoja aplikacja została przyjęta i jeszcze w tym tygodniu otrzymasz kartę SS z pozwoleniem na pracę! Witaj w wolnym kraju!

Ponieważ „Szponiasta” pokazała w końskim uśmiechu całe uzębienie, uznałem, że sprawa została załatwiona pomyślnie i z radości cmoknąłem ją w te czerwone pazury.

– Aha, Delores! – przytrzymała mnie za rękę – zmień sobie kochanka – wymownie puściła następny grom w kierunku brata, który mało nie udusił się własnym testosteronem buzującym w żyłach, a ja tylko ochoczo pokiwałem głową, nie bardzo rozumiejąc o czym mówiła, po czym uszczęśliwiony wybiegłem na zewnątrz. Pierwszy raz, od kiedy przyjechałem do Ameryki, poczułem się wolny... I to nie tylko z powodu mojej karty social security. Pierwszy raz w życiu mogłem sam przed sobą przyznać, że nie jestem jak mój brat „macho man” i że nigdy nim nie będę. Odwróciłem się do niego i przylekając ślinę powiedziałem wolno: – Ona miała rację...

– Wiem – dodał szybko mój brat i nigdy więcej nie rozmawialiśmy na ten temat. ■



Ilona Waksmundzki



solarium • kosmetyka • waxing • paznokcie

EXOTIC
Tan & spa

10% ZNIŻKI NA PAKIETY
\$5 OPALANIE „BASIC”
\$20 OPALANIE „MYSTIC”
\$35 MANICURE I PEDICURE
\$25 NON-CHIP MANICURE

5128 n. harlem ave • harwood heights
(708) 867-1500 • EXOTICTANANDSPA.COM

REKLAMA

CLASSIC EMBROIDERY

TO SZYK, ELEGANCJA, DOKŁADNOŚĆ I NAJLEPSZE CENY.

JEŚLI CHCESZ WYHAFTOWAĆ LOGO NA KOSZULCE, CZAPCE I NA CZYM TYLKO SOBIE WYMARZYSZ,

ZGŁOŚ SIĘ DO CLASSIC EMBROIDERY!

6939 W. 59th Street

Chicago Il 60638

708 485 7034 ext. 713



NA SPECJALNE ZAMÓWIENIA SZYJEMY SZARFY, ORNATY GÓRALSKIE, GORSETY, BLUZKI, SPÓDNICY.

MASZ SWÓJ MATERIAŁ - PRZYWIEŹ, LUB WYBIERZ COŚ Z NASZEGO ASORTYMENTU!

SERDECZNIE ZAPRASZA - ANNA CHRACA-PRESIDENT

Naga prawda o Viagrze

NA ZABURZENIA WZWODU CIERPI NA ŚWIECIE 150 MLN MĘŻCZYŹN – NIEWIELE JEST CHORÓB, KTÓRE W TAK BŁYSKAWICZNY SPOSÓB POZBAWIAJĄ MĘŻCZYZNĘ POCZUCIA WŁASNEJ WARTOŚCI, MOTYWACJI I CHĘCI DO ŻYCIA, JAK IMPOTENCJA. Z DOKTOREM JERZYM JAKIMCEM ROZMAWIA DLA PAŃSTWA ILONA WAKSMUNDZKI.



Sildenafil (Viagra to nazwa handlowa) trafił na rynek w 1998 roku i błyskawicznie zrobił na całym świecie karierę w leczeniu impotencji. Wiemy już na pewno, że decyzja, by nie sprzedawać tego leku bez recepty była słuszna. Lata doświadczeń obaliły kilka stereotypów i ujawniły parę faktów dotyczących „niebieskiej tabletki”.

Wynalezienie Viagry było przełomowym odkryciem, ale jak to zazwyczaj w takich sytuacjach bywa, na jej niezwykłą moc natrafiono przez przypadek. Sildenafil, lek na dusznicę bolesną, nadciśnienie tętnicze i nadciśnienie płucne nie sprawdził się, o czym świadczyły niezbyt dobre wyniki kliniczne. „Ciekawsze” natomiast okazały się jego skutki uboczne – długotrwały wzwód. Firma Pfizer błyskawicznie doceniła wagę wynalazku, a Sildenafil zmienił nazwę i został opatentowany w 1996 roku, jako słynna już dzisiaj Viagra (od sanskryckiego słowa wjaghra, czyli tygrys) lub potocznie „niebieska tabletki”.

Zazdrość i medycyna

„Tygrys” okazał się dla Pfizera strzałem w dziesiątkę, czego pozazdrościły mu konkurencyjne firmy, sprytnie omijając patent i wychodząc z własnymi produktami pod zmienionymi nazwami. Szybko też zaczęły pojawiać się nowe leki z innymi substan-

cjami czynnymi niż sildenafil, ale o podobnym działaniu, np. wardenafil, tadalafil czy apomorfiną. Żaden z tych preparatów nie odniósł jednak podobnego sukcesu.

Pigułka na wszystko

Kiedy Viagra wchodziła na rynek szacowano, że sięgnie po nią co najmniej 50 milionów nabywców. Rzesza mężczyzn leczących się wówczas z powodu impotencji nie była jednak tak liczna, postanowiono więc zreklamować specyfik w kontekście „pigułki na wszystko”. Zabieg ten okazał się skuteczny, a panowie w wieku „balzakowskim” i nie tylko, zaczęli masowo kupować „cudowny” lek, który miał gwarantować sukces. Chociaż skuteczność Viagry w leczeniu niemal wszystkich przyczyn impotencji jest oceniana na ok. 80%, niekoniecznie jest to „naga prawda”. O tym właśnie rozmawiam z doktorem Jerzym Jakimcem.

Ilona Waksmundzki: Czy to prawda, że Viagra ma aż taką skuteczność?

dr Jerzy Jakimiec: Na pewno niejedynemu mężczyźnie życzyłoby się tego, ale tak niestety nie jest. Składa się na to wiele przyczyn, takich jak: styl życia, dieta, wiek i ogólny stan zdrowia. Zaburzenia można podzielić na dwie grupy: w przebiegu chorób organicznych (miażdżyca, nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, przewlekłe choroby nerek, marskość wątroby lub choroby tarczycy) i psychogenne. Dla zaburzeń na tle psychicznym bardzo charakterystyczne jest nagłe pojawienie się problemu. Fakty te mają ogromne znaczenie, gdyż podstawą leczenia impotencji stanowi określenie źródła problemu, a nie tymczasowe jego zażegnanie. Viagra jest już na rynku wystarczająco długo, żeby móc wysunąć odpowiednie wnioski.

I: Czy to znaczy, że nie jest z Viagry wcale taki „tygrys”?

dr J: Powiem w skrócie, Viagra nie pomoże, jeśli mężczyzna nie pragnie swojej partnerki. By pojawiał się wzwód, umożliwiający odbycie stosunku seksualnego, konieczne jest przynajmniej niewielkie podniecenie, które uruchomi procesy hormonalne.



I: A więc jest to zwykła „ściema”?

dr J: Jeśli ująć rzecz w kontekście „globalnym”, nie jest to, jak powiedziałaś, „ściema”, ale dla indywidualnego pacjenta może okazać się fiaskiem, co w konsekwencji może prowadzić do poważniejszych problemów zdrowotnych.

I: Jak jest więc rozwiązanie? Brać czy nie brać?

dr J: Po pierwsze, Viagra to nie „cudowny” lek i z pewnością nie dla każdego, więc nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Każdy pacjent może mieć problemy z impotencją na innym tle. Jak można więc przepisywać wszystkim Viagrę „seryjnie” na przypadłość, na którą składa się wiek, zmęczenie fizyczne, dieta, nadwaga, ogólny stan zdrowia lub stres? A to tylko kilka z możliwych przyczyn.

I: Można więc winić za impotencję złą dietę, papierosy, alkohol i stres?

dr J: Dokładnie tak. Rzadko który mężczyzna zdaje sobie sprawę z tego, jak używki i nawyki żywieniowe odbijają się na jakości

jego życia seksualnego. U podłoża problemu mogą leżeć blache z pozoru czynniki, jak palenie tytoniu czy spożycie dużej ilości alkoholu, zwłaszcza jeśli dodać do tego stres i przemęczenie. Bardzo szkodliwa jest również bogata w tłuszcze dieta, skutkująca rozwojem miażdżycy. Odkładające się w naczyniach prącia blaszki miażdżycowe powodują jego gorsze ukrwienie, trudniej jest więc osiągnąć pełną erekcję. Pierwsze niepowodzenie może sprawić, że i kolejne próby będą nieudane. Skupiony na tym, by tym razem się udało, mężczyzna ma najczarniejsze wizje – obraz rozczarowania partnerki i własnej klęski. Im bardziej stara się odsunąć te myśli od siebie, tym częściej one powracają, działając w efekcie jak samospełniająca się przepowiednia: **jestem IMPOTENTEM!**

I: Jak należy rozpocząć leczenie?

dr J: Czasem wystarczy cierpliwość, odstawienie papierosów i alkoholu. Czasami jednak konieczne są seanse psychoterapii indywidualnej lub partnerskiej po to, aby pozbyć się źródła lęku. Najważniejsza jest jednak świadomość, że nie znajdujemy się w sytuacji bez wyjścia, a zaburzenia wzwodu można skutecznie leczyć. Preparaty farmakologiczne mają zastosowanie przede

wszystkim w przypadku zaburzeń mających przyczynę organiczną. Ich samodzielne dawkowanie nie poprawi sytuacji w przypadku zaburzeń psychogennych, gdyż źródło problemu leży wtedy gdzie indziej. Uzyskany farmakologicznie wzwód nie stanowi rozwiązania, a leczenie ma każdorazowo charakter indywidualny. Najważniejsza jest odpowiednia dieta i ruch. Zaburzenia erekcji można wyeliminować – za pomocą leków lub diety naturalnie zapobiegającej niechcianym objawom. Naturalne leczenie poprzez zdrowe odżywianie może być równie skuteczne jak leczenie farmaceutyczne, a co więcej jest korzystne dla zdrowia. I to bez efektów ubocznych!

I: Co mężczyźni powinni jeść, jeśli dieta ma pomóc przy zaburzeniach erekcji?

dr J: W swojej diecie mężczyzna powinien unikać tłuszczów nasyconych i olejów, które mogą powodować problemy z krążeniem, a to z kolei może doprowadzić do problemów z transportowaniem krwi do penisa. Oczywiście należy unikać produktów mocno przetworzonych, które mogą wpłynąć na gospodarkę hormonalną, powodując zaburzenia erekcji. Konieczna jest zbilansowana dieta, zawierająca takie dodatki, jak pestki z dyni i słonecznika, które zawierają

naturalnie wchłaniany cynk zwiększający wydzielanie męskiego hormonu płciowego – testosteronu. Liście rzęchuchy, miód pszczoły i ziarna sezamu to naturalne afrodyzjaki, wyjątkowo poprawiające libido. Istnieją również środki niekonwencjonalne, takie jak akupresura. Jest kilka punktów na ciele, które odpowiadają za zaburzenia erekcji i ogólne zmęczenie. Można wypróbować zioła, np. miłorzęb (ginkgo biloba) czy żeń-szeń, ale tych specyfików nie należy brać samemu, bez konsultacji z lekarzem. To wbrew pozorom silne środki, które brane w nieodpowiedniej ilości mogą wręcz zaszkodzić. Bardzo popularnym suplementem jest również L-arginina, ale można przyjmować ją w żywności bogatej w białko, takiej jak produkty mleczne, wołowina, mięso drobiowe, soja, słonecznik czy zboża, zamiast w suplementach. Jedno jest pewne, obfita kolacja przy świąteczach nie jest najlepszym pomysłem. Jeśli planujesz seks po dużym posiłku, to nie impotencja może ci przeszkodzić, a twój własny organizm. Dopływ krwi będzie skupiony na trawieniu, co spowoduje zaburzenia erekcji. **REKLAMA**

Doktor Jakimiec
3328 N. Harlem Av. Chicago, IL 60634
773-836-4520



Ilona Waksmundzki

Chateau Spa

for
Men · Women · Teenagers

SCHAUMBURG, IL
SCHAUMBURGSPA.COM

CALL TO MAKE AN APPOINTMENT

SYLWIA MARCINCZYK · (847) 382 9691

Salmon Fish Powder 100% Natural Collagen

888 880 1644 | 773 949 9972 | 6154 - B W Belmont Ave Chicago, IL 60634 | 6814 W Archer Ave Chicago, IL 60638 | www.kochamzdrowie.com

Naturalny kolagen ze skóry łososia

Kolagen ze skóry łososia to naturalny preparat składający się w 95% z czystego, liofilizowanego kolagenu i witaminy C, co czyni go specyfikiem o bardzo szerokim spektrum działania. Jest stworzony dla kobiet i mężczyzn, którzy chcą zachować dobrą formę i młody wygląd. Kolagen ze skóry łososia to wartościowe uzupełnienie diety, którego regularne stosowanie uzupełnia niedobór kolagenu i przez to:

- spowalnia procesy starzenia
- wspomaga wygładzanie zmarszczek
- poprawia kondycję skóry, włosów i paznokci
- wspomaga spowalnianie procesu niszczenia tkanki łącznej i chrząstki
- wzmacnia ścięgna i naczynia krwionośne
- regeneruje stawy i odbudowuje matrycę kostną
- wzmacnia układ odpornościowy

Kolagen jako podstawowy składnik i budulec naszego organizmu wspomaga: układ odpornościowy, błony śluzowe żołądka, układ krążenia i serce, walkę z cellulitem i rozstępami, stawy, mięśnie

i kręgosłup. Polecany jest osobom w trakcie rehabilitacji, kuracji odchudzających, uprawiającym sport.

Kolagen jest białkiem tkanki łącznej – podstawowym składnikiem fibralnym skóry, kości, chrząstek i zębów.

Posiada bardzo wysoką odporność na rozciąganie i stanowi główny składnik ścięgien. Jest odpowiedzialny za elastyczność skóry, wypełnia także rogówkę oka.

W młodym wieku jego produkcja pozostaje w stanie równowagi dynamicznej, jednak wraz z upływem lat procesy niszczenia zaczynają przeważać nad procesami odtwarzania. Postępujący wraz z wiekiem proces utraty kolagenu nasila utratę masy kostnej i przyspiesza proces osteoporozy. Deficyt kolagenu będącego fundamentem nie tylko kości, ale także skóry, paznokci, więzadeł, ścięgien, stawów, naczyń krwionośnych i limfatycznych oraz systemu naprawczego i układu odpornościowego prowadzi do przedwczesnego procesu starzenia się.

Kolagen ze skóry łososia to naturalne białko uzyskiwane ze skór ryby łososia. Zastępuje on kolagen bydlęcy i wieprzowy, który ze względu na choroby zwierzęce mogące przenieść się na ludzi (jak np. BSE – choroba wściekłych krów) jest systematycznie wycofywany z użytku. Z badań wynika także, że kolagen z ryb jest o wiele bardziej wartościowy od kolagenu zwierzęcego ze względu na jego właściwości, skład oraz strukturę potrójnej helisy.

Cząsteczki kolagenu rybiego są mniejsze od cząsteczek kolagenu bydlęcego

czy wieprzowego i co jest najważniejsze, szybciej przedostają się do skóry odbudowując ją.



Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na naszą stronę:
www.kochamzdrowie.com

Możliwy jest również kontakt telefoniczny, pod numerami:
888 880 1644, 773 949 9972.

BIOENERGETYCZNY WYCIĄG ROŚLINNY
oczyszczający, odmładzający ciało i przedłużający życie!

NEF-RA®

NEF-RA to 100% naturalny preparat ziołowy.
Bardzo skuteczny w różnego rodzaju dolegliwościach.

Preparat NEF-RA nie leczy, lecz podnosi poziom energetyczny komórek, które dzięki temu są w stanie usunąć przyczyny wielu dolegliwości.

NEF-RA całkowicie regeneruje tarczycę, pomaga w leczeniu cukrzycy, eliminuje bóle kończyn, bóle stawów, reumatyzm, artretyzm, przewlekłe migreny, regeneruje cały układ pokarmowy (wrzody, polipy, tłuszczaki, zgaga, itp.), u kobiet pomaga na cysty, zapalenia jajników, bóle menstruacyjne, menopauzę, skuteczny podczas leczenia Alzheimera, Parkinsona, schorzeń nerwu kulszowego, oczyszcza układ krwionośny, nerki (kamienie nerkowe), reguluje problemy z nadciśnieniem, cholesterolem, bardzo pomocny przy różnego rodzaju stanach lękowych lub depresyjnych, zatrzymuje procesy starzenia, poprawia sprawność seksualną.

NEF RA

Bądźmy zawsze młodzi!

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O PRODUKCIE NEF-RA

773-344-4600 • WWW.SHOPNEFRA.COM



Nie uzależniaj swojego dziecka

KAŻDEGO ROKU W POLSCE RODZI SIĘ PONAD 100 TYS. DZIECI, KTÓRE PODCZAS PIERWSZYCH 9 MIESIĘCY ISTNIENIA W ŁONIE MATKI SĄ NARAŻONE NA DZIAŁANIE SETEK NISZCZĄCYCH ZDROWIE ZWIĄZKÓW CHEMICZNYCH ZAWARTYCH W DYMIE TYTONIOWYM.

MANKO

STOWARZYSZENIE

Z kolei 60% małych dzieci w Polsce jest zmuszanych przez oboje lub jedno z rodziców do biernego palenia. Badania naukowe, również w Polsce, jednoznacznie wskazują na częstsze zgony noworodków związane z biernym paleniem, a także udowadniają,

nadal jest ogromny. Być może częściowo wynika to z ciągle zbyt małej wiedzy o szkodliwości biernego zaciągania się dymem, zwłaszcza przez najmłodszych. Z pewnością przyczyn jest jednak więcej. Niektórzy rodzice chcieliby pozbyć się nikotynowego nałogu przez wzgląd



Nie da się powiedzieć jednym zdaniem, z jakiego powodu chciałem rzucić. Oczywiście były to kwestie zdrowotne. Szczególnie od momentu, kiedy dowiedzieliśmy się, jak bardzo papierosy są szkodliwe. Ale oprócz kwestii zdrowotnych, złego samopoczucia wywołanego paleniem, były

NIE PAL PRZY DZIECKU!

że dzieci, które są narażone na wdychanie dymu papierosowego dużo częściej zapadają na astmę, schorzenia układu oddechowego i ucha środkowego.

Ochrona dziecka przed biernym paleniem tytoniu jest podstawowym zadaniem w obszarze profilaktyki, za który w pełni odpowiadają rodzice i opiekunowie. **Andrzej Grabowski** (aktor filmowy, teatralny i telewizyjny, wokalista), na pytanie o polską świadomość na temat szkodliwości palenia czynnego i biernego w rozmowie z **Dominiką Kawalec z kampanii społecznej Nie pal przy dziecku**, wyznaje: *Myślę, że obecnie nie ma już takich ludzi, którzy mówią, tak jak w dawnych czasach, że papierosy są zdrowe. Jestem pewien, że obecnie nawet palacze tak nie uważają. Ale edukacji nigdy dosyć, zawsze można mówić więcej i uświadamiać na temat szkodliwości palenia.*

Jak wynika z danych przytoczonych powyżej, problem palenia przy dzieciach

na swoje pociechy, ale siła uzależnienia jest większa. Naprzeciw wszystkim takim sytuacjom wychodzi kampania **Nie pal przy dziecku, organizowana przez Stowarzyszenie MANKO**. Organizatorzy edukują, przekonują do zerwania z nałogiem oraz udzielają porad wszystkim, którzy tego potrzebują. Działania kampanii poparli między innymi Andrzej Grabowski, który dodatkowo podzielił się z nami swoim doświadczeniem walki z tytoniowym nałogiem:

Dominika Kawalec: Rzucił Pan palenie – dlaczego? Czy w czymś to Panu przeszkadzało?

Andrzej Grabowski: Rzuciłem kilka razy. Kiedyś rzuciłem palenie na 12 lat, potem znowu wróciłem do nałogu. Teraz udało mi się rzucić i nie palę. Trzeba powiedzieć jasno: palenie to jest choroba, to nałóg. Szczególnie szkodliwe jest palenie przy dzieciach – to karygodne!

to także kwestie estetyczne, zapachowe itd. Dopiero kiedy człowiek przestanie palić, czuje te wszystkie nieprzyjemne zapachy związane z paleniem papierosów. To wszystko spowodowało, że nie chciałem już palić.

D: Czy zna Pan skuteczną metodę na rzucenie palenia? Czy silna wola wystarczy?

A: Przede wszystkim silna wola. To dzięki niej można rzucić palenie. Ważne jest przekonanie samego siebie. Skutecznie palenie udało mi się rzucić dopiero wtedy, kiedy powiedziałem samemu sobie, że nie chcę już palić. Najważniejsza jest psychika.

Wszystkim, którym silna wola jednak nie wystarcza, polecamy zapoznanie się ze stroną www.niepalprzydziecku.pl i skorzystanie z darmowych porad specjalistów, którzy pomogą w walce z tytoniowym nałogiem.

Ewa Smutek
Stowarzyszenie MANKO

TechniFab

Precision Metal Fabricators

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI NASZYM KLIENTOM NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU BLACH.

WYZNACZONY CEL REALIZUJEMY POPRZEC UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU MASZYNOWEGO I PODNOSZENIE KWALIFIKACJI NASZYCH PRACOWNIKÓW. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYM KLIENTAMI OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ WIEDZĄ I DOŚWIADCZENIEM.



TechniFab, Inc. E.5714 First Ave. Spokane, WA 99212
Phone (509) 534 1022 Fax (509) 534 1183
TechniFab.net Email sales@technifab.net



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku

*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych
zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!

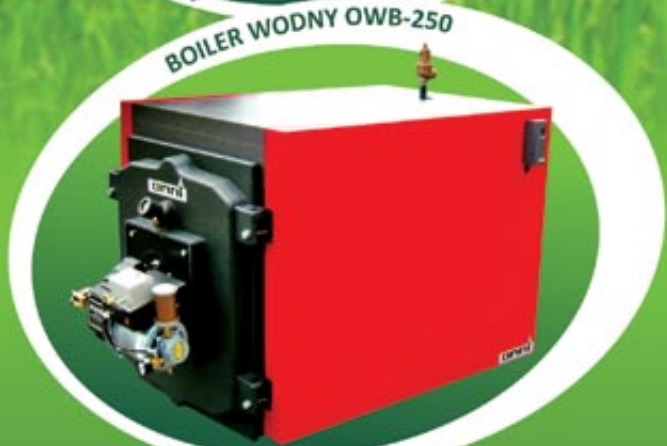


Wyeliminuj koszty
• SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
• OPAŁU

*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



(800) 255-1363 • econoheat.us